

ZIELONA GÓRA 15 III — 28 III 1989 R.
POK XXXIII NR 6 [689] CENA 60 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



ROZMOWA Z BIZNESMENEM STR. 3

PROGRAM TV NA DWA TYGODNIE

SCENY
miłosne

WOKÓŁ
ATOMOWEGO
ŚMIETNIKA

Dzieci
KOSMOSU

Wojciech Izack Strugała

Wielkanoc. Spojrzenie III

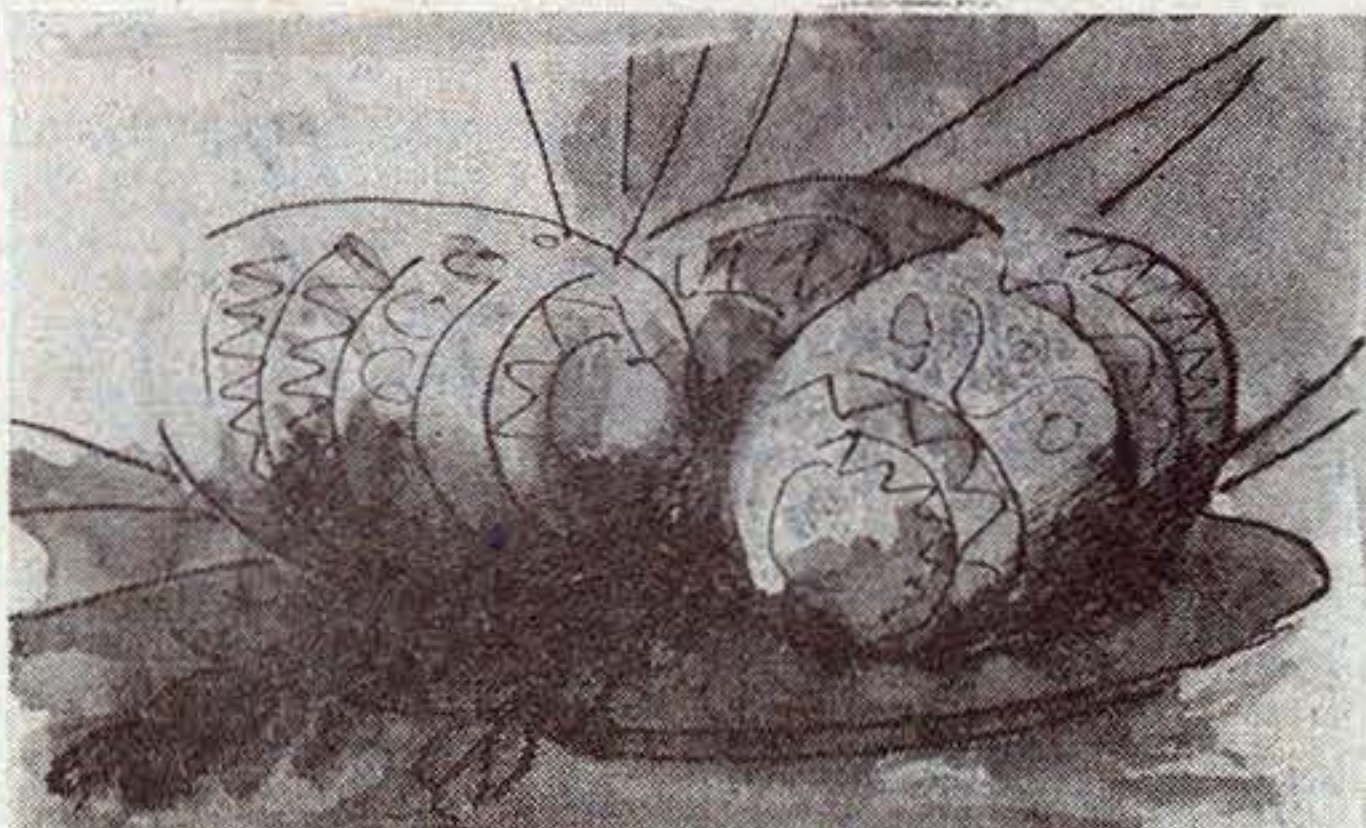
Ta wieczera odbyła się zwykle w piątek wieczorem.
Na stole nie pojawiły się żadne nadzwyczajne dania.
Był chleb, ryba, miód, wino. Anioł zrzucił z nieba
wiązkę siana dla śpiewających w Ogrójeu...

Tego wieczoru Pan wygłosił wielką mowę o miłości
wzajemnej:

— Ciągłe ten sam brak wiary we własne siły.
Nie lubicie przemęcać się ani nastawiać karku w
cudzych sprawach. Zaprawdę mówię wam, wystarczy otworzyć
serce, a postępować będziecie inaczej. Miłość dociera
do Nieznanego, nie zna domu, nie zna własności...
Wystarczy unieść ręce, by wzbici się w najgłębszy tłum.
Wystarczy otworzyć oczy, by zobaczyć na stole
rozlaną krew, potłuczone szkło. Twarz, po której
przeszedł bicz bluźnierstwa. Zaprawdę mówię wam:
miłość rodzi się na krzyżu i kona...

Przed pójściem do Ogródu, pozwólcie, że podziękuję
za wszystko, co dla mnie zrobiliście w imię miłości.

Ci, którzy z Nim razem jedli i pili — siedzieli tego
wieczoru w milczeniu, starając się nie patrzeć na siebie.



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

KS. KONRAD HERRMANN urodził się 19 lipca 1929 r. w Dzierżni kolo Złotowa, na ówczesnym terenie III Rzeszy. Chodził do szkoły w Zakrzewie, gdzie proboszczem był ks. dr Bolesław Domański, pierwszy prezes Związku Polaków w Niemczech, oraz do sławnego polskiego gimnazjum w Kwidzynie, kierowane go przez dr Władysława Gębika. Matka Księdza, Maria Herrmann była aktywną członkinią Związku Polaków w Niemczech.
Ukończył Gorzowskie Seminarium Duchowne, następnie studiował etykę w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i filologię germańską w Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Od 2 stycznia 1969 r. jest proboszczem parafii pod wezwaniem Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze. W roku przyszłym obchodzić będzie 35-lecie kapłaństwa.

schweig, Gerda Firus z Honenockstedt i Georg Herrmann z Berlina Zachodniego, syn mojego nieżyjącego od wielu lat przyrodniego brata. Będąc w Berlinie Zachodnim zetknąłem się z pracownikami ubezpieczalni Klausem Rubertem i Johannem Krause, którzy założyli Niemiecko-Polskie Stowarzyszenie Humanitarne. Na czele stoi zarząd: poza p. Rubertem i p. Krausem znajdują się w nim Hartwig Mack i wspomniany wcześniej Klemens Kursawe. Ci lu-

SĄ TACY LUDZIE NA ŚWIECIE

Z księdzem kanonikiem Konradem Herrmannem rozmawia Halina Ańska

— Od paru lat w Zielonej Górze istnieje apteka, w której każdy może otrzymać zagraniczny lek, bezpłatnie. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że zawdzięczamy to Księdzu. Jak doszło do założenia tej apteki?

— W stanie wojennym napływały do plebanii duże ilości medykamentów z zagranicy. Byłem dosłownie zawałony kartonami. Poprosiłem o pomoc kilku znajomych lekarzy i farmaceutów, i wspólnie rozdzielaliśmy te dary między szpitale. Pomyślałem, że dobrze byłoby przenieść to wszystko poza kościół. Zwróciłem się w tej sprawie do Urzędu Miasta i po pewnym czasie otrzymałem odpowiedź pozytywną. W rezultacie 29 stycznia 1983 r. przy ul. Jedności Robotniczej otwarto został parafialny punkt bezpłatnego rozdawnictwa leków.

— Skąd się w ogóle wzięły, i dalej biorą, te dary? Kim są ofiarodawcy?

— To długa historia. Przed 18 laty poznałem hrabiego Christofa von Schmettau, który przyjeżdżał często do naszego miasteczka z czasów młodości Pomorska, w pobliżu Sulechowa. Pisywałem czasem do niego, prosząc o przysłanie jakiegos lekarstwa. Hrabia, który mieszkał w Berlinie Zachodnim, nigdy nie odmawiał, toteż posyłały się recepty i z czasem coraz więcej leków przychodziło na mój adres. W stanie wojennym hr. Schmettau wznowił działalność na dużą skalę. Organizował zbiórki lekarstw, strzykawek, igieł, materiałów opatrunkowych itd. — sam je przywoził. Równocześnie inspirował innych do podobnego działania.

— Kogo?

— Znajomych, kolegów. Hr. von Schmettau jest członkiem Zakonu Rycerzy Maltańskich, posiadającego własne pogotowie ratunkowe, tabor samochodowy, masę rozmaitego sprzętu. Kilka-

naście dni temu właśnie od Rycerzy Maltańskich z Berlina Zachodniego otrzymaliśmy 75 łóżek szpitalnych wraz ze stolikami i lampami, dla szpitala w Ciburzu. Hrabia nawiązał również wspólną pracę z działającym w Berlinie Zachodnim od 1951 r. stowarzyszeniem lekarzy, które za jedno z czołowych zadań przyjęło zbieranie leków dla Polski i NRD, zwłaszcza pomoc w tym zakresie byłym więźniom obozów koncentracyjnych. Stowarzyszenie działa w porozumieniu z Międzynarodowym Komitetem Oświeceniowym. W zarządzie są: dr Gunter Reimann, dr Rudolf Ende, dr Rudi Kulow i Klemens Kursawe.

— Mamy w redakcji gazetę wychodzącą w Verden, w RFN, ze zdjęciem, na którym, wśród delegacji polskiej przyjmowanej przez władze tego miasteczka, znajduje się Ksiądz.

— Kontakty naszej parafii z Verden sięgają początku lat 80-tych, kiedy to mieszkający w tym mieście p. Roland Hellmann ożenił się z Polką z Zielonej Góry. Któregoś razu przyjechał w odwiedziny z kolegami: Heido Haase'm, Wilfridem Tiede i Gertem Buschmannem. W niedługim czasie w Verden doszło do założenia Towarzystwa Przyjaciół Niemiecko-Polskiej a. p. Hellmann został wybrany prezesem. W ten sposób otrzymujemy dary również z Verden. Przed czterema laty p. Haase przysłał nam do Hannoveru i wkrótce zaczęły nadchodzić przesyłki także stamtąd.

— Czy wśród ofiarodawców w RFN są może osoby, które przed wojną mieszkaly w Zielonej Górze?

— Myślę, że tak. Z Zielonej Góry pochodzi Eckehardt Gaetner, który prowadzi zbierkę leków w Soltau. Transporty medyczne dla nas organizują w RFN również Brigitte Merkel i Braun

dzie bardzo dużo robią dla nas, dla naszej apteki, dla naszych szpitali.

— Podczas, gdy tu rozmawiamy, na podwórzu plebanii zajeżdża dwa autobusy z Francji wypełnione kartonami.

— Grupa studentów z Vésinet przywiozła strzykawki, igły, antybiotyki i leki nasercowe, w sumie 600 kg. Parafia nasza utrzymuje serdeczną więź z Vésinet. Mamy tam wiele osób szczególnie życzliwych, jak np. p. Brigitte Pomaret. Oni modlą się za nas, my tutaj za nich. Kiedyś przyjechał akurat w wigilię Bożego Narodzenia. Razem usiedliśmy do wieczery, razem posłaliśmy na pasterkę. Odmówili po francusku chorem „Ojciec nasz”. W Vésinet od paru lat istnieje Komitet Pomocy Polsce, w którym aktywnie działa Polak, p. Krużyński.

— A skąd się wzięły kontakty ze Szwecją?

— Przez hrabiego Schmettau poznałem szwedzką hrabinę Leonie Maule de Hamilton, osobę wielkiej dobroci. W najcięższym okresie stanu wojennego, i później, gdy u nas brakowało niemal wszystkiego, pani de Hamilton przywoziła i osobiście rozdawała leki, żywność, witaminy. Była w Zielonej Górze około trzydziestu razy. Zwiedziła Warszawę, Kraków i moją rodzinną Ziemię Złotowską. Powtarzała, że jest w Polsce zakochana. Za działalność dla naszego kraju polski konsul w Szwecji uhonorował ją wysokim odznaczeniem. Mówię o niej w czasie przeszłym, ponieważ zmarła w maju ub. roku. W po grzebie uczestniczyła delegacja od nas.

— Gdy umawialiśmy się na tę rozmowę, wymienił Ksiądz nazwę „Lions-Club”. Co to takiego?

Ciąg dalszy na str. 5

Wybić się na samodzielność

Struktury organizacyjne działające w gospodarce i życiu społecznym, ukształtowane przez dziesięciolecia, często z dużym dorobkiem, przeżywają bole przystosowania do nowych, zaskakujących sytuacji, a jeśli nie są do tego zdolne, przestają istnieć. Tak stało się z Wojewódzkim Domem Kultury w Zielonej Górze.

Lubuskie Towarzystwo Kultury jest organizacją społeczną z pięknymi zasługami dla regionu. Dziś zasługuje na funkcję w świadomości zbiorowej, jako rozdział zamknięty w dziejach Zielonogórszczyzny, zaś działacze Lubuskiego Towarzystwa Kultury stoją przed trudną kwestią określenia na nowo swego miejsca w życiu województwa. Sytuacja kombatanta odcinającego kupon do zasług w minionych bojach jest na dziś nie do utrzymania. Skromna działalność wydawnicza, opieka nad pewnym kręgiem plastyki amatorskiej, moralne wspieranie nielicznych towarzystw regionalnych zajmujących się kulturą, to obecnie zbyt mało, aby być i się liczyć, natomiast dużo, jeśli brać pod uwagę obecne możliwości finansowe Lubuskiego Towarzystwa Kultury.

Dochody własne LTK zawsze były skromne, wpływy pochodziły z dotacji państwowych, z wydawnictw. Taki układ, bez zgrzytów funkcjonujący z pożytkiem dla kultury regionu przez całe dziesięciolecie, w świetle teraźniejszych doświadczeń, traci sens. Również od organizacji społecznych wymagać się zaczyna realizowania własnych celów statutowych za własne pieniądze.

Myślenie kategoriami interesu, zysku, efektywności działania, nigdy nie było mocną stroną działaczy społecznych skupionych w Lubuskim Towarzystwie Kultury. Nie zabiegano, być może nie było na to szansy, być może — potrzeby, o tworzenie własnej bazy materialnej i technicznej na działalność merytoryczną. Prowadząc działalność wydawniczą nie osiągnęli statusu wydawnictwa, spółdzielni wydawniczej, a tym bardziej nie postarało się stworzyć własnej, choćby bardzo prostej techniki poligraficznej. To, co było niemożliwe dla LTK przeświadczające o nieprzemijającej potęgę biurokracji, jest teraz osiągalne dla osób prywatnych. Mecenassując plastycę amatorską, czyniąc z niej wydarzenia liczące się w skali kraju, LTK nie zrobiło dobrego interesu. Dziś nie ma żadnego, nawet skromnego sklepu oferującego dzieła sztuki, pamiątki regionalne, własne wydawnictwa, towary użytku kulturalnego, na sprzedaży których można zarobić.

Brzydzenie się rozbiciem interesów jest przesłódką polskiej inteligencji. Odwrót, pójście na rozbicie interesów, może obecnie być trudne a jednak możliwe, ze względu na silną konkurencję, rysującą się również w sferze kultury.

Działacze Lubuskiego Towarzystwa Kultury zawsze z ogromną ostrożnością odnosili się do zjawisk kulturowych, lub parakulturowych będących ogólną modą, lub modą wynikłą z postępu technicznego... Choć Lubuskiemu Towarzystwu Kultury bardzo zależało na tym, aby w szereguach była młodzież, nie uczyniło w praktyce nic, aby przyciągnąć ją modami muzyki młodzieżowej, tańca, fotografii, filmu amatorskiego. Działania masowe były odczuwane.

Lubuskie Towarzystwo Kultury stoi dziś przed zadaniem udowodnienia użyteczności społecznej swojej egzystencji. Aby to osiągnąć, znaleźć powinno nowe obszary działania, dziś jeszcze pola niczyje. W swojej pięknej przeszłości LTK było obecne przy powstawaniu telewizyjnego ośrodka nadawczego w Łagowie, w znacznym stopniu zrealizowanego w czynie społecznym. Dlaczego by nie sięgnąć do tego pretekstu? Telewizja staje się potęgą społeczną. Nie jest poza możliwościami regionu, materialnymi i technicznymi, uruchomienie w Zielonej Górze lokalnego ośrodka emitującego własne programy. Lokalna telewizja? A czemuż by nie? Przedmiotem marzeń, obecnie w skali masowej nie do spełnienia, jest posiadanie aparatury wideo, anteny satelitarnej. Obecnie nie ma nikogo, kto podczepiłby się pod te marzenia społeczne, pomógł w ich realizacji. Na taką organizację, instytucję, firmę czekają przecież mieszkańcy wielkich bloków, lokalne społeczności.

RYSZARD ROWIŃSKI

Wasza córka jest wiedźmą

Szanowny Panie Redaktorze!

Z dużym zainteresowaniem i nie mniejszą sympatią śledzą wszyscy miłośnicy historii publikowane dość często przez J.P. Majchrzaka rezultaty jego poszukiwań i odkryć archiwalnych. Wszystkie dotąd opublikowane artykuły i szkice wydatnie wzbogaciły wiedzę o naszym regionie, za co należy Autorowi tych szkiców złożyć serdeczne podziękowanie.

Jak wszystkie dotąd podane do wiadomości czytelników artykuły, podobnie rzecz ma się z ostatnio umieszczonym na łamach „Nadodrza” o „czarownicy” z Bytomia Odrzańskiego, jeszcze jednej ofierze fanatyzmu i ciemnoty.

W artykule tym wzbudził moje zastrzeżenie ostatni akapit, w którym Autor pisze, że podobne procesy trwały w Zielonej Górze do końca XVII wieku i że zginęło siedem niewinnych ofiar.

Źródło o procesach czarownic w Zielonej Górze znajduje się w ręku doc. dr hab. J.P. Majchrzaka, gdzie chyba wyraźnie powiedziano, że procesy czarownic w Zielonej Górze skończyły się w 1665 r. i że zginęło 27 kobiet. W oparciu o to źródło pisałem o tym jeszcze w „Roczniku Lubuskim” w 1959 r.

Wydaje mi się, że lekceważenie dorobku innego, piszącego o tym ciekawym temacie nie przyniesie doc. dr hab. J.P. Majchrzaka żadnych dodatkowych splendorów — chyba,



że Pan Doc. odkrył nieznane dotąd nikomu źródło.
Z poważaniem

W. Korcz

Chylę czoła przed moim Mistrzem doc. dr hab. Władysławem Korczem. Nie uzurpuję sobie prawa do głosu nie absolutnej prawdy. „Extract pro tocolli processu... contra maleficas...” faktycznie mówi tylko o siedmiu skazanych w Zielonej Górze kobietach. O innych źródłach nie mi nie wiadomo.

Z poważaniem
Jerzy Piotr Majchrzak

Przeciw „scenom miłosnym”

„Przez 16 lat mieszkalem w Zielonej Górze. Stąd sentyment do tego miasta i chęć utrzymania więzi chociażby poprzez prasę. Zaprenumerowałem więc m.in. „Nadodrza”, czasopismo społeczno-kulturalne, jak go się podtytuł. Otrzymałem właśnie 1 numer. Przeglądałem pobieżnie i zamarłem. Jak można drukować coś takiego, ohyda. Piękne uczucie jakim jest miłość opisują poeci, a pismo kulturalne pozwala drukować takim „pisarzom”. A potem dziwimy się, że na ulicy słyszy się wyraz „Wstyd, proszę „Nadodrza”.

Adam Pobóg-Spolski
Gliwice

Samorząd pracowniczy

Umocnia się samorząd pracowniczy w woj. gorzowskim. Rady pracownicze działają tu w 114 przedsiębiorstwach, tj. we wszystkich, którym umożliwiała to ustawa z 21 września 1981 r. Rady te skupiają 1.600 osób, połowa ich to robotnicy. Najlepiej funkcjonują rady w większych przedsiębiorstwach, takich jak „Stilon”, „Silwana”, „Zremb”, Kostrzyńskie Zakłady Papiernicze, myśliborski „Koral”, słubicki „Komes”. W ostatnich latach samorządy pracownicze pod naciskiem załóg często zajmowały się problemami płacowymi i socjalnymi, niekiedy ograniczając swą działalność tylko do tych spraw, lub też do zatwierdzania przedstawionych przez dyrekcję dokumentów. Powodem tego bywa nie tylko brak doświadczeń, ale także zbyt uległość wobec kierownictwa zakładów i dążenie do „świętego spokoju”.

Archeologiczna sensacja

W trakcie robót ziemnych na budowie kościoła w Rowie (gmina Myślibórz) wydobyto gliniany garnek, zawierający srebrne monety. Monety te, sygnowane przez mennicę w Gdańsku, posiadają wizerunek polskiego orła, a ich pochodzenie określono wstępnie na XV i XVI wiek. I tutaj jednak, podobnie jak niedawno w Srodzie Śląskiej o fakcie tym odpowiednio władze zostały powiadomione dopiero w tydzień po znalezisku. W międzyczasie zawartością garnka „zaopiekowała się” miejscowa ludność. W wyniku energicznych działań Prokuratury Rejonowej i RUSW w Myśliborzu, w ciągu dwóch dni odzyskano od prywatnych osób 850 monet, ale ich liczba z pewnością była większa. Pełna wartość skarbu może być znana po zakończeniu ekspertyz, prowadzonych obecnie przez specjalistów.

Ekspansja „Igloopolu”

Dębicki „Igloopol” znany jest powszechnie w kraju. Z niewielkiego przedsiębiorstwa rolnego wyrósł do rozmiarów potężnego kombinatu rolniczo-przemysłowego. W Dębicy przyjęto zasadę: co ziemia urodzi i co się wyprodukuje we własnych fabrykach, powinno się sprzedawać w firmowych sklepach. Stąd w okresie zaledwie kilku lat uruchomiono 9 dużych domów handlowych w kilku województwach oraz 176 sklepów detalicznych i punktów gastronomicznych, a także własne hotele, ośrodki sportowe i wy-

poczynkowe. Wszystko wskazuje na to, że „Igloopol” rozszerzy swą działalność także na teren woj. zielonogórskiego. Zgodnie z podjętymi decyzjami, kombinat przejmie browary w Zielonej Górze, Nowej Soli i w Zarach. PGR w Krośnie Odrzańskim, Grabicach oraz PPR „Techrol” w Lubsku. Zamierza też wybudować własny dom handlowy w Zielonej Górze i hotel z zapleczem usługowo-handlowym w Krośnie. Chce także rozwinąć na dużą skalę plantacje truskawek, porzeczek, malin. Ze względu na bliskość granicy liczy na możliwości eksportowe i wraz z rozwojem współpracy gospodarczej z Zachodem na ożywienie ruchu osobowego. Są to interesujące propozycje, które, jeśli się powiedzą, mogą pozytywnie oddziaływać na gospodarczy rozwój województwa.

Barwy przyjaźni

W Gorzowie odbyła się jedna z sześciu centralnych imprez XV Ogólnopolskiego Dzieńca Konkursu Piosenki i Tańca „Barwy Przyjaźni”, stanowiąca eliminację do wielkiego festynu dziecięcego, towarzyszącego Festiwalowi Piosenki i Tańca w Zielonej Górze. W ciągu dwóch dni na scenie gorzowskiego teatru popisywało się swymi umiejętnościami blisko 500 młodych artystów. Komisja kwalifikacyjna, której przewodniczył Maciej Głoch, kierownik artystyczny konkursu „Barwy Przyjaźni” przyznała trzy puchary będące głównymi nagrodami. Spośród laureatów tych nagród, po zakończeniu przesłuchań we wszystkich sześciu ośrodkach pełniących rolę gospodarzy imprez centralnych wybrani zostaną uczestnicy zielonogórskiego festynu. Puchar przewodniczącego Zarządu Głównego TPPR otrzymał Zespół Tańca Ludowego „Algi” ze szkoły nr 8 w Kołobrzegu kierowany przez Halinę Puc. Zdobywcą pucharu ministra Edukacji Narodowej został Zespół Piosenki i Ruchu „Wesołe Nutki” ze Słupska pod kierownictwem Grażyny Przybylak. Pucharem ministra Kultury i Sztuki wyróżniono Zespół Piosenki i Ruchu „Buziaki” ze szkoły nr 11 w Gorzowie, którym kieruje Izabella Słupecka. Wszystkie wymienione instruktorzy otrzymali też nagrody pieniężne przyznane przez dyrektora WDK w Gorzowie. Komitet organizacyjny konkursu „Barwy Przyjaźni” w Gorzowie w porozumieniu z komisją konsultacyjną - kwalifikacyjną przyznał innym, wyróżniającym się zespołom nagrody regionalne ufundowane przez kwaterantów oświaty i wychowania województwa biorących udział w tej imprezie oraz nagrody gorzowskich fundatorów: przewodniczącego ZW TPPR, prezydenta Miasta, komendanta Chorągwi ZHP, dyrektorów wydziałów kultury i sztuki UW i UM i dyrektora WDK.

Ochrona środowiska

Zgodnie z założeniami, do końca 1980 r. w Gorzowskim ma się wybudować 38 nowych

oczyszczalni ścieków. Wiele wskazuje na to, że plan ten zostanie wykonany z nadwyżką. W obecnej pięciolatce oddano już do użytku 21 oczyszczalni, w tym roku ma ich przybyć 12 a w znacznym stanie zaawansowania znajduje się 20. Nowe oczyszczalnie otrzymały m.in. Strzelce Krajeńskie, Drawno, Bolemin, Wędrzyn, Rzepin i Trzciel. Dotychczas jednak problem ten rozwiązany jest w 40 proc. Pozostaje więc nadal wiele do zrobienia, tym bardziej, że rośnie problem oczyszczania ścieków na wsi, zwłaszcza tam, gdzie wybudowano wodociąg.

Rozbudowa Filharmonii Zielonogórskiej

Przystąpiono do niej po wieśoletnich przygotowaniach, w czasie których ciasnota panująca w tym przybytku Polihymni stawała się coraz bardziej dokuczliwa nie tylko dla muzyków. Rozpoczęcie prac wymagało wykwaterowania lokatorów z dwu sąsiadujących z filharmonią budynków i przygotowania terenu pod budowę, której wykonawcą jest Komunalne Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane. Projekt autorstwa Janusza Wyszczkowskiego nawiązuje do zabytkowego bryły istniejącego budynku. Na parterze znajduje się sala kameralna na 60 miejsc i kawiarnia, na pierwszym piętrze biura, na drugim zaś pokoje gościnne i mieszkania. Projektu je się też przesunięcie klatki schodowej do nowej części budynku, dzięki czemu możliwe będzie powiększenie sali koncertowej. Może znaleźć się w niej miejsce na organy, bez których trudno wyobrazić sobie prawdziwą filharmonię.

Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia

W 1988 r. na konto Wojewódzkiego Komitetu NFOZ w Zielonej Górze wpłynęło ponad 123 mln zł. 90 proc. tej sumy pochodzi z dobrowolnych składek pracowników jednostek gospodarki uspołecznionej. Resztę wnieśli rolnicy indywidualni, rzemieślnicy, członkowie Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług, oraz związki spółdzielcze z podziału nadwyżek bilansowych. Środki te przeznaczono na budowę bloku operacyjno-diagnostycznego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Zielonej Górze, rozbudowę szpitala w Świebodzinie, budowę Ośrodka Zdrowia w Brzeźnie, remont kapitałowy Ośrodka Zdrowia w Długim oraz zakup ośmiu karettek pogotowia dla Krośna Odr., Sulechowa, Zielonej Góry, Zagania i Zar. Plan na lata 1990-91 przewiduje budowę Ośrodka Zdrowia w Trzebielu oraz pawilonów szpitalnych w Lubsku i Zaganiu. WK NFOZ spodziewa się, iż w tym roku wpłynie na konto funduszu co najmniej 130 mln zł i liczy na dalszą ofiarności społeczeństwa.

Obserwatorium astronomiczne

Jeden z najbardziej atrakcyjnych punktów widokowych Zielonej Góry stanowi wznie-

sienie (201,7 npm), na którym mieści się tzw. Wieża Braniborska. Obiekt ten przechodził różnie koleje losu. Ostatnio był siedzibą TNOiK, ale teraz po przebudowie dotychczasowych użytkowników do własnego lokalu, w śródmieściu stał pustą. Urząd Miasta, po rezygnacji z innych koncepcji zagospodarowania go, przekazał wielo niedodpłatnie Wyższej Szkole Pedagogicznej na siedzibę Zakładu Astrofizyki Instytutu Fizyki. Zakład prowadzić tutaj będzie działalność naukową i dydaktyczną. Oddział Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii — popularyzatorską i kształceniową a w Ośrodku Kształcenia Podyplomowego Nauczycieli Fizyki i Astronomii kształcić się będą nauczyciele szkół średnich. Na szczyte budynku zostanie zainstalowany teleskop optyczny, przy pomocy którego będzie można prowadzić nowe obserwacje nieba.

Nagrody dla bibliotekarzy

Siedmiu bibliotekarzy z woj. gorzowskiego, członków Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich otrzymało nagrody za upowszechnianie literatury współczesnej z Funduszu Literackiego. Laureatami nagród zostali: Ryszard Wilmiński, do niedawna dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, obecnie dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki w Gorzowie, Hanna Koryśko — dyr. biblioteki w Międzyrzecz, Władysław Izajasz — kier. działu informacji bibliotecznej WBP, Danuta Dowgierł — kier. działu dziecięcego w MGBP w Dębnie, Krystyna Jagiela — kier. czyteln. w MGBP w Międzybóżu, Kazimiera Kufel — kier. filii w Bukowcu gm. Międzyrzecz i Anna Zioblińska — kier. filii nr 13 w Gorzowie. Nagrodę specjalną przyznała przez Zarząd Główny SBP otrzymał przewodniczący Zarządu Okręgu Gorzowskiego Stowarzyszenia — Antoni Taczanowski z Międzybóża.

Zaprosili nas

Lubuskie Towarzystwo Naukowe na swoje VII Walne Zgromadzenie; KMPiK w Zielonej Górze na otwarcie wystawy Czesława Łuniewicza; Stowarzyszenie Animatorów Kultury na II posiedzenie Rady Oddziału; Muzeum Regionalne w Wolstynie do zwiedzenia wystawy „Ludowy strój albański”; Galeria „Art” ZAP „Polska Sztuka Użytkowa” w Zielonej Górze na wystawę ceramiki Anny Szymanek; Muzeum Ziemi Lubuskiej na wystawę sztuki współczesnej ze zbiorów własnych zorganizowanej z okazji obchodów „Okrągłego Stołu”; BWA w Zielonej Górze na otwarcie wystawy malarstwa Mieczysława Wiśniewskiego; Kolobrzesci Ośrodek Kultury na otwarcie wystawy pn. „Białogłowa w exlibrisie”.

Personalna lubuskie

MAREK GĘSICKI, lat 51 — żona Bogusława, lekarz — pediatra w gorzowskim ZOZ-ie, syn Łukasza, l. 23 asystent SGPIIS w Warszawie, córka Joanna, l. 15, uczennica VIII klasy Szkoły Pod. nr 13 w Gorzowie Wlkp. — absolwent Średniej Szkoły Muzycznej im. Chopina w Warszawie oraz Wydziału Prawa UAM, b. pracownik Staromiejskiego Domu Kultury w Warszawie oraz Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, w l. 1962-65 instruktor muzyczny w Powiatowym Domu Kultury w Czarnkowie, w l. 1965-67 przewodniczący ZP ZMS, od 67 do 71 r. kierownik Wydziału Kultury Prezydium PRN w Strzelcach Krajeńskich, później na tym samym stanowisku w Szprotawie, w l. 74-79 naczelnik Miasta, następnie Miasta i Gminy Szprotawa, w l. 79-89 kierownik Wydziału Społeczno-Administracyjnego UM w Gorzowie Wlkp. od 16 stycz-

nia br. dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Gorzowie Wlkp., posiada bardzo ambitne plany poprawienia stanu bibliotek w mieście i województwie.

Hobby: muzyka i żeglarsstwo. WŁADYSŁAW KORCZ, lat 76, wdowiec — córka Jadwiga Dziadosz-Korcz, ekonomistka w UW w Zielonej Górze, syn Władysław, nauczyciel w f. Studium Nauczycielskim w Poznaniu, troje wnuków — Fiat 126p, pies wielorasy Duduś, ogródek przydomowy — absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, historyk, specjalizujący się w Oświeceniu polskim i historii XIX w., w 1981 r. uzyskał tytuł doktora habilitowanego za rozprawę pt. „Problem pracy a miejsce człowieka w społeczeństwie. Poglądy na pracę w polskim Oświeceniu” wydaną dwukrotnie przez Wyd. WSP — Zielona Góra 1981 oraz PWN Poznań 1983, działacz kulturalny, zasłużony nauczyciel akademicki, obchodzi 40-lecie pracy naukowej — pierwszy swój artykuł pt. „Historia i socjologia” opublikował w „Więści i Życie” w 1949 r. — 35-lecie debiutu książkowego — publikacja „Z dziejów polskości

na Ziemi Lubuskiej” — Zielona Góra 1954 r. oraz dwudziestolecie uzyskania doktoratu na UAM za pracę „Początki władzy ludowej na pograniczu lubusko-wielkopolskim 1945-1950”. i aktualnie oczekuje na ukazanie się dwu nowych książek „A. Rubinstein”, o arcymistrz szachowym (Wyd. „Sport i Turystyka”) oraz „Służby Polce. Z dziejów tradycji patriotycznej i rzemiosła polskiego” (Wydawnictwo Spółdzielcze).

Hobby: szachy i turystyka kajakowa. JÓBIESŁAW PIONTEK, lat 62; żona — sędzia Sądu Wojewódzkiego w Zielonej Górze, córka Agnieszka, syn Sławomir, czworo wnuków — prawnik, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, b. prezes WZGS, b. kierownik Wydziału Propagandy KW PZPR, b. sekretarz Rady Woj. Frontu Jedności Narodu, aktualnie prezes Rady Nadzorczej ZUS w Zielonej Górze, działacz społeczny i kulturalny, autor licznych opracowań z zakresu filatelistyki, m.in. współpracownik „Gazety Lubuskiej” i „Nadodrza”, członek Międzynarodowego Stowarzyszenia Dziennikarzy Filateli-

stycznych (nr leg. 1317), juror i biegły sądowy z zakresu filatelistyki, bogata biblioteka i zbiory filatelistyczne, rozpoczął pięć dekad pracy zawodowej. Nie znosi zawiści, brutalności i ryby.

Hobby: polityka, kultura, działalność społeczna i wędkarstwo.

ADAM STAWCZYK, lat 42, żona Alicja, pracownik kultury, synowie: Ark, lat 21, student WSI w Zielonej Górze, Daniel, lat 16, uczeń Technikum Hotelarskiego w Jeleniej Górze — absolwent UAM, b. pracownik i kierownik Powiatowego Domu Kultury w Lubsku, od 1975 r. dyrektor orestaurowanego obiektu, który pod jego ręką i okiem stał się Zaganiańskim Pałacem Kultury, placówką o ponad lokalnym wymiarze, bohater wielu reportaży, także w „Nadodrzu” został na wniosek czytelników wyróżniony przez kolegów „Gazety Lubuskiej” za twórczą działalność i osiągnięcia w pracy nieprzeciętnych wyników w 1988 r.

Hobby: historia, dobra książka, zwierzęta oraz przebywanie w towarzystwie ładnych i mądrych kobiet.

— Kim pan jest: prywatniarzem? rze-
mienikiem? przemysłowcem? biznes-
menem?

— Dwa pierwsze określenia miały do
niedawna, myślę, że już nie mają, ne-
gatywny kontekst. Prywaciarz — wła-
ściciel sklepu, urządzenia do zgrzewa-
nia folii, rzemieślnik — facet, który
miesięcznie produkuje dziesięć par bu-
tów na zamówienie, byli w oczach spo-
łeczności tymi, którzy mają kupę for-
sy i potrafili ją wydawać w sposób
przyjemny.

W oczach władzy, prywaciarz i rzemie-
ślnik, byli relikwiami minionych epok,
mamutami pętającymi się po lesie zło-
żonym z ponumerowanych, równo, zgo-
dnie z planem, szczęśliwie rosnących
drzew. Relikty psuły pejzaż i dlatego,
na różne sposoby, należało przeskaka-
wać w ich rozmnażaniu, utrzymywaniu
się przy życiu. To się udawało. Prze-
mysłowiec, biznesmen — człowiek ro-
biący interesy, są to określenia, które
na nowo wchodzi do naszego języka
potocznego. Musi upłynąć czas, musi
zaistnieć praktyka, aby nabrały one
barwy, smaku, by mogły mieć otoczkę
pozwalającą na wartościowanie. Powie-
dźmy, że jestem prywaciarzem, rze-
mieślnikiem, przemysłowcem i biznes-
menem, każdym po trochu. Uważam jed-
nak, że przede wszystkim jestem czło-
wiekiem, który zrobił się sam.

— Sam?

PRACUJĘ NA WŁASNE KONTO

mówi Leszek Daniłowicz, przemysłowiec

— Urodziłem się w Nowej Soli. Tam
chodząc do szkół, kończąc edukację
z wykształceniem średnim, ogólnokształ-
cącym. Rodzice, to typowe dla pokole-
nia, które przekroczyło czterdziestkę,
oprócz życzeń pomyślności niczego wię-
cej dać, niestety, nie mogli. Próbowa-
łem zaczynać w gospodarce społecznej.
Zobaczyłem szybko, że za dużo
wydaje, a za mało zarabiam. Musiałem
dokonać określonego wyboru. Ograni-
czenie, oszczędny tryb życia, to nie by-
ło dla mnie.

Byłem w Berlinie Zachodnim, po raz
pierwszy w 1978 roku. Oszołomiony bo-
gactwem wystaw, tamtejszymi dobro-
tami, dostrzegłem również, że nie wszy-
stkie są dla wszystkich. Są piękne ho-
tele, samochody, ale nie dla każdego
Niemca. Tam również są dylematy, o-
graniczenia, niepewności. Aby zaczy-
nać, trzeba mieć kapitał. Moim zacy-
nym kapitałem była ambicja i chęć,
własna głowa. Byłem agentem w Zje-
dnoczonych Przedsiębiorstwach Rozryw-
kowych. Spłatałem przy prowadze-
niu salonu gier. Jako agent sprzedawa-
łem „Pod trupkami” piwo w Parku Ty-
siaci. Też spłatawałem. Bo obowią-
zywały takie przepisy, że spłatawać by-
ło trzeba. Zrzuciłem się na produkcję.
Robiłem skrzynki na owoce dla Algierii.
Pieniądże za te skrzynki doszły do
mnie po dwóch latach. Zdażyłem spła-
tować.

— Kto za to płaci?

— Również rodzice, swoimi skrom-
nymi oszczędnościami. Ciągano mnie
po urzędach. Interesowano się mną w
milicji. Poznałem parę aresztów, urzę-
dników, wymiar sprawiedliwości. Uwa-
żam, że było to normalne frycowe, któ-
re trzeba zapłacić w sposób nieunikni-
ny. Jeśli się nie ma doświadczenia. To
nie wstyd. To konieczność.

— Bywał pan w więzieniu?

— Po raz ostatni w 1985 roku. Przez
dwa i pół miesiąca przebywałem w
areszcie śledczym.

— Można wiedzieć dlaczego?

Potrzeba było maszyn do szycia. Ku-
piłem je, zaopatrzeniowiec to zrobił, od
prywatnego właściciela. Nawet nie
wiedziałem, ile zapłaciłem. Dość, że po tej
transakcji znalazłem się w kryminale.
Bo maszyny, pochodzące z importu, za-
kupione zostały w uspołecznionym han-
dlu. Zadziałała ustawa antyspekulacyj-
na.

— Czuł się pan jak spekulant?

— Nie uważam wydawania własnych,
przez siebie zarobionych pieniędzy, za
przestępstwo, jeśli świat jest normal-
ny.

— Chce mi się płakać, gdy słucham
pańskich wypowiedzi na temat cierni
tej drogi do biznesu. Nie optymistycz-
nego na drodze do pieniędzy?

— Opór materii jest ogromny. Reak-
cje urzędników regulowane są przepi-
sami. W sensie formalnym. Jednak na
wet wtedy, gdy przepisy były skrajnie
ograniczające właściwie każdą inicja-
tywę, spotykałem wśród urzędników, dzia-
łaczy gospodarczych ludzi myślących
głównie, działających w interesie publi-
cznym. Bez takich ludzi, ich cichego po-
parcia, to co zrobiłem, byłoby niemożli-
we. Nie byłoby „Apiny”. „Weltonu”,
miejsc pracy dla 700 osób, nowoczes-
nego parku maszynowego, ruchu w inte-
resie, eksportu, przetwarzania surow-
ców niskiej jakości, które być może zo-
stałyby zmarnowane, a dając krajowi
walutę wymienialną. Czy pan wie, że
to wszystko zaczęło się od dwóch
spraw? W Republice Federalnej Nie-

miec co roku powstaje 250 tysięcy o-
gródków. Posiadanie ogródka, jego wy-
gląd, wyposażenie, świadczy o pozycji
społecznej, prestiżu właściciela. Wyko-
niło się określenie zapotrzebowanie: na
ogrodzenia, meble, altany, dachy. Pow-
stał cały przemysł robiący interesy, wy-
korzystujący modę na ogródki. Znała
złem odpowiedniego partnera w RFN.
Sprzecyżował swoje zapotrzebowanie. Po-
kazal, co sam robi. Nawiasem mówiąc,
jest to największa w Europie Zachod-
niej firma zaspokajająca zapotrzebo-
wanie właścicieli ogródków działo-
wych. I druga sprawa — Polska. Wte-
dy, gdy zaczynaliśmy, dostęp do surow-
ca — drewna, był ogromnie utrudnio-
ny. I dziś nie jest on łatwy. Myśmy do-
gadali się. Dyrekcja Okręgu Lasów
Państwowych. Pomogliśmy zrobić prze-
cinki w lasach, niezbędny zabieg sani-
tarny. Drewno było cenne, ale i z nie-
go można zrobić cuda. Obecnie nasze
roczne obroty rzędu 6,7 milionów ma-
rek, ograniczone są tylko naszymi mo-
żliwościami produkcyjnymi. Mam w Be-
linie Zachodnim dwie firmy. 96 pro-
cent akcji jest w moim posiadaniu. Fir-
my działają oczywiście zgodnie z prze-
pisanymi obowiązującymi w Republice Fe-
deralnej Niemiec. Jestem więc płatni-
kiem podatkowym RFN.

— Kogo pan zatrudnia w swoich fir-
mach niemieckich?

— Jak to „kogo”? Oczywiście, że
Niemców.

— To nie jest częste.

— Chce pan powiedzieć, że na ogół

musi. Podam przykład. W mojej firmie
zużywa się wiele pił taśmowych. Piły
takie produkuje fabryka w Wadowi-
cach. Są bardzo dobre. Mam pieniądze,
również walutę wymienialną. Mogę pla-
cić markami, dolarami, frankami szwa-
carskimi. Wydaje się, że nie prostsze-
go jak pojechać do fabryki w Wadowi-
cach, zakupić, zapłacić. A jednak po
wadowickie piły jeżdżą do Republiki
Federalnej Niemiec. Płacę marżę kup-
cowi, opłatę za cło wwozowe. Zarabia-
ją wszyscy. Wadowice mają eksport.
Centrala handlu zagranicznego ma do
wód na to, że pracuje. Skarb państwa
zysk z opłaty celnej. Śmieje się w ku-
lak niemiecki kupiec. Wszyscy są zado-
woleni, a krew człowieka zalewa.

Oczywiście, ta sytuacja jest chora, bo
chore są niektóre przepisy, które ją re-
zyserują. One właśnie powodują dzia-
łania pozorne, zaś w skutkach, zmniejs-
zają wydajność pracy.

— Czy może pan powiedzieć coś na
ten temat?

— Znam robotników na Zachodzie.
Mam więc pewną skalę porównawczą.
Uważam, że nasz robotnik porównywa-
ny z tamtymi, posiada o wiele szersze
horyzonty. Więcej wie o świecie i lu-
dziach. Bardzo dużo potrafi. Często jest
to inteligent pracujący fizycznie, przy
maszynach. Porównywany z robotnikiem
zachodniemieckim, holenderskim, duń-
skim — nie jest to wina naszych ro-
botników, bardziej okoliczności, fatal-
nej organizacji, złego zaopatrzenia i
wielu innych czynników — pracuje o

połowę mniej wydajnie. Mówię o mo-
ich firmach. Bo w porównaniu z ro-
botnikami zatrudnionymi w gospodarce
uspołecznionej, tak jak sprawę znam,
pracuje czterokrotnie wydajniej.

— Jakże są średnie zarobki pańskich
pracowników?

— Małe. Mielibyśmy nawet sytuację
strajkową, negocjacje i tak dalej. Pla-
cimy miesięcznie pracownikowi ok. 120
tysięcy złotych.

— A pan sam ile zarabia?

— Nie wiem.

— Nie wie pan?

— W Berlinie Zachodnim moje mie-
sięczne utrzymanie kosztuje około ty-
siąca marek. Mniej więcej. Ile w kra-
ju, nie wiem. Mam ograniczone potre-
by. Pracuję 16 godzin na dobę.

— Co pan ma?

— Mam w Zielonej Górze pokój.
Mieszkam katem u siostry. Pewnie stać
mnie na zbudowanie domu, jednak się
na tym nie znam. Nie mam czasu ga-
niać za rurami i kablami. Gdybym
miał zająć się budową, straciłbym ener-
gię przeznaczoną na wykonanie ważnej
szych czynności. Przestałbym być efek-
tywny.

— Ma pan pozazawodowe zaintereso-
wania?

— Lubię czytać biografie, zwłaszcza
ludzi biznesu. Interesuję się samocho-
dami. Teraz mam BMW kabriolet. Chcę
mieć ferrari, albo rolls-royce. I pewnie
do takich wozów dojdę.

— Uważa się pan za człowieka boga-
tego?

— Proszę zapisać w Izbie Skarbowej.
Z pewnością należę w Zielonej Górze
do czołowej placącej najwyższy podat-
tek od dochodów. Bywają sytuacje, że
nie mam przy sobie tysięcy złotych. To
oczywiście przypadek. Robiliśmy nie-
tak dawno szacunkowe obliczenia ma-
jątku trwałego. Wyszło pięć miliardów
złotych. Jest to obliczenie przybliżone.
Za pięć miliardów tego co mam, bym
nie sprzedał.

Jestem przywiązany do swego dzieła.
Muszę ciągle myśleć o jego rozwijaniu.

— Dziękuję za rozmowę.

RYSZARD ROWIŃSKI



Ryszard Rowiński (z przodu) z żoną i dziećmi w domu w Berlinie Zachodnim.

Na dnie butelki

O świecie mieszkańców starej ka-
mienicy zbudził krzyk. Zerwali
się z łóżek i wybiegli na scho-
dy. Synowa państwa K. lat 22, w ós-
mym miesiącu ciąży, wstała o zwykłej
porze i wyszła na korytarz z czajni-
kiem, by nabrać wody z kranu na her-
batę. Stała teraz i krzyczała przeraźli-
wie, trzymając oburącz brzuch, że wzro-
kiem utkwionym w otwarte drzwi mie-
szkania sąsiadki, Irminy P.

Widok był przerażający. Na podio-
dze, oparta plecami o rozwalony piec,
siedziała Irmina P., nago, w kałuży
krwi. Poprzedniego wieczoru było u niej
głośno. Dobiegały jak zwykle piśkackie
krzyki i przekleństwa. Potem dziwne
odgłosy, jakby ktoś walił trzepaczką
w materac... Dość szybko zapanowała ci-
sza, toteż nikt z sąsiadów nie pofatyg-
wał się na pobliski dworzec, by stamtąd
zadzwoić po MO...

Lekarz pogotowia stwierdził zgon. Ir-
mina P., niegdyś wykwalifikowana ro-
botnica, matka dwóch synów, a w o-
statnich latach nalogowa pijaczka, pro-
stytutka i awanturka, włożona została
do drewnianej skrzyni i powieszona do
kostnicy. Na jej pogrzebie nie było do-
słownie nikogo, ani jednej osoby.

Synową państwa K. z objawami przed-
wczesnych bólów porodowych odwie-
ziono do szpitala, gdzie urodziła synka,
który wkrótce zmarł. Tego dnia ka-
retka raz jeszcze zajęła pod tę ka-
mienicę, wezwana do jednego z loka-
torów, który na skutek zdenerwowania
dostał zawału serca. Pożył jeszcze tylko
kilka dni...

Do dyżurki MO podchodzi chwieją-
ca się na nogach dziewczyna. Przy-
szła zgłosić śmierć mężczyzny, z
którym spędzała noc. Obudziła się i,
jak mówi, spostrzegła nagle, że facet
nie oddycha. Przysnaje, że przed pół-
nocą do łóżka obok pili...

Na miejscu okazuje się, że mieszkanie
dziewczyny jest jedną z najgorszych me-
lin, jakie sobie można wyobrazić. Drzwi
bez zamków, okna bez szyb, w podło-
dze wypalone dziury, potrzebne me-
ble, brud nie do opisania. Na łóżku,
pod poplamioną, mokną kołdrą bez po-
szewki, leży martwy mężczyzna w wie-
ku około 50 lat. W powietrzu unosi się
mdła woń: krew, gaz, wymiociny, de-
naturat. Wszędzie walają się puste bu-
telki...

Tu pijany mąż udusił żonę, tam pi-
jany zżabił nożem męża, gdzie indziej
kolega zabił kolegę w pijackiej awan-
turze. Prasa codziennie poda-
je takie zdarzenia. Statystyki milicyjne
mówią, że większość przestępstw cięż-
kich ma związek z piciem alkoholu.

Piją kobiety! I to nie tylko te z me-
lin, ale z „normalnych” rodzin, inteli-
gentne, wykształcone, z aspiracjami do
warszyskim. Instytucja N. godz. 15.00.

Ludzie skończyli pracę i chcą wyjść,
ale na krześle wciąż siedzi i upar-
cie odmawia wyjścia podpiła kobie-
ta, będąca tu gościem. Po paru minu-
tach kłopotliwego milczenia pani ta wy-
buchła stekiem wulgarnych wyzwisk,
kierując swą złość do przypadkowej
osoby...

Co czwarty wypadek drogowy spo-
wodowany jest przez pijanego kie-
rowcę lub pijanego przechodnia.
Wódka jest przyczyną połowy liczby
rozwozów, które w efekcie powodują,
że zwiększa się ilość rodzin niepełnych
i szery się kosztowne dla państwa sie-
roctwo społeczne.

Statystyki ubiegłoroczne podają, że na
każdy tysiąc urodzeń w wieku od 7 do
18 lat, aż 350 wykazuje zaburzenia zdro-
towe, umysłowe, bądź polegające na
„trudnościach w dostosowaniu się do
środoiska”, a większość tych przypad-
ków ma swe źródło w alkoholizmie ro-
dziców.

Te dane statystyczne brzmią najstra-
szenie: w rezultacie zamkniętych ba-
dań, prowadzonych przez grupę socjo-
logów, stwierdzono dowodnie, iż pra-
wie 80 procent młodzieży w wieku po-
wyżej 16 roku życia używa napojów
alkoholowych!

Przed laty, gdy zaczynałam pracę za
wodową, mój ówczesny szef dał mi za
danie: pojeźdź do Mnichowa — jest
to mała miejscowość pod Kielcami —
i zróbisz reportaż z domu dziecka. Po-
jechałam. To, co tam zobaczyłam, zo-
stało mi w pamięci do końca życia.
W tym domu mieszkali ludzkie stwo-
ry — leżące nieruchomo całymi lata-
mi, spłodzone po pijanemu przez ojców-
alkoholików i urodzone przez matki-
alkoholiczki.

Na świecie, również i u nas, szerzy
się humanistyczny, bardzo piękny ruch
w obronie poczętego życia. Co robić —
i jak robić, by takie życie nie było
nieczyste?

Mój znajomy z okolic podwórka,
niejak pan Rysio, ma 34 lata, z
czego dwadzieścia lat dokładnie
utopił w alkoholu. Zaczął bardzo wcze-
śnie. Na początku, jak mówi, potrzebo-
wał pół litra, by poczuć szum. Dziś
przewraca się po kilku piwach. Zna
wszystkie areszty w województwie zie-
lonogórskim oraz izby wytrzeźwień w

zachodniej części kraju. Dwukrotnie
mówił „stop” i przyklejał się do klubu
AA. Powrót do picia zawsze jakoś uza-
sadniał: pije, ponieważ świat jest zły.
W innym świecie, wśród innych ludzi
zwłaszcza kobiet, ponieważ z kolejnymi
żonami układało mu się jak najgor-
zej, nie piłby!

Jak pomóc takim panom Rysiom?

Uczestniczyłam kiedyś w dwudnio-
wym ogólnopolskim zjeździe działaczy
antyalkoholowych, zrzeszonych w ko-
misjach przy urzędach wojewódzkich.
Podawano dziesiątki przykładów na to,
jak ciężkie są skutki pijanstwa oraz ja-
kie spustoszenia — zdrowotne i moral-
ne, czyni alkoholizm.

Mówiono o malej skuteczności wszy-
stkiego, co się robi w tej sprawie: le-
czenia odwykowego, poradnictwa i pro-
filaktyki w najszerszym znaczeniu. Wy-
rażano nadzieję, że może kiedyś zos-
tał wynaleziony lek, przy pomocy któ-
rego medycyna będzie leczyć alkohol-
izm tak, jak każdą inną chorobą.

Były też pretensje pod adresem środ-
ków masowego przekazu, które, zda-
niem wielu działaczy, nie dość sugesty-
wnie przemawiają do wyobraźni spo-
łeczności zarówno słowem pisanym,
jak też dźwiękiem i obrazem.

Mam przed sobą program przeci-
działania alkoholizmu na rok
1989 w województwie zielonogór-
skim, przysłany nam przez dyrektora
wydziału społeczno-administracyjnego
UW. Program jest budujący, a skala
zadań — ogromna: od profilaktyki —
za pośrednictwem informacji, propa-
gandy i wychowania, poprzez leczenie od-
wykowe, rehabilitację i resocjalizację
osób uzależnionych od alkoholu oraz
starania, by jego spożycie malało — aż
po organizowanie pomocy materialnej
rodzinom dotkniętym tą chorobą.

Program wymienia masę organizacji,
instytucji, stowarzyszeń i placówek o-
światowych, mających tu wyznaczone
role: TWP, SKP, TTT, TPD, ZSMP,
ZMW, KGW, ZHP, OHP, LKP, PKPS,
MO, wszystkie służby administracji
państwowej, szkoły, związki zawodowe,
zakłady pracy, prawnicy, lekarze, dzien-
nikarze.

Dużą uwagę przywiązuje się do porad-
nictwa, które w ostatnim czasie wyraź-
nie kulało, a teraz ma się poprawić,
pod okiem wydziału zdrowia i opieki
społecznej oraz dyrektorów ZOZ. Do-
bre prognozy wiążą się z ruchem ab-
stynentkim, rozwijaniem anonimowo-
wych bytów alkoholików. Są przykła-
dy, że można rzucić ten nałóg i nigdy
do niego nie wracać. Ludzie, którym
coś takiego się udało, częstą swego su-
kcesu chcą podzielić się z innymi. Z
wielkim zapałem organizują spotkania
i mityngi. Decydują się nawet pokazy-
wać w telewizji, by sobą świadczyć, że
możliwe jest podniesienie się z dna.

Mimo, iż mamy podobno najlepszą
w Europie ustawę antyalkoholo-
wą, to niechlubnie przodujemy w
spożyciu alkoholu. Dzieje się tak na
skutek zachwiania proporcji. Z jednej
strony przepisy i paragrafy. Z drugiej
— tolerancja i puszczenie płazem. Tym
czasem każda wojna, a zwłaszcza taka,
jak ta trzeba prowadzić równocześnie na
wszystkich frontach! Nie nie da zapo-
bieganie, leczenie i odwykanie bez pew-
nych niezbędnych represji!

Alkoholizacja jest postawą całego
społeczeństwa. Chodzi o to, by potępić
pijanstwo publicznie i prywatnie. Zasta-
nowmy się: może nasza osobista deza-
probata okazana pijakowi, może odmó-
wienie uczestnictwa w tzw. obławianiu
okazji — uchronią kogoś młodego przed
pierwszym krokiem w nałóg? Może po-
zwolą zapobiec tragedii?

Ciekawe, że społeczeństwo schyliło
XX wieku, żyjące w bogatym szumie
informacyjnym, przekazywanym przez
setki tysięcy telewizorów i aparatów ra-
diowych, wiele gazet i broszur, nie chce
przyjąć prostej informacji: że jeśli nie
przestaniemy pić, jeśli nie zmaleją ko-
lejki do sklepów monopolowych, jeśli
w dalszym ciągu będziemy obławiali al-
koholom wszystkie okazje — dobre i
złe, jeśli będziemy uśmiechać się pobla-
żliwie na widok pijaka, to po prostu —
zginie! Przestaniemy istnieć jako na-
ród! Wybiją nas degeneracje psychiczne
i fizyczne, które są nieuchronnymi
następkami picia wódki!

W 1818 roku w drukarni Ojców Pija-
rów w Wilnie wydany został pierwszy
polski traktat o pijanństwie, napisany
przez Jakóba Szymkiewicza, uważanego
dziś za prekursora walki z tym nalo-
giem. W przedmowie autor pisze: „Szczę-
śliwym nazwę się, jeżeli słaby ten owoc
pracy mojej sprawi jakikolwiek skutek
w kraju naszym (...). Pomóż się do-
statki, zapobiegaj się próżniactwu i osu-
kaństwu (...). Potomstwo na świat wy-
dane zdrowie i mądrzejsze będzie, po-
lepsz się nasze nędzne rolnictwo, znisz-
czy się mnóstwo chorób, słowem od usta-
nia pijanstwa cnota z prawdą, a zara-
zem pomyślność panować zacznie...”

Cytat ten sprzął 171 laty polecam u-
wagę Czytelników.

HALINA AŃSKA



Bezwolne igraszki?

Gorzowskie i Lubuskie towarzystwa fotograficzne zrzeszają około stu miłośników tej pięknej a — wbrew pozorom — trudnej sztuki. Zwykle mniej niż połowa z nich eksponuje swoje prace na dorocznych pokazach. Niektórzy traktują fotografię jako równie innym hobby, część jednak dostrzega w niej coś więcej — specyficzne możliwości wypowiedzenia się na temat otaczającego ich świata, a także, by nie przesadzić — szansę porozumienia się z odbiorcą w sprawach dla nich i siebie najważniejszych. Ale dostrzec coś, co jest nawet ważne, nie znaczy jeszcze umieć to urzeczywistnić, przekazać.

Można by sądzić, że miniony rok był bardziej pomyślny dla Lubuskiego Towarzystwa Fotograficznego. Już poprzednia wystawa ujawniła dobitnie obecność kilkunastu grup wywodzących się z młodego pokolenia. Ostatnia zaś wystawa młodzi zielonogórzanie dowiedli, że to oni kształtują faktycznie oblicze tego Towarzystwa.

Oczywiście wszelkie uogólnienia są ryzykowne, zwłaszcza w tak delikatnej materii jak twórczość nieprofesjonalna. Tych kilka uwag proponuję pod rozważenie nie tylko autorom obu wystaw, chociaż, przynajmniej, sprowokowała je przede wszystkim ekspozycja LTF.

Cóż można sądzić o wystawie, która krzyczy powierzchownym błyskiem, a równocześnie milczy treścią? A wy dawały się tamże milczeć nawet najbardziej krzyczące tematy, owe samograjki, które po drodze do salonu ekspozycyjnego Klubu MPiK wywierały z możliwych nowych sensów. Tematy — wielokrotnie już podejmowane przez innych i wcześniej, po prostu nudzą. Czy można z przyjemnością oglądać jedną kowę u niemal wszystkich (z LTF) sposobów wykorzystania możliwości technicznych? Albo — pracowicie domalowane obwódki, ramki czasem „nowocześnie” kolorowe, konieczne (a jednak jeszcze) passe partout? A barwienie fotografii wzorem sprzed laty? Np. pomalowany na czerwono dach zamku w Książu odbija się już tylko czkawką. Wszyscy to, w dowolnym autorskim doborze, a skupione w jednej jakby syntetycznej fotografii tworzy wspaniały obrazek-koszmarek. I równocześnie zniechęca do kontemplacji pojedynczych, a takie się zdarzały na wystawie LTF, ciekawych fotogramów.

Daleka jestem od tego, by lekceważyć twórczość amatorską. Już sam fakt ekspozycji zasługuje na uznanie. Tak jak każda fotografia mówiąca o zainteresowaniach młodego człowieka, żyjącego wśród nas. A jednak w większości tych prac zauważalny, spowodowany wadą, schematyzm w sferze treściowej i wizualnej nie usposabia przychylnie. Delikatnie rzecz ujmując, wystawa była wyrazem nieszczerości jej autorów. I pewnego zniewolenia chęcią przypodobania się, a więc poddania. Błądzenie — rzecz poniekąd zrozumiała u amatorów poszukujących swego miejsca w sztuce, ale również i oni po delegacji ocenom bez taryfy ulgowej. Kliszowanie i powielanie pomysłów innych twórców to jeszcze pół biedy,

gdy można by je uznać za pastisze. Ale powtarzanie się, powielanie w obrębie własnej grupy, we własnym sosie? Wtedy w tej kalkomanii, mechanicznej od twórczości, a nie twórczości, nie ma już miejsca na własne „ja”, subiektywność, od którego zaczyna się każda sztuka, także amatorska. A ci młodzi, zdaje się mierzą wysoko, chcą być twórcami. Według Paula Kleea „artysta jest czymś więcej niż udoskonaloną kamerą”. Sądzę, że poza dwoma wyjątkami owo „coś więcej” pozostali rozumieją opacznie.

Irytujące staje się też jakby lekceważenie odbiorców. Myślę tu nie tylko o kwestii organizacji wystawy. Nie trudno zauważyć, że autor raz pochwalony, np. przez jury, powtarza się, eksponując tę samą formę dla niej samej. Pozoruje własny styl, a jednocześnie kępuje swój rozwój.

A jak ma rozumieć odbiorca choćby taki „drobiazgi”? Jeden z dwu zestawów dotyczących obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, zresztą ciekawszy (wnętrza obozowych budynków pokazał autor w żywym, przechylnym kadrze), opatrzone zostały podpisem: „Ravensbrück” — czy to zamierzone zniekształcenie, autorski komentarz? A dodatek w postaci pomarańczowej ramki rozgraniczającej pomurą treść od szarego passe partout — to wyrażenie osobistego stosunku autora do tematu? A może tylko nietrafiony estetyczny ozdobić? Podobnych pomyłek (?) było na wystawie LTF więcej. Czasem zenujących.

Natomiast zastanawiam się, czy nie grozi nam unifikacja fotografii amatorskiej w regionie... Swym osobliwym urokiem owe fotografie mogą przypaść do gustu masowemu odbiorcy, a i niejako na niego wpływać. Niczym bieżący gadżet — uniwersalny rekwizyt nowoczesności — czy jednak nie przestani wartości znacznie bardziej istotnych dziś i jutro?

I jeszcze o ważnej części dorobku, którą było uczestnictwo (choć bez nagrody) w II Triennale Polskiej Fotografii Artystycznej zorganizowanej przez Polską Federację Stowarzyszeń Fotograficznych w grudniu ubr. w Warszawie. Spośród 31 zestawów i zdjęć pojedynczych nadesłanych z zielonogórskiego przez 16 autorów, do wystawy zakwalifikowano prace Witolda Płocińskiego („Znany zakątek”, „Quo vadis”) oraz Waldemara Szmidta („Park we mgle”). Z gorzowskiego mniej liczny zestaw, na wystawie nie znalazła się ani jedna praca. Natomiast prezes tego Towarzystwa, Marian Łazarski, za działalność organizatorską dla fotografii wyróżniony został złotą odznaką Federacji, z okazji jej 40-lecia.

ELŻBIETA LENSKA

PS. Obie wystawy czynne były w lutym br. w Gorzowie i Zielonej Górze oddzielnie. Wystawa LTF objęła 89 prac 15 autorów, GTF — 220 prac 21 autorów i zestaw przeźroczy jednego autora.



Fot. PIOTR PERCZYŃSKI (GTF) — „Droga ewakuacyjna”, nagroda za pejzaż.

Tę decyzję podjęła przed pięciu laty. Właśnie skończyła czterdziestkę. Od tamtej pory słyszałam jej nazwisko. Wzbudzała ataki furii, współczujące uśmiešky, a u jeszcze innych — podziw dla odwagi. Ale sama Zofia Krawczyk, wystawiająca się na ciosy z lewa i prawa, przewodnicząca Miejsko-Gminnej Rady PRON w Międzyrzeczu, istniała dla mnie tylko jako „bohater zbiorowy” a może raczej synonim sprawy „atomowego śmietnika”.

Dużo tych pytań: dlaczego? Może dlatego, że wychowywała się w trudnych czasach? Do wiejskiej szkoły poszła o rok wcześniej, a mając 13 lat zaczęła prawie samodzielnie życie w bursie liceum pedagogicznego? Może dlatego, że w swej pierwszej pracy dostała w zastępstwie wychowawstwo VI specjalnej, w której uczniowie mieli o rok mniej od swej osiemnastoletniej nauczycielki? A może dlatego, że w liceum poznała w swojej klasie Wincentego?

Życie chciało, by stanowiła o sobie szybciej. Przed czasem uczyła się odpowiedzialności. Pomagała jej w tym działalność w bibliotece, samorządzie szkolnym, kółku geograficznym, harcerstwie. Co teraz, po latach, liczy się z młodzieńczego okresu?

Została, jak sobie wymarzyła, nauczycielką. Zaczynała pracę w wiejskiej szkole pod Dreźniekiem — w tej samej, gdzie kiedyś poszła do pierwszej klasy. Po roku zaczęła studiować zaocznie

trzeba było znaleźć człowieka do podpisywania tego wszystkiego — jakby celowo spłyca waga swej decyzji Krawczykowa. — Zdawali sobie sprawę, że to sprawa, czym to grozi. Zdecydowałam się przewodniczyć zespołowi!

Od tej pory zawsze dzielili musieli „włos na czworo”. Nim zrobili krok, trzy razy zastanawiali się, jaki będzie jego wydźwięk. Czy nie zostanie zakwalifikowany jako podburzanie lub sprzyjanie opozycji, bo to mogłoby być świetnym pretekstem dla przerwania jakiegokolwiek rozmowy. Tym bardziej więc ceniła Zofia Krawczyk swoją bezpartyjność i... wyrozumiałość męża. Choć i on w pewnej chwili poprosił swych towarzyszy, by formułując zarzuty pod adresem żony nie kierowali ich do Krawczykowej, a oficjalnie i służbowo do przewodniczącej Miejsko-Gminnej Rady PRON w Międzyrzeczu.

— Rozumiem PRON jako system wołosnego ostrzegania i nie mogliśmy przez milczeć protestów napływających z róż-

li prawo uznać, że idzie to za wolno i nie chcieliśmy czekać. I najgorsze było to, że gdy już zaczęły się manifestacje, nie mogliśmy pójść do nich i spróbować przynajmniej się porozumieć, bo — kto wie — czy nie posadzą nas o by nas o współorganizację. Znowu musieliśmy się wstrzymać i ludzie nam to później zarzucili.

Do ataków się przyzwyczaili, a jednak zabolęła ją, gdy ktoś przed drzwiami jej domu napisał „Strzeż się Krawczykowa”. Tych słów zapomnieć nie może. Tylko, że już taka jest, iż przeciwności popychają ją do działania, do szukania skuteczniejszej drogi. Szkoda jej czasu na żal, jeśli nawet wysiłek wydaje się utraconym. Wyznaje maksymę: człowiek jest tylko tyle wart, ile daje z siebie. A gdy nadchodzi ją chwila zwątpienia, przypominają się jej mądzy i wspaniali ludzie, których — gdyby nie ta działalność — pewnie nigdy by nie spotkała.

Chciałaby, aby wizyta wiceprzewodniczącego Rady Państwa i wystąpienie Jana Dobraczyńskiego do gen. Wojciecha Jaruzelskiego były ostatnie w historii międzyrzeckiego konfliktu. Ale jest realista, a do tego ostatecznie nikt nie powiedział: „Nie”. Mimo ostrości pocieszenia i zapewnienia. I nie jej przeważała nakazuje takie stanowisko. Kilka miesięcy temu nowy wojewoda — Krzysztof Zareba na spotkaniu w Międzyrzeczu otwarcie przyznał, że do-

WOKÓŁ ATOMOWEGO ŚMIETNISKA

Andrzej Cudak

matematykę na WSP w Gdańsku. W sześćdziesiątym czwartym, gdy Wincenty skończył studium nauczycielskie, po brali się i osiedlili w jego rodzinnym Międzyrzeczu. Dla niej to miasto jeszcze przez następnych dziesięć lat było jakby obce: stale oswajała się z ludźmi, ulicami i problemami.

— W Zespole Szkół Budowlanych zaczęłam trochę działać w Związku Nauczycielstwa Polskiego. — Nic wielkiego, konkretne sprawy: choinki dla dzieci, wycieczki, warzywa na zimę. Z większej aktywności świadomie zrezygnowałam, bo dom był domem pełnym obowiązków.

Na męża coraz mniej mogła liczyć i nie miała mu tego za złe. Pracował w aparacie partyjnym. W 1975 roku został i sekretarzem Komitetu Gminnego PZPR w Pszczewie. To on namawiał żonę, by przyjęła propozycję kandydowania na II Miejsko-Gminny Zjazd PRON w Międzyrzeczu w 1983 roku. A potem może i zły był, że niepotrzebnie ją narażał. Ale gdy raz zaczęła, nie po wstrzymywał, choć czuł, że z roku na rok spadają jej „akcje” u partyjnych przełożonych.

A tak pasowała do układu: bezpartyjna, a przy tym żona sekretarza. Pełnie więc nie przypadkiem, gdy zjawiła się już na tym zjeździe, zaproponowano ją nawet na przewodniczącą. Nie zgodziła się kandydować. I tak została potem wiceprzewodniczącą, kierując zespołem młodzieży, nauki i sportu. Długo szukała formuły, nim ruszyły dyskusyjne Formu Młodego Pokolenia.

Ale i ono nie nabrało rozmachu, gdyby na kolejnym III Miejsko-Gminnym Zjeździe PRON w 1985 roku uchylono się od podjęcia sprawy Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. W podziemiach potężnych fortyfikacji poniemieckich od 2 lat trwały po cichu badania zmierzające do zlokalizowania tam centralnego składowiska odpadów średnio i niskoaktywnych dla przyszłych polskich elektrowni atomowych.

O pierwszym pobycie w Międzyrzeczu ekspertów Państwowej Agencji Atomistyki i spotkaniu z władzami działacze PRON-u dowiedzieli się z... gazety. Przeczytali, że „bardzo korzystny z wielu względów” jest właśnie system umocnień MRU. Wśród względów na czołowym miejscu były pieniądze. Niebagatelne: możliwość zaoszczędzenia na tej lokalizacji 10 miliardów złotych!

— W lutym 1986 roku powołaliśmy zespół przy naszej Radzie, który zaczął się mial zbieraniem argumentów przeciwko tej lokalizacji składowiska i

nych środowisk — kontynuując przewodniczącą. — Nie dla wszystkich było to wygodne i zarzucano nam, że protestujemy, choć nie ma jeszcze decyzji. Ale czy później byłoby jeszcze o czym rozmawiać? Jedynie co nas broniło to fakt, że działaliśmy legalnie, prawnie, reprezentując ruch społeczny.

Historię konfliktu nieraz opisywano, a długo dominowało w niej przysłowie „walenie głową w mur” i ignorowanie międzyrzecczan przez władze i agencję atomistyki. Pukali więc do kolejnych, coraz „wyższych” drzwi. W ostatnich dniach kwietnia 1986 roku grupa przedstawicieli międzyrzeckiego PRON zaproszona została wreszcie do Warszawy. Przedstawili swe stanowisko w Radzie Krajowej PRON, rozmawiali z kierownictwem Państwowej Agencji Atomistyki, zwiedzili Świerk. Zaprezentowano im wiele kompetentnych opinii o bezpieczeństwie realizowanego programu energetyki jądrowej. Wracając wieczorem usłyszeli w radio, że doszło do katastrofy w Czarnobylu...

Kolatali więc tym mocniej, aż do Sejmu. Gdy zabrakło już adresatów, skierowali listy do gen. Jaruzelskiego, gen. Kiszczaka i Jana Dobraczyńskiego. Trzy mali się jednej zasady: nie rozszerzali tematu. Do znużenia powtarzali swoje racje przeciwko lokalizacji składowiska w podziemnych fortyfikacjach: o płytkim położeniu, o ciekach wodnych, o unikalnym rezerwacie nietoperzy. Lecz to przecież nie na działach PRON ciążył obowiązek prowadzenia do wodu przydatności. Oni tylko mówili, a detektywistyczna wręcz pracą gromadziła fakty świadczące o powierzchniowym charakterze prowadzonych badań, w których sprawa bezpieczeństwa była na dalekim miejscu.

Gdy Zofia Krawczyk o tym przypomina, musi starać się siłą woli panować nad nerwami. Przerażające są dla niej działania, w których niewiele człowiek się liczy. I bez względu na to, jak skończy się jeszcze to wszystko, ma drobną satysfakcję, że zdemaskowano nieprawidłowy mechanizm, który mógłby grozić szerokimi konfliktami społecznymi.

Mężczyźni jednak nieustannie świadomość uników, które obojętnie i wspólnie z radą musiała wykonać. Dla dobra sprawy. Czuli, że są obserwowani. Gdy na otwarte spotkanie na temat MRU trafił przedstawiciel opozycyjnego „WiP-u”, dowiedziała się, że „bardzo niedobrze”. Dlatego „na wszelki wypadek” nie przyjęła zaproszenia do Klubu Inteligencji Katolickiej, choć właściwie powinna i tam podjąć dyskusję. — Najtrudniejszy wybór... — Chwile się zastanawia. — Podczas manifestacji. Przestrzegaliśmy przed nimi, prezentowaliśmy nasze starania. Ale ludzie mie-

półki problem składowiska nie będzie gdzie indziej rozwiązywany przez władze atomistyki, to stale istnieje groźba, że ktoś liczy, że sprawa „przyschnie”. Była to opinia fachowca — Zareba przez kilka lat był wiceministrem, a później głównym inspektorem i doradcą w ministerstwie ochrony środowiska. Po zwiedzeniu umocnień przed kilkunastu laty sam przekonał się, że nie byłoby to bezpieczne miejsce na składowisko.

Czy więc liczy dziś przewodnicząca międzyrzeckiego PRON-u na większe zrozumienie dla sprawy wśród władz? Wojewoda, to nie wszystko. Sama zaś pewna może być jednego: ostatnie miejsce udowodniły, że dla miejscowej władzy jest nader niewygodna.

Nie wiem, czy zdarzył się drugi taki przypadek w Polsce, by podczas kampanii wyborczej do rad narodowych zgłoszony na kandydata na radnego przewodnicząca miejsko-gminnej rady PRON został skreślony zawczasu przez kwalifikujący na listy pronowski komitet. Uznano, że Zofia Krawczyk kandydowania nie jest godna. Przestraszone się być może plotki, że Krawczykowa chce zostać przewodniczącą rady na rodowej...

Kto wie zresztą, czy i tak stać by się nie mogło? Przed rokiem „historyczną” dla sprawy składowiska uchwałę Rady Narodowej Miasta i Gminy w Międzyrzeczu — legalizującą niejako protest — podjęli radni dopiero, gdy salę obrad opuścili — udając się na inne ważne spotkanie — przewodniczący rady i sekretarz KMG PZPR. Za drugim podejściem, bo pierwszy wniosek o przyjęcie uchwały zgłoszony na początku tej sesji zresztą został odłożony na inny termin.

W Zofii Krawczyk pozostał niesmak i politowanie dla braku rozwiązań politycznej miejscowych decydentów. A chciałyby współpracować właśnie z silną i mądrą władzą Widzi wyraźny podział ról i miejsce w nim dla każdego. Dlatego też, gdy na ostatnim zjeździe PRON wybrano ją przewodniczącą rady, zaproponowała miejsca w prezydium autentycznym działaczom społecznym a nie „ludziom z miejscowego świecznika”. Władzę stale zaprasza natomiast na posiedzenia, bo nie ma nic do ukrycia. To zdrowy wedle niej układ, ale czy zaaprobowali go wszyscy?

— Kilka razy pytało mnie, dlaczego nie wstępuję do partii, przynajmniej. — Wolalam być niezależna. Jako bezpartyjna mogłam wypowiadać własne zdanie i nie musiałam się za nie tłumaczyć przed nikim. Miałam przykazy kilku dobrych nauczycieli — członków partii, którzy za krytykę ponosili konsekwencje. Widziałam na co dzień jak partia potrafi ograniczać w działaniach. Chociaż chciałabym, aby nadeszły takie czasy, bym mogła poprosić o deklarację...

Nie może zrozumieć dlaczego zmiany idą tak wolno. Dlaczego stale od racji ważniejsze są zajmowane pozycje? Dlaczego tyle podejrzeń? Dalekie to od tej ukochanej matematyki, w której dwa razy dwa jest cztery.

— Jest to stowarzyszenie charytatywne działające w krajach zachodnich, z centralą w Chicago. Wielką pomocą służy nam „Lions-Club” w Wiesbaden, na czele z jego liderem Horstem Mefertem. Za sprawą hrabiny de Hamilton, członkowie szwedzkiego „Lions-Clubu” — Anders Björklund, Östen Erik Nilson, Ulf Jacobson, Werner Ivarsson i pochodzący z Polski Alfred Dąbek, od sześciu lat zajmują się zbieraniem leków i przesyłaniem ich do nas. Ponieważ szwedzki „Lions-Club” ma na celu niesienie pomocy zwłaszcza dzieciom, współpracują z mną dr Andrzej Rabenda skontaktował tych panów z dyrektorem Sanatorium Dziecięcego w Zaborze dr Greczko i dr Kotwicką, kierującą Ośrodkiem Rehabilitacji w Świebodzinie.

— Hrabia, hrabina. To brzmi bajkowo. Dlaczego taka bogata arystokracja chce pomagać właśnie Polsce? W przypadku niemieckiego hrabiego, czy nie jest to chęć zadośćuczynienia za wyrządzo-

— Nasz chór istnieje parę lat. Występował już nawet za granicą: na „Weihnachtsmarkt” w okresie adwentu i w kościele św. Ludwika w Berlinie Zachodnim oraz w Verdun, podczas obchodów tysiąclecia tego miasta. Odbił się wtedy bardzo piękny koncert obydwu chórów, naszego i tamtejszego, przy wyśmienitym dyrygentach. Chór z Verdun koncertował również u nas. Mamy też zespół wokalo-muzyczny pn. „Niepotrzebni”, który także już trzykrotnie występował w Berlinie Zachodnim.

— W tekście zamieszczonym na kopercie płyty nazywa się Księżdz „wielkim mecenasem muzyki”. Istotnie, niewiele jest chyba takich parafii, w których kościół bywa salą koncertową.

— Z tym mecenasowaniem to wielka przesada. Po prostu nasz kościół jest niesłychanie akustyczny i znakomicie w nim brzmi muzyka symfoniczna. To też współpraca z Filharmonią Zielonogorską, zapoczątkowana przez Szymona Kawałę w 1981 r. trwa do dziś, kontynuowana przez obecnego dyrektora Czesława Grabowskiego. Jak wynika z kronikarskich zapisów, mieliśmy już

mi niepełnosprawnymi, kruczaty modlitw w obronie poczętych dzieci, dla duszpasterstwa nauczycieli, lekarzy, prawników i innych środowisk. Studenci i młodzież szkolna mają tu spotkania, służące pogłębianiu wiedzy religijnej i wychowaniu chrześcijańskiemu. W przyszłości będzie tu również biblioteka.

— W Zielonej Górze budują się trzy kościoły. Jest to widoczny znak tolerancji, która zapanowała w naszym życiu społecznym.

— Na osiedlu „Winnica” kościół już stoi, do wykonania pozostało tylko wnętrze. Proboszcz tej parafii ks. Jerzy Nowaczyk już nie musi w niedzielę rozbić namiotu, by w nim odprawiać mszę dla licznie gromadzących się wiernych. A tak właśnie było! Na osiedlu „Przyjaźń” budowa kościoła jest mocno zaawansowana, a tymczasem duszpasterstwem służy barak. Na osiedlu „Po morskim” budowę kościoła do niedawna prowadziła nasza parafia, realizując zadanie powierzone nam jeszcze przez ks. biskupa Wilhelma Plute. Autorem projektu, nawiązującego stylem do epoki baroku, jest inż. Gurawski z Pozna-

nia. „Kościół” jest zimno, nie ma ławek, katechizacja odbywa się w baraku. Mimo to przychodzi bardzo dużo wiernych. U wejścia do prowizorycznej kaplicy na osiedlu „Przyjaźń” co niedziela stoją tłumy. Mówiliśmy o budowie kościoła, więc dodam, że otrzymałem właśnie pismo z Urzędu Miasta, wskazujące miejsca pod nowy kościół przy ul. Zródlanej. Przymierzam się powoli do wstępnych prac.

— Słychać dzwony, bardzo piękny, głęboki głos. W moim rodzinnym mieście w Kieleckim dzwony na kościelnej wieży poruszane są ręcznie, przy pomocy sznurów...

— Nasze dzwony mają napęd elektryczny. Po raz pierwszy odezwały się 23 maja 1917 r., oznajmiając zakończenie trwającej dwa lata budowy kościoła.

— W wywiadzie udzielonym „Tygodnikowi Powzschennemu” ks. biskup Józef Michalik powiedział m.in.: „U nas ksiądz na parafii odpowiada dostojnie za wszystko, od płotu i dachu po lekcje religii, którymi jest obłożony od świtu do nocy”.

SĄ TACY LUDZIE NA ŚWIECIE

ne kiedyś zło? Zaspokojenie sumienia? Co powoduje tych ludzi? Przecież do brzo uczynki mogłyby spełniać u siebie, na miejscu, lub w głodującej Etiopii.

— Pomagają również tam! Ale to nie tylko arystokraci. Nasi przyjaciele z Verdun i innych miast RFN są w większości sprzedawcami, kierownikami działów w magazynach, urzędnikami. Skromni, niezbyt zamożni. Podobnie Szwedzi i Francuzi. Są to po prostu ludzie dobrych serc, dobrej woli, o szerokim horyzoncie myślowym, bez uprzedzeń historycznych, politycznych czy innych, ofiarni, bezinteresowni. Są tacy ludzie na świecie. A dlaczego pomagają Polsce? Pytam ich niekiedy, a oni mówią mi wówczas o swojej sympatii dla naszego kraju i serdeczności, której tu doznają. Trzeba im wierzyć.

— Pisma urzędowe i listy. Zielonogórski oddział Polskiego Związku Walki z Kacstwem dziękuje za wózki inwalidzkie. Otrzymał je m.in. w Żarach mężczyzna po amputacji nóg, w Świebodzinie dwaj byli mistrzowie sportu mający dziś trudności z poruszaniem się, w Zielonej Górze kobieta ze stwardnieniem rozsianym... Jest podziękowanie za pomoc w uzyskaniu leku dla dwojga dzieci w tej samej rodzinie, z porażeniem mózgowym... I tak dalej.

— Swego czasu przekazaliśmy Towarzystwu Walki z Kacstwem wózki inwalidzkie, kule i rozmaite leki, w znacznych ilościach.

— Po przeniesieniu parafialnego punktu rozdawnictwa leków na ul. Sikorskiego i równoczesnej zmianie personelu, krąży słuchy, że nastąpiło to dlatego, ponieważ poprzednio niektórzy lekarze pobierali za leki i sprzedawali je potem pacjentom.

— Ja w to nie wierzę. Osobiście nie spotkałem się z konkretnym przypadkiem takiego postępowania lekarzy. I bronilibym ich przed takim zarzutami. Zmiana lokalu była koniecznością. Poprzednie pomieszczenie było bardzo małe i osoby pracujące w tej ciasnocie do konywały cudów, porządkując i klasyfikując setki tysięcy różnych leków. Chciałbym wspomnieć zasługi niezliczonych już, niestety, dr Ryszarda Szwedowskiego i mgr Kazimierza Ciążyńskiego, którzy przy rozdawaniu leków pracowali od początku. Z wielkim poświęceniem i oczywiście całkiem bezinteresownie pracowali dr Teresa Gierko, dr Czesław Witkowski, mgr Andrzej Zub, mgr Kazimierz Ligeziński, mgr Irena Ruczyńska, dr Elżbieta Frankowska, dr Leszek Skalski i mgr Wiesława Kondak. Teraz, zgodnie z zaleceniem Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego, w naszym punkcie pracują wyłącznie farmaceutki.

— Na etatach? Kierownik punktu dr Andrzej Rabenda wspominał mi, że etatowo związany jest z Wojewódzką Stacją Sanitarno-Epidemiologiczną.

— Właśnie. Wszyscy pracujący w naszej aptece są gdzieś zatrudnieni, a u nas pracują społecznie. Należą do parafialnej grupy charytatywnej i dla nich taka bezinteresowność jest czymś zwykłym. Przed południem zajęci są w swych stałych miejscach pracy i dla tego nasz punkt czynny jest tylko po południu.

— A kolekcja ustawia się już o 12.00... Ale oto mamy przed sobą płytę „Veritatem”, zatytułowaną „Cantemus Domino” — „Śpiewajmy Panu”. Na kopercie zdjęcie wnętrza kościoła Najświętszego Zbawiciela — i wykonawców trzynastu na granych pieśni. Jest to chór kościelny z parafii kierowanej przez księdza, pod dyktando organisty Andrzeja Maliniego. Bach, Haendel, Mozart, Schubert, także Maklakiewicz i Mikołaj Gomółka oraz XIV-wieczny Mikołaj z Zielonej Góry. Pogratulować!

członaście koncertów z udziałem słuchaczy, oraz nagrania do pięciu albumów płytowych. Repertuar stanowi muzyka kościelna i poważna, nierzadko z chórem WSP i solistami. Pamiętam szczególnie piękne „Requiem” Verdiego, moją ulubioną IX Symfonię Beethovena i ostatni, bardzo udany koncert „Ad Matrem”. Wierni bardzo sobie cenią ten kontakt ze sztuką.



Ks. kanonik KONRAD HERRMANN proboszcz z parafii Najśw. Zbawiciela w Zielonej Górze: — Ksiądz jest służbą ludziom...
Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

— Był to chyba rok 1951, gdy miasto obiegła wieść, że Ksiądz Herrmann pod kościołem buduje bunkry.

— Tak mówiono? W tym czasie w kościele zrobiło się bardzo tłoczno. Duszpasterstwo akademickie mieściło się w wieży. Złe doświadczenia. Stąd też myśl o wykorzystaniu piwnic, którą miałem już dawniej, teraz nie dawała mi spokoju. Wreszcie znalazł się odważny przedsiębiorca — był nim p. Bigos, który, po zapoznaniu się ze starymi planami naszej świątyni i konsultacji z niezbytym już dziś, niestety, inż. Jerzym Krychem sprawującym społecznie nadzór nad przedsięwzięciem, rozpoczął wykopy. Wyrzuciliśmy na zewnątrz ponad dwa tysiące metrów sześciennych ziem. Uzyskaliśmy w efekcie obszerną kaplicę, małą kapliczkę wiecznej adoracji, dużą salę i kilka sal mniejszych. Mamy teraz dwa kościoły: górny i dolny.

— Co się dzieje na dole?
— Odbywają się nabożeństwa dla duszpasterstwa rodzinnego, matek z dzieć-

mi, konstruktorem inż. Jabłoński, a wykonawcą przedsiębiorstwo budowlane Mariana Bigosa. Społecznie pomaga inż. Ludwik Błaszczyk. Lokalizacja obejmuje półtora hektara, a powierzchnia budynku wyniesie 58 x 58 metrów kwadratowych. Będzie to bardzo duży kościół. Na plac budowy weszliśmy w maju 1987 r. W dniu 5 lipca tego samego roku miejsce to poświęcił

Potwierdza mi się to teraz, gdy obserwuję ten nieustanny ruch wokół Księdza, te telefony, tych ludzi przychodzących o chwila. A ja wyobrażałam sobie, że proboszcz żyje na plebanii tylko w spokoju i kontemplacjach. Jakim więc człowiekiem powinien być ksiądz?

— Zjednoczonym z Bogiem i pozostałym w kontakcie z wiernymi. Moim zasadniczym zadaniem jest nie budowanie kościołów i rozdawanie lekarstw, ale spełnianie obowiązków kapłańskich, sprawowanie sakramentów świętych, odprawianie mszy świętych, odwiedzanie chorych, nauczanie. Kapłaństwo, to służba człowiekowi, do której inspirację czerpie się z Boga. Muszę mieć czas na modlitwę, rozmyślanie, czytanie oraz kontakt z wiernymi poprzez kościół i biuro parafialne. Obowiązki te spełniam wraz z moimi współpracownikami, są to: ks. Czesław Kroczyk — obecny duszpasterz akademicki, ks. Zdzisław Nasternak, ks. Andrzej Nowak, ks. Zbigniew Garbark oraz ksiądz-senior Franciszek Pieczykolan.

— Jakie książki i gazety Ksiądz czyta, jakiej słucha muzyki i czy ogląda telewizję, gdy, mimo tych wszystkich zajęć znajduje wolną chwilę?

— Są dwie książki, które kapłan bierze do ręki codziennie: Pismo Święte i brewiarz. Być może z racji, że studiowałem germanistykę wciąż zachwycałem się Goethe'm i Schillerem. Co jakiś czas odkrywam dla siebie na nowo Mickiewicza. Z pisarzy współczesnych podoba mi się Henryk Böll, czytam też Parandowskiego, Żukrowskiego, Brandstaettera. Lubię utwory wielkich, jak Beethoven i Bach, ale niekiedy chętnie słucham muzyki nieco lżejszej, byle do bry i stonowanej. Telewizor włączam na dziennik, czasem na jakiś western. Regularnie poza „Gazetą Lubuską”, czytuję „Politykę” i „Tygodnik Powzschenny”. Przeglądam też wiele innych pism, wśród nich „Nadodrze”, i wybieram sobie pewne pozycje.

— Jest Ksiądz człowiekiem wyjątkowo dynamicznym i konsekwentnym. Gdybym miała użyć określenia świeckiego, powiedziałabym: jest Ksiądz wybitnym działaczem społecznym o osiągnięciach widocznych i służących ogółowi. Czy bywa i tak, że coś się czasem Księdzu nie udaje?

— Tak. Nie udało mi się przejąć Wieży Braniborskiej, a zamierzałem utworzyć w niej ośrodek „Hospicjum” dla chorych w ciężkim stanie. Właśnie otrzymałem z Urzędu Miasta odpowiedź odmowną. Obiekt ten przynależał Wyższej Szkole Pedagogicznej z przeznaczeniem na centrum astronomiczne.

— „Tempora mutantur”, czas się zmienia: my zmieniamy się wraz z nimi. Nastaje epoka dehumanizacji i do minacji wartości materialnych. Myśl, intelekt, idea — owszem, ale tylko w czas, gdy przynosi konkretne korzyści cyfrowe. Jaką rolę w takim świecie spełnia ma Kościół?

— Teologii posoborowej żadna dziedziina życia człowieka nie jest obca. Mając tę świadomość i tę wiedzę, Kościół poprzez ewangelie, sakramenty święte i całą swą działalność, wskazuje ludziom dobro najwyższe. Człowiek niezależnie od tego, co robi zawodowo i czym zajmuje się ponadto, może i powinien uszlachetniać serce, umysł, charakter i wrażliwość sumienia. „Bądźcie doskonali, jak Ojciec wasz doskonałym jest!” Od dwóch tysięcy lat Kościół wskazuje wciąż ten sam kierunek — Chrystusa, który powiedział: „Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem”. Ludzie zawodzą. Pan Bóg nigdy nikogo, kto mu zawierzył, nie zawiodł.

— Dziękuję pięknie za rozmowę.
Rozmawiała HALINA AŃSKA

Teatr w Paradyżu

Mały pejzaż jesienny z samotnym drzewem. Sieć gromadka starych ludzi. Sciemnia się, jest zimno. Ludzi o garnia niepokój. Wyszli na spacer z opiekunem i oto nagle stwierdzają, że nie ma go pośród nich. Dokąd poszedł? Dlaczego nie wraca? Nie mógł przecież zostawić ich samych w tym odludnym miejscu! Przytułek, w którym mieszka, jest, być może gdzieś całkiem niedaleko. Ale sami tam nie trafią! Są bo wiem ślepcami!

Mijają godziny, gęstnieje zmrok i jest coraz chłodniej. Starzy ludzie, zmęczeni, głodni i bezradni, są bliscy paniki. Nagle jeden z mężczyzn dokonuje makabrycznego odkrycia. Błądząc przed sobą rękami wśród zeschłych liści, napotyka na zastępie już zwłoki. To ich opiekun, ksiądz — staruszek. Usiadł pod drzewem, zasnął i cicho zmarł — o czym widzowie wiedzą od początku przedstawienia...

„Zastanów się teraz szary człowieku, czy to ci czegoś nie przypomina?” — czytamy w wydrukowanym programie, z reprodukcją obrazu Breugla „Ślepcy” na pierwszej stronie.

Oczywiście, że przypomina. Są sytuacje, w których każdy z nas patrzy — i nie widzi. Ślepcami bywamy wszyscy — my, szarzy ludzie. Przedstawienie ma swoją puentę, tak, jak puentę ma los każdego człowieka.

Ten wstrząsający w swej wymowie dramat Maurycego Maeterlincka, określony we wspomnianym programie jako „zaczepny i krzykliwy manifest”, znajduje się aktualnie w repertuarze Paradyżkiej Sceny Religijnej „Logos”. Parę słów o autorze. Mauryce Maeterlinck, laureat literackiej nagrody Nobla w 1911 r., uważany jest za czołowego symbolistę w europejskim teatrze. Swą twórczością („Księżniczka Malena”, „Mona Vanna”, „Błękitny ptak”, „Ślepcy”) wywarł wielki wpływ na modernistyczną literaturę dramatyczną. Zmarł w 1949 r. w wieku ponad 80 lat. Przez ostatnie dwa lata piastował funkcję prezesa międzynarodowego Pen-Clubu. Po zostawieniu po sobie wiele interesujących przemysłów, ujętych w filozoficzno-literackie szkice.

Scena „Logos” w Paradyżu od 1985 r. miała pięć premier, oto ich tytuły: „Pogórach, po chmurach” Ernesta Brylla, „Dzieci gniewu” Romana Brandstaettera i tego samego autora „Śmierć na wybrzeżu Artemidy”, „Łysa śpiewaczka” Eduarda Ionesco i „Ślepcy” Maeterlincka. „Logos” w języku greckim znaczy „słowo”, „mowa”, „myśl”, „wypowiedź”, ale także „wartość”, „ocena”, „opinia”. Pod te ostatnie znaczenia doborany jest repertuar. Grupa wykonawców i realizatorów, poprzez słowo płynące ze sceny, upowszechnia uniwersalne wartości, tak niesłychanie ważne w życiu człowieka.

Ciekawe, skąd w Paradyżu wzięli się zainteresowania teatralne? Otóż jak się dowiedziałam, wniósł je tam i rozwinął przed laty, jeden z wychowanków tamtejszego Wyższego Seminarium Duchownego, obecnie ks. Witold Andrzejewski, który nim wstąpił do tej uczelni, związany był zawodowo z Teatrem im. J. Osterwy w Gorzowie. Ks. Andrzejewski pozostał wierny Gorzowowi: pracuje obecnie w parafii pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej.

Premierę „Ślepców” przygotowali: Bogumił Baszko, Artur Buchholz, Krzysztof Dolecki, Andrzej Dragula, Krzysztof Dulny, Robert Kordecki, Robert Kufel, Jacek Makowiecki, Krzysztof Rajewicz, Dariusz Reus i Andrzej Turski — jako odzwierciedlenie, wspomagani przez Dariusza Chodackiego (światło), Krzysztofa Dziurdziewicza (dźwięk) i Jana Krawczyka z Jerzym Dmytrukiem (inspicjenturą).

Przedstawienie reżyserował Rafał Zendram.

Trudno oceniać spektakl od strony artystycznej, zbyt wiele w nim różnorodnych braków. Raz szwankuje akustyka, innym razem razi nadmierny patos. Trzeba pamiętać jednak, że przedstawienia urządzane są w warunkach dalekich od normalnej sceny — z zapleczem i kulisami. Tym bardziej więc godne pochwały są starania i gorliwość młodych realizatorów i aktorów, by przedstawienie wypadło jak najlepiej, a widz, by wniósł z niego i zrozumiał jak najwięcej.

W kulturalnym zastoj, jaki obecnie zapanował, teatr amatorski z Paradyża, dający występ w województwie gozrowskim i poza nim (m.in. w kościele Matki Bożej Częstochowskiej w Zielonej Górze) jest jedną z niewielu perełek za służących na odnotowanie.

H.A.



ZE ZMIENNĄ NIEPOKOJEM

Dorota Muszyńska opublikowała drugi, tym razem pięknie zilustrowany tomik poetycki pt. „Wznoszenie korzeni”. Wiersze, które się nań złożyły, zostały napisane w holdzie dla dzieła niezwykłego gościa — wielkiego artysty — Mariana Kruczka, którego Galeria Autorską stworzone w Muzeum Ziemi Lubuskiej. Zapewne jednak nie powstałby ten zbiorek, gdyby Muszyńska osobiście nie zetknęła się z autorem wspaniałych reliefów, a przede wszystkim — co jest istotniejsze — nie doświadczyła, że jej liryczne wnętrza, pełne podmiotowej inności, dziwności (czemu się tego wstydić?) nie jest sprzeczne ze światem, który krakowski artysta wznosił do pułapu wysokiej sztuki. Akt tworzenia dzieła z przedmiotów wyrzuconych na śmietnik musiał wydać się czymś więcej niż oryginalnym i frapującym zajęciem, musiał stać się metaforą rehabilitacji własnego wnętrza.

Dorota Muszyńska ujrzała wielką prawdę tej sztuki, która fascynuje odbiorcę w Paryżu, Sztokholmie czy Nowym Jorku, mimo że jej korzenie silnie tkwią w polskim folklorze, w polskiej, podkarpackiej chłopskości. Ujrzała możliwość odniesienia samej siebie do artystycznego aktu ocalenia rzeczy, skazanych przez społeczeństwo na niebyt. Myśliłyby się jednak ten, kto by sądził, że znajdzie w jej wersach wzruszenia łagodne, pełne arkadyjskiej sceny, dalekie od drapieżnej rzeczywistości, dotyczące wyłącznie kontemplacji sztuki. Muszyńska zna wartość sztuki, wie jakie są to kraje, kiedy litanijskie, w pełni dostojności, wypowiada swoją prywatną modlitwę — zaklęcie: „kolorowe główki / nozki / małe i kosmate / barwne / w paski / ... / dziwne skrzydła / stopy szale / koraliki / druty utkane”. Piękno jest migotliwe i przywabia wzrok coraz to innym szczegółem. Chciałoby się je wyliczyć, skatalogować, przeniknąć wszystkie jego elementy, gdyż czujemy ich bezsporną wartość. To są „apostofowie wolności”. Ale konstatacja my również, że „obiekty ofiarnej miłości” stają się „przedmiotami handlu”.

Nagle sztuka zostaje ujrzała w przerażająco upokarzającej sytuacji. Tak zostaje zburzony intymny kontakt z dziełem artysty. Na ten ból nakłada się jeszcze śmierć jego samego. Teraz pisanie wiersza już wykracza daleko poza sferę niewinnego obcowania z dziełem, gdyż towarzyszy mu poczucie poczucia osobistej odpowiedzialności, która obejmuje zwłaszcza jego rozumienie.

ODPOWIEDZI LITERACKIE

Władysław S. Koźuchów. Nadesłane wiersze mają bardzo nierówny poziom artystyczny, choć znajduję w nich jakąś ładną płynność fraz, melodykę i ciekawy sposób obrazowania. Brakuje mi natomiast w tych utworach głębszej refleksji. Za wiele — truizmów, prawd wie lekko powiedzianych, dziś naturalnie brzmiących banalnie. Z wiersza pt. „Obojętność” spodobała mi się zwrotka: „I pozostał ptak i człowiek / ponura cisza nocna / wiatr do walcu zaprosił drzewa / księżyc nocą błędził ulicami...”, z której wynika, iż ma pan wyobraźnię wartą rozwijania i szlifowania warsztatu poetyckiego. A to jednak wymaga mozołnej pracy. Zachęcam do niej, bo warto...

Zbigniew T. Międzyrzecz. Zbiór krótkich utworów satyrycznych, dotyczących m.in. przeprowadzanej niedawno atestaacji, świadczy o tym, że ma pan poczucie humoru. Samo życie, choć bez wartości artystycznych. Są to bowiem bardziej anegdoty aniżeli literacko opracowane utwory. Dziękuję, nie skorzystam.

Stanisław G. Zielona Góra. Niestety, nie dostrzegłem się w nadesłanych utworach żadnych wartości poetyckich. Pisze pan np. „O kwiecie radości / Jesteś jak anioł, nad życiem / Twojego głosu Ci zazdroszczą / Nawet skowronki o świecie...”. I w takim anachronicznym stylu snuje pan swoje radosne apokryfy — wyznania. Ani to ciekawe, ani odkrywcze, i do tego naśladuje pan — nieudolnie — dziewiętnastowiecznych poetów. Kto dziś tak pisze? Kto dziś zostaje poruszony dawno zwietrzalymi słowami?

Małgorzata P. Głogów. Swoimi wierszami stara się pani wyrazić nastroje zwątpienia, rezygnacji i zadumy. Ten dominujący ton refleksji ujmuję swoją autentycznością i przekorną żartobliwość

Poetka nie zgadza się, by kontakt z dziełem prowadził do jego profanacji. Każda interpretacja, dyskusja poetkę irytuje, gdyż zawsze łączy się z uproszczeniem i wulgaryzacją jego sensów. Gdyby tak nie było, nie napisałaby zapewne Muszyńska wiersza, zaczynającego się od słów „w pociągu na ulicy...”, gdzie społeczeństwo po prostu dezorganizuje proces twórczy: „ludzie kiedy tylko mogą / zaraz dorzucają swoje dwa grosze”, „a co pan myśli / dlaczego tę śrubkę”. Rozmijają się z pięknem, sprowadzając je do poszczególnych detali, do rzeczy. Wreszcie ujrzała została, to najstarsze: artysta wyrzucony jest na pobocze rzeczywistości, skazywany na zniszczenie: „bandycki ten świat”.

Można się posłużyć epitetem samobrotnym, ale konsekwencji tworzenia uniknąć nie jest się w stanie. Najważniejszą z nich, nieustannie towarzyszącą świadomości, jest ból i ciężar nadwrażliwego widzenia świata. Muszyńska ów stan ukazuje w słowach: „od lat czekam / ... / ze zmienną niepokojem / ... / niosę wówczas / wszystkie drzwi świata / na swoich ramionach / aż wrócę do domu”. Czy jednak może być dzieło sztuki nie okupione cierpieniem? „Przesunięcie w nieskończoność / granic mieszkania” nie dokonuje się ot tak sobie. A już na pewno wykracza daleko poza sferę baśniowych wzruszeń. Rzecz w tym, że artysta jest demiurmem, który dokonuje to, co dla zdroworozsądkowego umysłu wydaje się być niemożliwe do wyobrażenia. On dysponuje tajemnicą wywalczenia autonomii własnego „ja”, ale i siłą nadawania życia materii „podtężne cielska betonu / zbyt ciężkie / by mogły uciec / wyrastają tam jednak / skrzydła niepokorne”. Tak się dzieje. Za czyją sprawą? Tylko cynik wzruszy ramionami, negując wagę tego typu czynu, bo cynik zawsze jest przeciw nadziei, przeciw odrzuceniu się duchowej siły człowieka.

Interesuje więc Dorotę Muszyńską, z jednej strony, estetyczna strona sztuki Mariana Kruczka, gdzie fascynujące są „okruchy radości”, chłopska mitologia, piękno baśniowego dzieciństwa, a z drugiej — moralna aktywność podmiotu. Myślę, że wiersze te potwierdzają konstatację ojca poetki — Jana Muszyńskiego, który we wstępie pisał, iż nastąpiło wraz z wejściem w świat sztuki Maria na Kruczkę przekroczenie ram świata, który „uksztaltowała literatura”, ale i przekroczenie ram życia narzuconych przez szkołę, dom, otoczenie. W rezultacie doznanie sztuki spowodowało, iż „tam czas posiadał inny wymiar, gdyż codziennych czynności nie sposób było oddzielić od działań twórczych”. Wierzę, że jeszcze raz okazało się, iż stwarzając dzieło sztuki, dzieło poetyckie, stwarza się w istocie pełniejszy wymiar własnego człowieczeństwa. Wartość tego faktu w życiu społecznym nie zawsze jest doceniana, ale to już jest problem innej natury.

CZESŁAW SOBKOWIAK

Dorota Muszyńska: Wznoszenie z korzeni. Zielona Góra 1988 r. Muzeum Ziemi Lubuskiej. Str. 36.

cią. Myślę, że warto dalej pracować nad doskonaleniem poetyckiego słowa, pogłębiać refleksję, poszerzać obszary wyobraźni. W pani tekstach wyczuwam niewątpliwie ziarno talentu, które w przyszłości mogą zrodzić piękne i dojrzałe liryki. Życzę powodzenia!

Hildegarda F.-G. Bielsko - Biala. Dziękuję za pamięć o naszym piśmie i nadesłane wiersze. Niektóre z nich przeczytałem z dużym wzruszeniem, usatysfakcjonowany ich tematyką i poziomem artystycznym. Niestety, z braku miejsca nie mogę z pani propozycji skorzystać. Z trudnością „Nadodrze” wypełnia swoje powinności wobec miejscowego środowiska literackiego.

Mirosław M. Santok. Pańskie wiersze ujawniają z pewnością talent literacki. Przede wszystkim potrafi pan operować formą krótką i lapidarną, zwięźle podporządkowaną obrazowaniu i nadziedzemu zamysłowi. Oszczerne operowanie słowem, to niewątpliwie pańskie atuty. Obecnie powinien pan zmierzać w stronę liryki spokojnej i usatysfakcjonującej, pozbywając się nadmiernej ekspresji. Najbardziej cenię utwory „Wigilia we dwoje”, „Otulona czarnym płaszczem...”. Te oraz inne wiersze pozostawiam w redakcyjnej teczce do publikacji.

Zbigniew K. Barlinek. Nadesłane zapiski turystyczne nie zawierają niczego, co by mogło zafrapować czytelnika. Może spróbuje pan napisać tekst o życiu i problemach rekreacyjnych Barlinka, wybierając dowolną formę, nawet felietonową?

Andrzej K. Poznań. Zaliczone do pana listu wiersza Jacka H. są słabutkie artystycznie, napisane w konwencjach dawno już przebrzmiałych. Nie skorzystam.

Bohdan H. Zielona Góra. Tekst pt. „Dulscy” zawiera wiele ironii i prześmiewczości. Zawarte w nim treści nadają się jednak do rozwinięcia i pogłębienia, a nie tylko do ujęcia w formie impresyjnego dialogu.

Z. Ł.

Festiwal nie należał do najlepszych, ale potrafił zgromadzić wiele bardzo wybitnych filmów. Tym razem w sposób zdecydowany amerykańskie filmy dominowały nad pozostałymi. Odbiło się to w nader wyraźny sposób na werdykcie międzynarodowego jury, które „Zło tego niedźwiedzia” przyznało bardzo pięknemu filmowi amerykańskiemu „Człowiek deszczu” Levinsona, uświetnionego kreacjami Dustina Hoffmana i wchodzącej gwiazdy Hollywood Toma Cruise’a, a dwa „Srebrne niedźwiedzie” amerykańskim aktorom: starszemu pokolenia Gene Hackmanowi za świetną rolę w „Płonącej Missisipi” Alana Parkera i najmłodszemu pokoleniu, które reprezentował Eric Bogosian w filmie Olivera Stone „Talk Radio”.

Na siedem oficjalnych nagród — trzy przypadły Amerykanom, a gdyby inne ich filmy znalazły się w konkursie, na gród tych byłoby jeszcze więcej.

Na serio konkurować z nimi mogli tylko Anglicy takimi dziełami jak: „Niebezpieczne związki” z pełną paletą do



Korespondencja z Berlina Zachodniego

Laur dla Amerykanów

Leon Bukowiecki

Niektórzy „miejscowi idioci” wypowiadają takie sady o Hitlerze, Niemcach w czasie okupacji („zachowywali się bez zarzutu”) i innych sprawach, że ludziom, którzy nie zapomnieli Oświęcimia, wło sy stawały na głowie.

Bardzo ciekawy, chociaż inną metodą zrealizowany, był także film „Łódzkie getto” ukazujący straszliwą nędzę w tym — jak twierdzi komentator —

oglądać takie dzieła jak „Danton” Dimitri Buchowietzkiego (1921 r.) nota bene mego b.b. dalekiego krewnego! „Ma dame Dubarry” Ernesta Lubitscha z 1919 roku z naszą rodaczką Polą Negri, „Le Diable Boiteux” (Kulawy diabeł) Sachy Guitry (1948) o Talleyrandzie — ten film nie się nie zestarzał — „Bona parte i rewolucja” Abła Gance’a (1925 — udźwiękowiony 1972 — pełna wersja 276 minut, czyli 4 godziny i 37 minut!), czy wreszcie znakomita „Noc u cieczki do Varennes” Ettore Scoli — (1982 r.). W tym znakomitym filmie są me znakomitości: Jean-Louis Barraul, Marcello Mastroianni, Andrea Ferreol i Hanna Schygulla.

Prawdę powiedziawszy wśród oszalałego wyboru (przedstawiono w sumie 450 filmów) trzeba było latać z kina do kina „jak opętany”, by trafić na te dzieła, które się koniecznie chciało zobaczyć, gdyż umknęły mojej uwadze powstające wtedy gdy miałem 3 lub 5 lat, lub w okresie, w którym filmy już do Polski nie dochodziły jak słynny „Do widzenia panie Chipps” z cudowną

nagrodą, a głównie reżyserem Stephenem Frearsem i aktorką Glenn Close; jednakże film wyświetlano poza konkursem. Drugi film angielski „Zmarłych wstawa” (o wojnie na Falklandach i jej skutkach) był też bardzo interesujący ale dostał jedynie dwie nagrody pozaregulaminowe: katolickiego i ewangelickiego jury. Trzeci brytyjski film Dereka Jarmana „Wojenne requiem” odznaczył się wspaniałą fotografią i muzyką Benjaminą Brittena, a zarazem był wielkim potępieniem wojny, chociaż nie padło w tym filmie ani słowo dialogu. Niestety, i ten film wyświetlano był poza konkursem.

Z pozostałych Nagrodę Specjalną Jury otrzymał chiński film „Wieczorne dzwony” poświęcony epizodowi z końcowych walk chińsko-japońskich i zrealizowany dobrze, nagrodę reżyserką film słowacki Dusana Hanaka „Ja kocham, ty kochasz” nie wiadomo dla czego kilka lat trzymany „na półce”, przesłuchana Isabelle Adjani w ładnym filmie „Camille Claudel” o wielkim rzeźbiarzu francuskim Auguste Rodinie oraz smutno — uroczy film izraelski „Lato Avii” o przeżyciach malej, niekochanej dziewczynki.

Poza nagrodami pozostało kilka bardzo ciekawych filmów. Przede wszystkim znów amerykański „Oskarżeni” o zbiorowym gwałcie pijanych chłopców z dyskoteki na pięknej dziewczynie, tuszowanym do granic wytrzymałości przez władzę danej miejscowości, oraz „Inna kobieta” — dramat psychologiczny Woody’ego Allena z rewelacyjną Geną Rowlands w roli głównej.

Wyróżniał się też dodatkowo z filmów demokracji ludowych węgierski film Petera Timara „Tam gdzie kończą lot nietoperze”. Pierwszy to film (na festiwalu) pochodzący z naszego obozu, a traktujący ostro o homoseksualizmie męskim. (Lesbijki pokazali Węgrzy w Cannes w filmie „Inne spojrzenie” z Jankowską i Szapolską). Film Timara pozwala sobie nawet na kilkakrotne nagie sceny z udziałem wyjątkowo przy stojnego młodego chłopca Roberta Cson tosa... podrywano go w jego mieszkaniu przez... kochanką jego matki!

Tym razem „nie wyszło” Hiszpanom, którzy pokazali dwa bardzo zresztą różne filmy historyczne, jeden o torturowanym w klasztorze późniejszym świętym, drugi o premierze hiszpańskiego królestwa, oba bardzo schematyczne i mocno przeciętne.

Nie popisała się też kinematografia francuska, nudnym jak flaki z olejem filmem Rivette’a: „Banda czworga”, który to film wyróżniło jury międzynarodowej prasy filmowej wywołując powszechne zdumienie także tym, że jurorzy musieli wytrzymać do końca filmu, który wlokł się przez 165 minut, czyli bez kwadransu TRZY GODZINY. Drugi film francuski nieznośnej reżyserki Chantal Akerman „Historie amerykańskie” był jeszcze nudniejszą „pierszą piłą festiwalu” — jak go nazwano. Jest to niby film fabularny, złożony z samych wywiadów z Żydówkami wspomnianymi tuż przed wojną 1939 roku. Czy scenarzyści i reżyserzy coś wiedzieli, coś przeczuwali? Brakowało wśród tych filmów słynnego „Zeznania szpiega” i chyba jeszcze słynniejszego „Dykatora”.

Natomiast dużą estymą, chociaż nie entuzjazmem charakteryzującym dwa poprzednie festiwale, cieszyły się filmy radzieckie: wyróżniony przez jury „Sługa” Abdraszymowa i wstrząsający reportaż z obozów koncentracyjnych „Słowacka władza” Mariny Goldowskiej.

Było jeszcze dwoma filmami reprezentowanymi NRD. Jeden wcale niezły



największym getcie Europy, w którym wyginęli Żydzi polscy, węgierscy, czechosłowaccy, częściowo francuscy i reprezentanci kilku innych krajów.

Tak komentowany festiwal może się wydawać bardzo dobry, a nawet wybitny. Nie zawsze i nie na wszystkich salach tak było, ale warto jeszcze zwrócić uwagę na godną pochwały inicjatywę wyświetlania filmów 10 krajów zrealizowanych tuż przed wojną 1939 roku. Czy scenarzyści i reżyserzy coś wiedzieli, coś przeczuwali? Brakowało wśród tych filmów słynnego „Zeznania szpiega” i chyba jeszcze słynniejszego „Dykatora”.

Inną, nie mniej pomysłową inicjatywą, był szczególny sposób uczczenia 200-lecia wybuchu rewolucji francuskiej. Tej tematyce poświęcono seanse w kinie „PARIS”, w którym zapaleni amatorzy filmów historycznych mogli

jenny sezon filmów amerykańskich w kinie „Atlantic”, a reżyserował go Merwyn Ly Roy.

Tak, zaczynając od Ameryki, na Ameryce kończąc, czekając z utęsknieniem na wspaniały film Jewisona „Zakocha ni w księżycu” (zeszłoroczna nagroda aktorska dla Cher i wiele „Oscarów”), zadawolony z tego, że na Konfrontacjach pojawił się „Willow” i czekając na uroczą „Rybkę zwaną Wanda” wytrawnego angielskiego reżysera Charlesa Crichtona, który go wyreżyserował mając lat... osiemdziesiąt!

LEON BUKOWIECKI

Na zdjęciach — u góry JODIE FOSTER, u dołu Kelly Mc Gillis w świetnym kryminale amerykańskim „Oskarżeni” Jonathana Kaplana.

— A potem wytrząsa zza podomki jedną pierś z sukienki wielkości ziołodka i tak samo wypycha w Olę. Wiele z zemsty, bo to babisko już wtedy buntowało mi dziewczynę, miałem w łazience o-choć wzięć jej sztuczne szczęki, (...) i spuścić do umywalki. Swojego męża poznała w szpitalu. On pacjent — ona pielęgniarzka. Myjąc, wycierając kuper i mierząc temperaturę, widziała mi jego interes, zanim on ją pierwszy raz pocałował. On bezkształtny, pocziwy i dobrze sytuowany. Ona grabna, biedna, chciwa i jeszcze z dwiema pierściami. Wyrachowana kobieta wynosząca w tajemnicy ze szpitalnej izby porodowej łóżko dla swojego psa, charta, któremu na spacerze, kiedy już zalał swoją potrzebę, wycierała pupę papierem toaletowym. Żartowała przy koleżankach ze swojego grubego pacjenta, a one mawiały: „Jeszcze wyjdiesz za męża za to swoje pośmiewisko”. Ale ona sama to już dawno obmyślała. Tak go podpieszczała, tak mu dogadzała, że prosto ze szpitalnego łóżka wymianęwrowała go na ślubny kobierzec. W krótkim czasie tak go utuczyła, że mógł się z nim całkiem przestać liczyć a on nie mógł się prawie poruszać. Był tylko w stanie jeździć, głęboko zapadnięty w fotel swojego amerykańskiego auta, do przedsiębiorstwa — hurtowni artykułów gospodarstwa domowego, którą po śmierci swojego ojca ochrzcił „Hermes”. Dzięki jej potajemnemu stosunkowi z pewnym niemieckim oficerem podczas wojny, bardzo korzystnie nabył niesłychaną partię noży, tylko że nie mógł ich sprzedać, bo kanciasty model oraz stempel zdradzał pochodzenie. I jeszcze dziesięć lat po wojnie rozdawał je jako prezenty stałym klientom. Kiedy wracał do domu po dniu zipsania za biurkiem, często jej nie było. Wtedy chodził bez celu po domu i nawoływał ją jak grube chore dziecko. Olga wracając ze szkoły zastawała atmosferę smutku, rozpaczy i nieufności. Ponieważ wiedział, że jego żona u przyjaciół, do których chodziła rzekomo na herbatę, przeważnie nie miała nic na sobie. I rzeczywiście, pewien przyjaciel domu, którego matka kała Oldę nazywać wujkiem powiedział raz do niej na plaży kiedy miała trzynaście lat:

„Mamy taki sam mały palec u nogi, patrz. Jesteś moim dzieckiem.” Zaszokowana i zdeorientowana długo o tym myślała. Nawet po latach. Kiedy ojciec już się przyzwyczaił do przynależności jako do czegoś nieuniknionego, uważał to na wet za wygodne. „To piękna kobieta — mawiał — a że mnie jest albinos, słabo widzę. Ale niech upadnie szpilka — słyszę gdzie leży.” Nieraz jednak mścił się na swój łagodny sposób. Gdy odbierał telefon i to był znowu jakiś jej muzyk albo aktor. Kiedy ją zawołał i nadbiegała w różowych pantoflach z puchową obwódką i z całą głową w papilotach, mówił jeszcze przedko do słuchawki tuż zanim ona ją wzięła: „Here is cauliflower speaking.” A pewnego razu poklepał Olę po pośladkach i powiedział: „Miej się na baczności, bo czytając właśnie w gazecie, że znika z horyzontu blondyna o obfitych kształtach.” Matka spojrzała wtenczas na nią zawiśnię, jakby ją chciała obrabować z jej młodości. A mnie to podnieciło. Blondyna o obfitych kształtach. Przy wabiłem więc Olę na korytarz, wpełnałem do we i wzięłem na stojąco. Kiedy finiszowała musiałem spuścić wodę, bo inaczej od jej wrzasku zleciałby się cały dom. Aż tu nagle okazało się, że z nim koniec. Któregoś rana powiedział, że fizycznie czuje się jak druczina suszarka do naczyń. Położył się z powrotem i już nie wstał o własnych siłach. Gdyśmy przyszli — następnym razem, był już hen daleko. A ona skończyła przy nim tak jak zaczęła, jako pielęgniarzka grubego pacjenta. Wieczorem wystawiła z pokoju wszystkie kwiaty na korytarz, że wyglądało zupełnie jak w szpitalu. Chodziła strzepując błyskawicznymi ruchami ręki termometr, a ja zadawałem sobie pytanie, gdzie ona jeszcze mu go wtyka. Był już wtenczas kupą błota a wilgoć przesiąkała przez materac i dom trzeba było obficie spryskiwać wodą kolońską, żeby stłumić zapach rozkładu, który przyprawiał o nudności. Olga siedziała cały dzień mnąc nerwowo i bez celu chusteczkę do nosa, z nabrzmiałymi i zaczerwienionymi białkami swoich dużych, piwnych oczu. A wieczorem leżała miękka w moich ramionach wdychając, że strąkami mokrych włosów przyklejonymi do twarzy. Ale tak lepiej jej było, to bezwolne, apatyczne ciało. I o mało jej nie namówiłem, żeby nie używać kapturka, bo nigdzie nie jest równie sensownie zrobić dziecko, jak ponad umierającym. W nocy budziła się wciąż z jękiem i szarpała mnie dopóty, aż też się obudziłem.

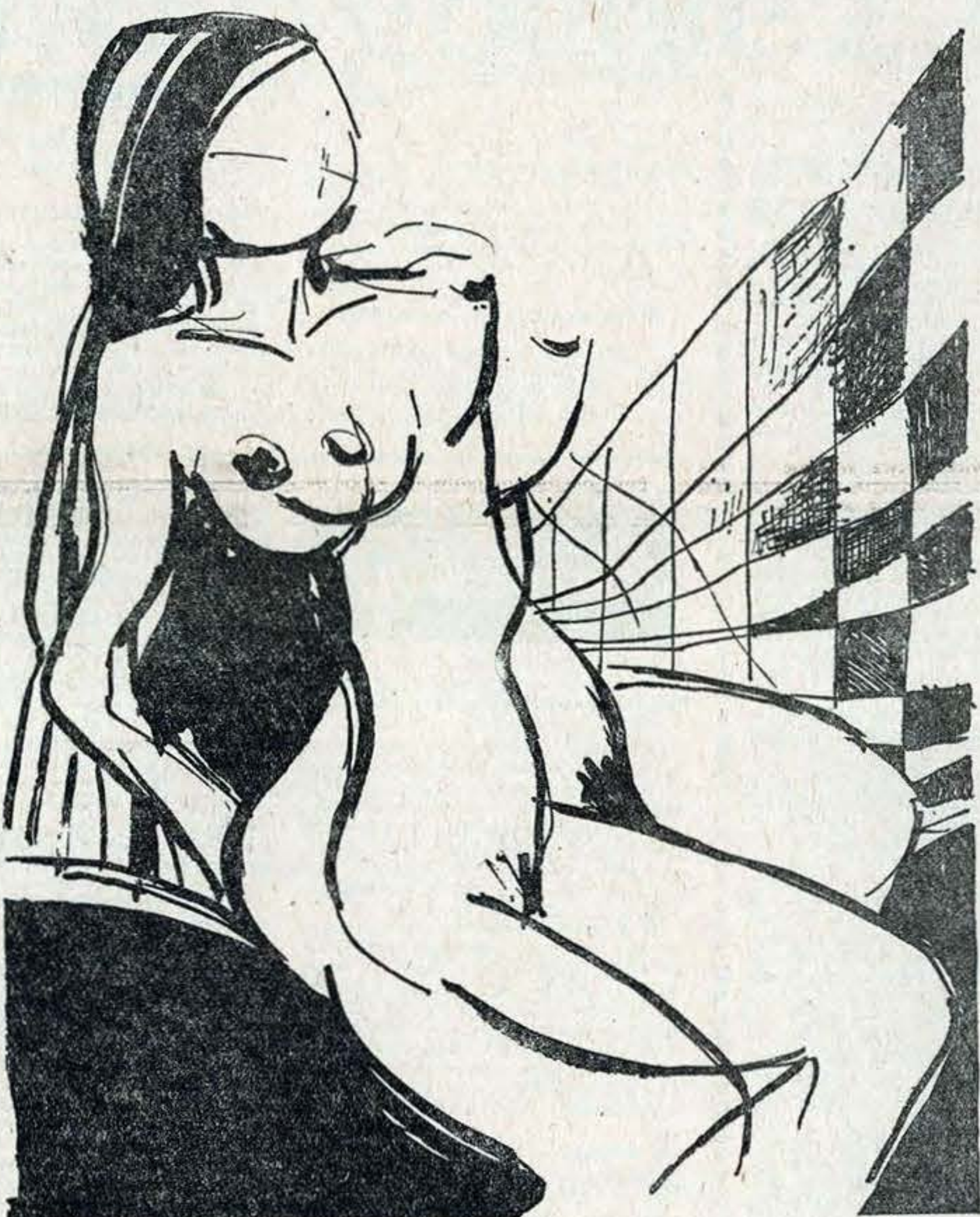
Próbowałem ją pocieszać. A ona wstrząsana jeszcze płacząc, mówiła, że znowu śnił jej się tamten koń. To była wojenna historia, jaką jej opowiadał jeden ze znajomych, który był na przymusowych robotach w Niemczech. Ze względu na nadciągających Rosjan i uciekających przed nimi Niemców znaleźli się w Berlinie. W opuszczonej podmiejskiej dzielnicy Mieszkańcy nie pozostawili nic do jedzenia. Siedzieli setkami jak szczury w pułapce przy ulicy między zwalami gruzów, nad którą fruwały granaty. Naraz nadbiegł koń. Usłyszeli stukot jego podków o bruk. Wszyscy przepychali się do wybitych okien i pa-trzyli z zapartym tchem na zwierzę, które pło-chliwie biegło wśród cegieł i rupieci. Wtem otwar-ły się jakieś drzwi i na dwór wybiegł mężczyzna, doskoczył do konia łapiąc go wokół szyi i próbując zatrzymać. Ale koń stanął dęba i prze-wrócił się. Mężczyzna wyładował na wierzchu. Zaraz wychynął z któregoś domu inny człowiek. We dwóch wyciągli kawał mięsa z uda koniowi, który kwiczał przeraźliwie, zagłuszając odgłosy strzałów. Wciąż ktoś wybiegał z domów, dopadał do konia i wracał z drgającym krwawym ka-walkiem mięsa. Trwało to jakąś godzinę, zanim ustało jego rżenie. W ogromnej kałuży krwi leża-ły tylko wnętrzności, kości i skóra oraz łeb ko-nia z otwartym pyskiem o żółtych zębach. Gdy mi się udało uspokoić ją i sam się teraz boryka-łem z tym koniem, ona nagle powiedziała: „Mo-ja matka to czarownica.” I zaraz zakryła sobie usta dłonią, jakby zlekła się własnych słów. Gdy jej to przypomniałem rok później — bo matka jej wtenczas powiedziała, że jako atrakcyjnej wdowy nie zapraszają jej zameknie przyjaciółki — zaprzeczyła, że kiedykolwiek coś takiego mó-wiła. Ojciec umarł po kilku dniach. Mogliś-my jeszcze przedtem kolejno do niego wejść, ja na ostatku, bo co swój to swój, a co obcy to ob-cy. Jego twarz była bezkształtną żółtą masą a w wodnistych płatach policzków, zwiastujących na poduszki tkwily fioletowe żyłki, przechodzące w czerwone wysięki na tkaninie. Nie spojrzał na mnie, ale kiedy przy nim usiadłem, sprawiał wra-żenie jakby wiedział, że to ja. Przynajmniej po-wiedział dziwnym, wysokim głosem: „Zabierasz sobie tę moją rudą Olę, co?” Nastraszylem się,

bo myślałem, że nastąpi jeszcze jedna senty-men-talna historyjka. Ze powinienem strzec jego córki, bo była jego oczkiem w głowie. Ale coś podobnego nie było w jego stylu. Powiedział, a zdawało mi się, że próbuje się uśmiechnąć: „Znasz ten kawał o dwóch chłopakach, co wybie-rali się do Paryża.” Długo czekał i z trudem do-kochyli: „W końcu się nie wybrali.” I powtó-rzył to jeszcze raz, już prawie niedosłyszalnie.

I stracił przytomność. Nie odzyskawszy jej u-marł dwie godziny potem. W domu zrobił się prawdziwy sądny dzień. Rozhisteryzowana żona wpadła co chwila do jego pokoju i słyszełmy jak wykrzykuje swoje wyrzuty sumienia i poczu-cie winy. Przeprowadzała z nim całe rozmowy, w których pytała go w kółko o to samo. Potem przychodziła do nas zawożąc, rzuciła mi się na szyję i mówiła, że teraz ja jestem głową rodzi-ny. Żebym rzucił to rzeźbienie bo i tak nie za-robie tym na suchy chleb, a w zamian został dyrektorem „Hermesa”. Przerazenie targnęło mo-im sercem, bo zobaczyłem siebie rozdającego do końca życia te kanciaste niemieckie noże woj-skowe stałym klientom w prezencie. Przy kre-macji w Velzen, tym supermarkiecie śmierci, zro-biła jeszcze awanturę w dyrekcji, bo nie chcie-li grać uwertury La Donna Diana Reznicki, po-nieważ to nie było dostatecznie uroczyste. Wpra-wdzie bardziej lubił marsza Radetzky'ego, ale te go w ogóle nie brała pod uwagę, bo dobrze wie

RACHATŁUKUM

Jan Wolkers



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

działa, że nikt z rodziny nie byłby w stanie te-go wysłuchać, nie słysząc przy tym jego przy-sięwu: Dupa cye, dupa cye, dupa cye, cye, cye. I tak trumna została opuszczona z podium przy-dźwiękach fugi Bacha. Myślałem sobie, że za-miast wieńców z kwiatami i wstęgami powinien-pójść do pieca razem z trumną tamten fotelik z glutami. Ta rzecz była mu w końcu ze wszystkie-go najmilsza. Kiedy kilka miesięcy później od-wiedziłem jej matkę, która była zajęta przygo-towaniami do wyjazdu na zimowisko, fotelika nie było. I nikt nie wiedział, gdzie jest.

BLĘKITNE FUTERKO

Jak ją spotkałem. Właściwie dwa razy. Tę rudą diablicę. Choć tak nazywałem ją dopiero póź-niej, kiedy odnie mnie odeszła z tym ślaczalym ch... i przy odbieraniu swoich rzeczy — maszynę do szycia, odkurzacz i jeszcze paru żalonych rupieci — pokazała nam, że potrafi jak ta fu-ria rozoderzać takie ślepie jak mamusia. Ale też to było dlatego, że kiedy jej kochanek dyżuro-wał za drzwiami na wypadek moich nagaby-wań, ja chciałem ją przelecieć na stojaka przed lustrem. Strzepnęła spódnice na miejsce i tupnę-la jak nauczycielka. Oboje się nawet smutno za-smialiśmy. Ja dlatego, że coś, co było między nami takie zwyczajne, nagle okazało się niemo-żliwe. Dlatego zaśmiała się ona, nie wiem. A jeszcze chciała przyprowadzić tego swojego, że-by mi go przedstawić. Ale powiedziałem, że je-

śli on tu stąpnie na moją podłogę, to mu dra-giem rozwalę łeb. Już ona wiedziała, że by tak było. Zobaczyłem ją pierwszy raz, kiedy próbo-wałem złapać okazję na szosie w Limburgii.

Gdzieś w okolicy Roermond. Padła marznąca mżawka i przez przednią szybę jej samochodu prawie nie było widać. W przeciwnym ra-zie nie wystawiłbym nawet ręki. Taka piękna panna w takiej wielkiej gablocie. Studiowałem rzeźbę w Amsterdamie. W Akademii. Najstarsze roczniki pojechały w zimowych miesiącach na zaproszenie miasta Valkenburga wykupać pla-skorzeźby w grotach Góry św. Piotra. Większe od człowieka religijne sceny, po których bur-mistrz i panowie rada oczekiwali ożywienia tu rystyki. Ja się zajmowałem wskrzeszeniem ła-za rza. Ale postradałem prawie całkiem ochotę, bo sknoćłem głowę Chrystusa. W skale był skamie-niały jeźowiec i żeby go wydobyć całego, wyku-łem za dużo marglu. Po paru dniach skamielina, którą uwolniłem z głowy syna Bożego rozpadła się w hotelowym holu na proszek jak bryłka brązowego cukru. Tego samego wieczora nada-rzyła mi się kłótnia z szefem hotelu, bo miałem

wiał tam nawet śladu. Na drugi dzień zawołał mnie do dyrektora hotelu, bledego spuchlaczka o podbródku przycupniętym do zwiędłej szyi, który bodajże miał zajęczą wargę. Jak się po ich niemu do mnie odezwał, to od razu wiedziałem, dlaczego Niemcy po przekroczeniu naszej grani-cy w maju czterdziestego roku dopiero w Bra-bancji zauważyli, że są na obcym terytorium. Całkowicie zepsułem apetyt moim kolegom. Prze-pyszne danie, wysoce cenione latem przez wyro-bionych niemieckich i belgijskich gości i figu-rujące dumnie w menu jako Ragout de Viande et de Legumes, przeze mnie poszło do świń. Za-powiedział mi, że złoży skargę u burmistrza, że by mnie odesłali do Amsterdamu. Powiedziałem, że to całkiem zbyteczne, bo za parę dni, jak się skończy karnawał, sam mam zamiar i tak wyje-chać. I tak właśnie zaliczyłem jeszcze i to jed-no. Jak całutką ludność miasteczka, która przez rok nie śmiała spojrzeć na innego mężczyznę albo kobietę, szła na całosć. Ze człowieka wecho-dził do swojego numeru i patrzył prosto w p... obecnej babki, podczas gdy podpiły facet koło two-jego łóżka wydubywał w pośpiechu swoją faję z rozporka. I jak piwo przetworzone na nasienie wstrzykiwane było paniom byle gdzie po koryta-rzach i chodnikach, gdy obok pędziły korowody i grzmiały śpiewy, z których pamiętam coś w ro-dzaju: Oj, ta mała się udała, Zanim dała tak jak stała. Pokazała co tam miała i wołała kto da wa-ła. Mnie też taka by się zdała. Zanim męska po-łowa ludności przyszła do siebie, z przylepiony-mi płamami zeschłego białego krochmalu wokół rozporka, ale z głową pełną odpuszczenia, ja już wyjechałem. Oprócz swoich rzeczy zabrałem je-szcze do swojego wojskowego worka futrzana kurtkę o wspaniałym błękitnym odbłasku, którą znalazłem jak szmatę na korytarzu, z kleistą pla-mą w środku jako dowodem, że tylko celny strzelec zdobywa futerka. I tak ruszyłem na po-bocze szosy koło Roermond. Wiele była marznąca mżawka i mój oddech było widać jak dymek z tel-... przy ustach komiksowej postaci. Buty przymarzały mi do ziemi a na spodniach robiła się warstewka lodu i trzeszczała, kiedy się po-ruszałem. Ale wszystkie niewygody poszły w niepamięć z chwilą, gdy cisnąłem swoje torby do bagażnika i zapadłem się obok niej w tej lan-darze, która zaraz zaszła mgłą, bo zaczął się na mnie roztopiać lód i poczułem na udach chłód od nogawek. Co jakiś czas musiała nagle zmnie-szyć prędkość, bo na drodze leżały duże gałęzie, które porobiły się za ciężkie od oblodzenia i od-lamywały się jak zapalki. Wtedy widziałem, jak jej nogi z elegancją się poruszają, jakby stapa-ła po pedałach organów Hammonda. Ktoś prze-ciągał krajobraz obok nas po obu stronach au-ta. Brudne chałupy wśród byle jakich wiklin i ochrowych trzcin. Nudne jak flaki z olejem właściwie, gdyby nie to, że się siedziało koło takiej ślicznej panny a przed oczami miało taki błyszczący pulpit, skąd Cliff Richard śpiewał Living Doll. Gdyby się na przykład musiało pe-dalować wtedy na rowerze jak o, tamten chłop okręcony szalikiem. Kiedy blade słońce prześwie-cało troszeczkę przez chmury, drzewa lśniły jak by stały w stopionym szkło. A czasem wydawa-ło się, że dajemy tam nura. Na ostrych zakrę-tach. Co rusz zerkalem w bok na jej twarz. Krą-gle policzki z piegami. Te niesłychane, rude wło-sy, o które już zapytałem, czy są prawdziwe, a gdy przytaknęła, powiedziałem tylko coś w rodza-ju, że to jest wenecki blond. Ze śmiechem po-patrzyłem na nią, kiedy trochę wtórowałem Clif-fowi Richardowi: „Look at her hair, it's real”. Tymczasem wyobrażałem sobie, czy włosy pod pachami i łonowe też ma takie rude. I troszec-kę się od niej odsunąłem na siedzeniu, tak że-by mógł przynajmniej zobaczyć jej oczy gdy popatrzy w bok i nie dać się od razu zaczaro-wać. Wspaniałe oczy. Najpiękniejsze, jakie wi-działem w życiu. Piwne były. Prawie złote. Mi-mo woli przypomniało mi się, co powiedział mi kiedyś przyjaciel, studiujący biologię, trzymając na dłoni pulchną żabę: „Jeśli kiedyś spotkam babkę o takich oczach, z miejsca poproszę ją o rękę.” Ale zaraz powiedział: „kurwa mać” i od-stawił krostowate stworzenie do terrarium, bo mu naszczało na rękę. Mnie coś takiego by nie odstraszyło. Przecież to jakby aniołek siknął ci na język. I kiedy tak spoglądałem na jej twarz w tych piegach, wyobrażałem sobie, że z tym petem niedbale tkwiącym między wargami mo-głem mieć bombowy łobuzerski portrecik. A po-nieważ nie rzuciło jej to, że jąś na kolana, że jestem artystą, opowiedziałem jej trochę histo-ryjek wziętych prosto z życia amsterdamskiej bohemy. Z tych przyzwyczajonych. No bo nie chcia-łem obrzucić jej najgorszymi brudami realnego życia artysty, bębniąc pięściami w pierś i z ry-kiem rozochoczonego samca ruszającego do ata-ku. Jak kiedyś w akademii wrzuciłem do pojem-nika z gliną jasnowłosą modelkę i jak ją całut-ką tym tłustym burym błotem wysmarowałem. Daria się i gryzła i chyba z godzinę stała przy umywalce w wyuzdanych pozach i wycierała się w stare fartuchy. Nie dodawałem już, że tamta się zemściła. Całkiem smakowicie. Bo kiedy wszy-scy wyszli, ona naraz przycisnęła mnie do ścia-ny i tak jak stała, zaczęła mnie brandzłować. A kiedy wystrzeliłem na nią do ręki, ona wzięła ręką duży powolny zamach i chlapięła to na zie-mię mówiąc: „O”. I majtając torebką wyszła z pracowni. Albo tamto, jakieśmy w pracowni ana-tomicznej sparzyli ze sobą dwa szkielety. Kiedy wszedł wykładowca — nazywałem go Mistrzem Kościelem, bo traktował szkielety z taką troskli-wością, jakby to były dziewczyny (...). Bez zmu-żenia oka zaczął od razu omawiać wszystkie mięs-nie, które przy podobnej scenie musiały czynić swoją powinność. Dziewczyny siedziały jak pi-wonie i koniec końców każdego rozboleła głowa. Bo zeszło mu na tym bite trzy godziny. A kie-dy rozłożył szkielety i podniósł je z podłogi, dy-mem z fajerki, którą stałe palił, dmuchnął dość beczelnie przez kłatkę piersiową i powiedział: „Jeśli państwa jeszcze by interesowało, jak to jest, kiedy kobieta jest na wierzchu, proszę na przyszły tydzień ułożyć je w tej ciekawej po-zycji.” Śmiała się od ucha do ucha i trzęsąc brzuchem.

(CDN)

Dzieci KOSMOSU

Co chwila gdzieś na świecie rodzi się nowy człowiek i czyjaś ręka zapisuje tę datę. Ważne jest, by wpisać też dokładną porę urodzenia, co do minuty i sekundy, gdyż dzięki temu opracować można horoskop człowieka. W Kosmosie panuje porządek idealny i precyzyjny, ale też nieustanny ruch ciał niebieskich. Od ich układu w danej chwili zależy charakter, zdolności, zdrowie oraz siła, przyniosły i wady człowieka. Nie ma horoskopów uniwersalnych. Każdemu z nas pisane jest w gwiazdach co innego. Miło to można przyjąć pewne uogólnienia — i te właśnie tutaj przedstawiamy.



KOBIETY SPOD ZNAKU BARANA

Urodziłaś się między 21 marca a 20 kwietnia. Twój znak zodiaku — Baran podlega planecie Mars i wspólnie ze znakami Strzelca oraz Lwa tworzy Trygon Ognia.

Baran jest uosobieniem siły, odwagi i szybkiej decyzji. Mars, to imię rzymskiego boga wojny, odważnego i bezkompromisowego, sprawnie władającego zbrojnym orężem. Ogień jest siłą, noszącą w równym stopniu dobrodziejstwo, co zagrożenie. Jaką więc jesteś kobietą, dziewczyną, matką, córką, żoną, kochanką?

Najlepiej scharakteryzowałaby Cię ludzie żyjący z Tobą blisko. Lubią Cię oni i kochają, ale mówią do Ciebie mnóstwo pretensji. Jesteś na ogół pogodna, lubisz towarzystwo, przeważnie masz dobry humor i rzadko popadasz w złe nastroje. Szybko przechodzi Ci złość, nie umiesz się długo gniewać. Lubiś się pośmiać i, jak to się mówi, „porozrabiać”. Ce nisz dobrą kuchnię i najczęściej się na niej spędzasz. Lubisz grać na skrzypce. Z entuzjazmem przyjmujesz każdą propozycję, która zapewni Ci ciekawą rolę i pole do wyżycia się. Uwielbiasz grać pierwsze skrzypce. Z lubością słuchasz pochwał i oklasków. Przy tym imponuje Ci Twoja pomysłowość, z jaką realizujesz każde, postawione przed Tobą przez innych lub wymyślone przez siebie, zadanie. Wiecznie podniecona czymś nowym, idziesz przez życie krokiem szybkim i pewnym siebie, patrząc ludziom prosto w oczy.

Jednak te wszystkie Twoje niewątpliwie zalety w niektórych okolicznościach oraz w zderzeniu z osobowościami o cechach całkowicie przeciwnych (lub — uwaga: identycznych!) stają się wadami nie do zniesienia. Szybkość w podejmowaniu decyzji, to także trudna do zaakceptowania i przynosząca masę negatywnych konsekwencji, porywczosć. Przecież nawet przysłowie ostrzega, że „co nagle, to po diable”. Szukając wciąż nowych pomysłów i inspiracji, kształtujesz w sobie egoizm: „Ja jestem najważniejsza, ja muszę to przeprowadzić, ja muszę postawić na swoim, ja, ja, ja!”. Twój entuzjazm słusznie odczytywany, bywa jako niestosowna niecierpliwość i impulsywność. A Twoje odważne posunięcia, często nawet pozytywne i korzystne, poddawane są krytyce jako dowód braku lojalności, subtelności i koleżeństwa.

Twój kosmiczny patron — Mars, urodzony wojownik, który na wyprawie wojennej wybierał się — jak mówi mitologia — zazwyczaj w marcu lub w październiku, właśnie w tych miesiącach nastawia Cię szczególnie

dynamicznie do życia, świata i ludzi. Uważaj więc, byś, w tych okolicznościach postępować. Czasem la godność, spokój i chwila namysłu mogą przynieść lepszy efekt, niż reakcja spontaniczna.

Nie umiesz postępować łagodnie, to fakt. Cechuje Cię przy tym zdolność przekonywania i siła przebiecia, co jeszcze bardziej utwierdza Cię w Twoich, nie zawsze przecież słusznych, racjach. Bywasz nieostrożna w słowach i czynach, i niepotrzebnie zapalczywa. Niektóre kobiety spod Twojego znaku posuwają się nawet do agresji i przemocy wobec jednostek opierających się ich dominacji. Zechciej więc powiedzieć sobie, że walka płci — i w walce tej nasze, kobiet zwycięstwa nie polegają na demonstrowaniu siły! Nie zawsze pani i władczyni zwycięża! W miłości zwyciężają generalnie i ostatecznym bywa czasem więziony i ujarzmiony niewolnik!

Co wynika z Twojej przynależności do Trygonu Ognistego? Otóż przede wszystkim to, że Strzelcy oraz Lwy i Barany żyją tak bardzo intensywnie, że gotowe są nawet spalić się na popiół, by tylko poznać smak życia. Ogień, to ciepło tak bardzo człowiekowi potrzebne, to ciepła woda i gotowane potrawy, w ogniu to pi się stał niezbędną do rozwoju cywilizacji. Można by długo wymieniać zalety ognia i przy okazji sławić imię Prometeusza. Ale ogień to także niebezpieczeństwo i gniewny, trudny do okiełznania żywioł!

I oto w skrócie masz cały obraz Twojego życia wewnętrznego, postępowania, kontaktów z ludźmi. Taka jesteś w przyjaźni i w miłości.

Jeśli potrzebujesz partnera na całe życie, radzę Ci rozzejrzeć się wśród mężczyzn spod znaków, znajdujących się w Trygonach, najlepiej Wodnym lub Powietrznym, w ostateczności Ziemi, ale w żadnym razie nie Ognistym! Innymi słowy jak ognia wystrzegaj się panów spod znaku Barana, Strzelca i Lwa! Związek z każdym z nich byłby dla Ciebie (i dla nich) bardzo niekorzystny. Razem stworzycie jeden wspólny szalony impuls, jedną wielką siłę, wielki płomień, który jednakże bez żywotnych podmuchów powietrza i solidnej podstawy Ziemi, płonąć będzie bez żadnego celu, spalając cały sens życia. Gdy złączą się dwa ognie, nie powstanie z tego żadne nowe istnienie. Wszystko się spali. Nie podnieś się w górę żaden przyjemny obłok pary z kropelkami nowego życia — jak w przypadku zetknięcia ognia z wodą. Płomień nie zakoleje się fantazji i nie przyberze pożądanego kierunku — jak to się dzieje pod wpływem podmuchu powietrza. A widziałas kiedyś, by ogień płonął sam w przestrzeni? Wszak potrzebna mu jest stabilność Ziemi!

Kobiety spod znaku Barana, zmyślone i pomysłowe w dziedzinie seksu, lubią na ogół zmieniać partnerów i szybko nudzą się tymi, którzy nie potrafią zaspokoić ich wymagań. Po twierdza się to w przypadku kilku moich znajomych, których nazwisk wyjawiać nie mogę. Spośród znanych postaci nie znalazłam żadnej spod znaku Barana. Z pewnością nie znaczy to, że kobiety urodzone pod tym znakiem nie osiągnęły sławy i sukcesów. Świadczy natomiast o wszechpanującej kobiecości, która podpowiada szeptem, by nie ujawniać dat urodzenia... Stąd ich brak w rozmaitych almanachach typu „Who is who”.

W zamian podam Ci informację, że według mitologii rzymskiej zwierzęciem symbolizującym Marsa jest wilk, ptakiem dzięcioł a drzewem dąb, z czego cząstkę możesz przyjąć dla Siebie. Natomiast planeta Mars, znana od najdawniejszych czasów starożytnych, ma aż dwa księżyce!

W następnym numerze „Nadodrze” odcinek dla panów urodzonych pod znakiem Barana, w zasięgu planety Mars i pod wpływem Trygonu Ognia.

EWA FOSS

WIDEOKLUB

KREW W SAMOCHODZIE

Inżynier — specjalista od budowy samochodów pracuje nad konstrukcją auta-marzenia, które jeździ bez benzyny. Ten wóz, będący ukochanym dzieckiem dla wynalazcy i upragnionym środkiem lokomocji dla orędowników walki o czyste środowisko, staje się przyczyną wydarzeń, w których obficie leje się krew. I na tym właściwie zasadza się cała treść i akcja tego filmu, zatytułowanego „Killing Cars”.

Główną rolę gra znany zachodnioniemiecki aktor (ostatnio zainteresował się nim Hollywood!) Jürgen Prochnow. Ma on charakterystyczną kanciastą twarz ze śladami jak po ospie. Twarz taka każe myśleć: ten człowiek jest w starcie dużo znieść, to człowiek mocny, ale czy z całą pewnością godny zaufania? Takie mniej więcej role grywa Prochnow.

Reżyser Michael Verhoeven czolową rolę kobiecą w tym filmie powierzył swej pięknej, choć już nie najmłodszej żonie: jest nią Senta Berger. Występuje ona tu jako rzeczniczka prasowy koncernu samochodowego i jest uwikłana we własne sądy, sprzeczne z sądami innych, z wydarzeniami, racjami, koniecznościami. Jednym słowem przeżywa dylematy, a widzi to lubi.

Po obejrzeniu filmu zamyśliłam się nad jego tytułem, zawierającym słowa „morderstwo” i „pojazd”, co ma tutaj potrójne znaczenie. Mieszkańcy miast duszą się w spalinalach, od spalin umierają lasy i cała przyroda, a więc samochody zabijają wszystko, co żyje. Dalej: mordercze tempo na szosach, nieuwaga i zmęczenie ludzi, zaawansowana technika i wpływ pogody, wszystko to sprawia, że tysiące ludzi każdego dnia ponosi śmierć w samochodach lub pod ich kołami. Wreszcie trzecie znaczenie: grupa młodych wandalów niszczy i rozbija samochody...

Jest to film z gatunku męskich i brutalnych, dla osób o silnych nerwach.

ROMEO I JULIA W HAMBURGU

Współczesna zachodnioniemiecka „west-side-story” lub, jak kto woli, nowa odmiana szekspirowskiej tragedii dwojga młodych, których miłość

nie może zostać spełniona z powodu stosunków między ich rodzinami. Julia jest tutaj Turczynką, Romeo młodym Niemcem, a rzecz dzieje się w hamburskiej dzielnicy Altona.

Czarnooka pełna wdzięku młodzieńka Yasemin nie pamięta swej ojczyzny i słabo zna język turecki. Przyjechała do RFN będąc małym dzieckiem. Jej „vaterland” jest tutaj. Rodzice jednak, pomimo długoletniego pobytu w RFN, w dalszym ciągu pozostają ściśle związani z tradycjami i obyczajami ojczystego kraju. Dla nich ten RFN jest obczyzną. Nie są zachwyceni, że ich córka wychowała się na Niemkę.

Do tragedii dochodzi, gdy dowiadują się, że Yasemin kocha się w niemieckim chłopcu i „chodzą” z nim. Czegoś takiego kobiecie tureckiej się nie wybacza, przynajmniej w tej rodzinie. Yasemin zostaje uwięziona w domu. Do ojca-tyrana nie przemawiają takie słowa, jak „miłość” i „szczęście”. Dzie wczynie nie wolno widywać ukochanego. Przed nią i jej chłopcem nie ma przyszłości...

Film piękny i straszny. Uprzedzenia rasowe i narodowościowe bywają przyczyną niejednej ludzkiej tragedii, nie tylko na ekranie i nie tylko w Niemczech Zachodnich, gdzie zamieszkuje kolorowi emigranci. Nie tak dawno w polskiej „Telewizji nocą” skrzyła się dziewczyna, która ma dziecko z Arabem, i druga, żona Chiryczki i matka małego, skośnookiego synka. Obydwie te młode kobiety zostały nieomal wyklepnięte przez swych rodziców i rodzinę.

Film pt. „Yasemin” pokazuje ten problem drastycznie, tak, jak się on naprawdę przedstawia w RFN. Ciekawe jest to, że niemiecki reżyser Mark Bohm pokazał obraz widziany nie tyle od strony gospodarzy, którzy malują na budynkach hasła „Cudzoziemcy do domu!” lecz właśnie od strony tych ostatnich. Wykonawcy głównych ról: Ayse Remev i Uwe Bohm stoją na wysokości zadania. Film nakreślono, jak się wydaje, prostymi i oszczędnymi środkami, bez uduławiania i sztuczności. Jest on w pewnej mierze dokumentem i może dlatego przemawia do widza wprost.

SWIAT W KRZYWYM ZWIERCIADLE

Bezbębni ludzie śmieją się do kamery, która przesuwając się powolutku, ukazując wszystko co brzydkie, obskurne i przerażające. Widz patrzy na kobiety-potwory i strasznych mężczyzn oraz na cały ten smutny, szary krajobraz. Czy tak wygląda otaczający nas świat, gdy zdejmujemy różowe okulary? Trudno mi zrozumieć, co chciał osiągnąć

reżyser, ale jedno pewne. Ten świat odbity w krzywym zwierciadle w jakiś patologiczny sposób nas fascynuje, pobudza, a muzyka utrzymana w wysokich tonach wprawia nas w napięcie.

Tytuł filmu brzmi „Powaqqatsi”. Jego twórcą jest Godfrey Reggio, który poprzednio nakręcił podobny obraz zatytułowany „Koyaanisqatsi” — również ilustrowany muzyką tego samego kompozytora Philipa Glassa. Obydwa te filmy wyprodukowała spółka z Izraela: bracia Menahem Golan i Yoram Globus, których podobno mają do brą rękę do filmowych byznesów. Do wodom tego jest światowy hit z Sylwestrem Stallone i Brigitte Nielsen „Cobra”.

Kasety z filmem „Powaqqatsi” przywiozł ktoś, kto wybrał się na kilka dni na Zachód i sądził (po tytule), że kupuje przygodowy film o Indianach...

HISTORIA BEZ HAPPY-ENDU

Rusty, szczupła, czarnowłosa i młoda jeszcze rozwódka związana jest z bandą rockersów. Zuje gumę, ubiera się w czarne skóry, pali haszysz, bierze kokainę i żyje bardzo swobodnie.

Z okresu, gdy była mężatką został jej syn, obecnie już nastolatek imieniem Rocky. Jak to się dzieje, że ta motocyklowa „rockersówka” jest równocześnie czułą, kochającą i troskliwą matką?

Rocky cierpi na rzadką chorobę, która w okropny sposób zdeformowała jego twarz. Rusty walczy jak lwica, by chłopiec pogodzony zresztą ze swoją sytuacją i nawet wesoły, wychowywał się normalnie, miał dobrą szkołę, nie odczuwał braku atrakcji stosownych do jego wieku i nie cierpiał z powodu swego upośledzenia.

Historia ta zdarzyła się naprawdę. Prawdziwy Rocky zmarł w 1978 roku w wieku 16 lat. Na tej podstawie nakreślono scenariusz filmu, który nosi tytuł „Maska” (nie mylić z „Maskami” Chabrola). Reżyser Peter Bogdanovic do głównej roli zaangażował 39-letnią aktorkę Cher (dziś sławną laureatkę „Oscara”), która rozpoczęła karierę jako piosenkarka, występując ze swym mężem w duecie „Sonny and Cher”. Jej filmowym synem jest Eric Stolz.

Cher gra swą rolę wstrząsająco. Na uwagę w tym filmie zasługuje znakomita wręcz charakterystyka, także kostiumy i wszelkie rekwizyty. A historia nieszczęsnego chłopca i jego matki nie kończy się, niestety jak tego pragnie widz, happyendem...

EWA

Muzykolandia

★ TAYLOR DAYNE, lat 26, uważana za najpoważniejszą konkurentkę Madonna (wyzywająca uroda, duży biust, wielkie blond włosy, a także studia kompozycji i śpiewu), która karierę rozpoczęła w barach Brooklynu, po czym związała się z grupą „Felonny”, bije swą rywalkę śmiałościami piosenek i superspektaklową interpretacją („Weź mnie, płoń z rozkoszy”, „Obejmij mnie, tej nocy rozstrzyga się nasz los”, „Za każdym razem dotknęciem mój opór słabnie” itd.).

★ VADIM JEGOROW, 40-letni nauczyciel literatury pracujący wśród dzieci niepełnosprawnych, który w wolnych chwilach pisze wiersze i śpiewa je, akompaniując sobie na gitarze, wydał swą pierwszą płytę, a niektórzy w ZSRR twierdzą, że jego piosenki, w miarę drapieżne, krytyczne i liryczne, oraz ich wykonanie, przypominają nieodżałowanego Włodzimierza Wysockiego.

★ MICHAEL JACKSON był bohaterem jednego z programów „Muzyki nocą” w PR, ku radości licznych fanów tego artysty, tym większej, że nadane zostały mało znane piosenki sprzed lat, śpiewane przez Michaela jeszcze dziecięcym głosem; rozważając niewiarygodne umiejętności taneczne Jacksona, gość „Muzyki nocą”, jeśli dobrze usłyszał — p. Małgosia Hukowska — po wiedziała, wyrażając równocześnie co do tego wątpliwości, że, jak niektórzy twierdzą, słynnemu amerykańskiemu idolowi dorównuje tańcem Janusz Józefowicz z warszawskiego teatru „Ramp”.

★ MAREK SIEROCKI prowadząc wspólnie z Arturem Schulzem „Sportowe disco” poinformował widzów, że słynna narciarka Maria Waliser ma piękny głos i być może spróbuje kariery piosenkarskiej — co już uczynił czarnoskóry biegacz Carl Louis (na teledysku przedstawia się dość nędźnie), zaś sławny Brazylijczyk Pele, przystojny i posiadający świetną prezencję, rozpoczął z powodzeniem karierę showmana, prowadząc wielką imprezę „Italia 89”.

★ SALVATORE ADAMO po paru latach milczenia (operacja serca w następstwie długotrwałej choroby), wystąpił w popularnym we Francji koncercie telewizyjnym pt. „Sacre soirée” (obok szkoły samby i innych atrakcji), gdzie oświadczył, że „ucielę śmierci spod kosa”, zaśpiewał nową piosenkę pt. „Droga do gwiazd” i powitany został gorąco przez publiczność i kolegów z branży z Gilbertem Becaud na czele; przy okazji przypomniano debiut

tego piosenkarza: w 1961 r. Salvatore, wówczas 16-letni, wygrał konkurs wokalny piosenka pt. „Gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy”, po czym zajął Europę przebojami „Tombe la neige” i „Viens, viens ma brune”.

★ MONIKA CICHOCKA, studentka Akademii Muzycznej, zdobyła i nagrodę w konkursie wokalnym w Tuluzie we Francji (wygrywała międzynarodową konkurencję z dziewczętami sopranami i trzema tenorami), a w wywiadzie w TV oświadczyła, że marzy teraz o konkursie mozartowskim w Salzburgu, tymczasem zaś cieszy ją każda rola w Operze Wrocławskiej, gdzie już została zaangażowana.

★ FRANK ZAPPA, wokalista, kompozytor i muzyk w stylu hard-rock (i nie tylko), podczas swych niedawnych występów w Moskwie zaofiarował młodzieckim rockmanom, o czym donosił program „Bliżej świata” w TV, ciężarówkę pełną nowoczesnego sprzętu muzycznego, jednakże aby przewieźć wóz z tym ładunkiem z Los Angeles do stolicy ZSRR, niezbędny jest Zappie... ciężki, wojskowy samolot, co, jak się wydało, czyni ofertę raczej niewykonalną...

★ MICHAŁ BAJOR oświadczył telewidzom, że wyjeżdża na pół roku do RFN, by tam, jak to określił, „doucej się języka i pospiewać”, a indagowany na okoliczność samopoczucia powiedział, że dobrze śpi, dobrze żyje ludziom i wszystkim chciałby pomagać; tymczasem na ekrany polskie wejdą wkrótce dwa filmy z jego udziałem a jesienią ukaże się dwupłyty album zawierający 22 piosenki w jego wykonaniu.

★ JEAN MICHAEL JARRE, kompozytor i wykonawca „muzyki XXI wieku”, dał jesienią ubr. w Londynie koncert, o którym do dziś pisze się jako o największym w dziejach świata widowisku plenerowym: scena w The Royal Victoria Dock, gigantyczne oświetlenie przy udziale systemów laserowych, stu elektryków, trzystu specjalistów z innych dziedzin, koszt 5 mln funtów i wiadownia licząca jednorazowo dwa miliony osób (!), przy czym warto dodać, że koncertem w londyńskich dokach Jarre pobili własny rekord, osiągnięty przed dwoma laty w Houston w USA, gdy koncert oglądało na żywo równocześnie 1,2 mln widzów.

★ „OSOŁOMIENIE” — film Jerzego Sztwiertni związany z życiem i tragiczną śmiercią przedwojennego aktora i pisarza Kazimierza Junoszy Stępowskiego, a w filmie tym, w scenie dziejącej się w eleganckim lokalu, z goździkiem w kłapie smokinga, pokazuje się i śpiewa w stylu lat 30-tych Jan Panasiewicz, b. solista b. zespołu „Lady Pank” (wcześniej dwukrotnie w r. 1973 i 1981 uczestnik Festiwalu Piosenki Radzieckiej), przebywający obecnie w USA.

★ GRZEGORZ CIECHOWSKI w telewizyjnym „Magazynie 102” poświęconym tegorocznym targom płytowym w „Midem” we Francji, powiedział: „Nie pojechałem tam po swoje być albo nie być. Pojechałem, żeby się rozejrzeć i zorientować, czy w przyszłym roku mógł być tam mój koncert. Swoje sprawy załatwiłem, a co załatwiłem, tego nie powiem”.

ATA



Rys. TOUKA NEXESTANI (IRAN) z Międzynarodowej Wystawy Karykatury w Casino Berlingen (BELGIA). reprod. hel.

PROGRAM I

- 8.35, 10.30 „Domator”
 8.50 „Domowe przedszkole”
 9.25 „Spotkania na lotnisku” (7) — s. obyczajowy prod. NRD
 11.10 — 15.50 Programy szkolne
 15.55 Losowanie Express i Super Lotka
 16.05 „W świecie cisy”
 16.25 „Scena TDC”
 16.50 Dla dzieci: „Wyprawy prof. Ciekawskiego”
 17.30 „Spojrzenia”
 18.00 „Nasze przeboje”
 18.20 „Archiwum XX wieku”
 18.50 Dobranoc „Miś Uszatek”
 19.00 „10 minut”
 19.10 „Sejmowe spotkania”
 20.00 „Pytania dnia”
 20.15 Studio Sport — 1/4 Pucharu Europy w piłce nożnej
 21.55 Program publicystyczny
 22.25 Studio Sport — MS w jeździe figurowej na lodzie — Paryż '89
 23.55 Język rosyjski (20)

PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (20)
 17.30 „A b c” — teleturniej językowy
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Ze wszystkich stron” — mag. rep.
 19.00 „II Rzeczpospolita nieznana”
 20.00 Monodram na podstawie opow. Hermann Brocha, reż. Stefan Szlachetny
 21.45 „07 — zgłoś się” (11) — „Hieny” — serial TP
 23.15 „Telewizja nocą”
 24.00 Komentarz dnia

16.III – CZWARTEK

PROGRAM I

- 8.05 — 16.00 Programy szkolne i rolnicze
 8.35, 10.25 „Domator”
 8.50 „Domowe przedszkole”
 9.20 „Osmiornica” (1) — serial sensacyjny prod. włoskiej
 11.00 „Magazyn wspomnień” — „Autochtony” (3)
 16.05 „Telewizyjny informator wydawn.”
 16.25 Dla młodych widzów: „Kwant”
 17.30 „General Walter-Janke” — pr. woj.
 17.55 „Kurs na Gwiazdę Polarną” — film dok. TV
 18.20 „Sonda” — „Droga Mieczna”
 18.50 Dobranoc „Pająk Chwat, wszystkich brat”
 19.00 „10 minut”
 19.10 „Teraz” — Tygodnik gospodarczy
 20.00 „Pytania dnia”
 20.10 „Osmiornica” (1) — serial sensacyjny prod. włoskiej, reż. Luigi Perelli w roli gł. Michele Placido
 21.15 Program publicystyczny
 21.45 „Pegaz”
 22.15 Studio Sport — MS w jeździe figurowej na lodzie — Paryż '89
 23.55 Język francuski (20)

PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (20)
 17.30 „Do szkoły pod górę”
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Magazyn 102”
 19.00 „Muppet show, czyli rewia gwiazd” — Jeyce P. Morgan
 19.30 „Puls” — program medyczny
 20.00 „Za kulami” — reportaż z Teatru Muzycznego w Gdyni
 21.00 „Ekspres reporterów”
 21.45 Kino Studyjne „Dwójki” — „Uwaga niebezpieczeństwo” — dramat obycz. prod. greckiej
 23.30 Komentarz dnia
 23.55 Dobranoc dla dorosłych — „Listy heter”

17.III – PIĄTEK

PROGRAM I

- 8.05 — 16.00 Programy szkolne
 8.35 „Domator”
 8.50 „Domowe przedszkole”
 9.40 „Powracające wspomnienia” (2 ost.) — film obycz. prod. tureckiej
 16.05 „Mieszkańcy” — Wschodnia budowlana
 16.25 Dla młodych widzów: „Rambit”
 16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankraciego”
 17.30 „Gra o milion”
 17.55 „70-lecie odzyskania niepodległości” — „Polska i sąsiedzi” — pr. dok.
 18.30 Dobranoc „Sąsiedzi”
 19.00 „10 minut”
 19.10 „Monitor rządowy”
 20.00 „Pytania dnia”
 20.10 „Ziemia faraonów” — fab. film historyczny prod. USA
 21.45 Program publicystyczny
 22.15 „Czas” — mag. publicystyczny
 22.45 Studio Sport — MS w jeździe figurowej na lodzie — Paryż '89

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (50)
 17.30 „Wzroczkwa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Ludzie, o których się mówi”
 18.50 Polska Kronika Filmowa
 19.00 „W labiryncie” (9) — „Odjazd, sto pięćdziesiąt” — serial TP
 19.30 „Dookoła świata” — „Z Conacy do Nordkapp”
 20.00 „Piątek” — Krakowski przekładaniec kulturalny
 21.45 „Motyl na ramieniu” — film fab. prod. franc. reż. Jacques Deray
 23.20 Komentarz dnia

PROGRAM I

- 9.00 Kino najmłodszych: „Bajka o Mrozie Czarodzieju” — film prod. ZSRR
 10.40 Stare, nowe, najnowsze
 11.25 Zdrowie — woj. pr. publicystyczny
 11.55 Telewizja prowincja
 12.25 TV Teatr Prozy: Hanna Krall — „Zdać przed Panem Bogiem”
 13.35 Do trzech razy sztuka — pr. z udz. aktorów, piosenkarzy i dziennikarzy
 14.10 Komedie, komedie, komedie: „Jak rozpętałem II wojnę światową” — cz. 3 pt. „Wśród innych”
 15.25 Losowanie Dużego Lotka
 15.35 Flesz — magazyn muzyczny
 16.05 Studio Sport
 16.30 Teleshaw: Kto pierwszy (1) — teletur.
 17.15 Teleshaw: Kto pierwszy (2)
 17.45 Studio Sport: MS w jeździe figurowej na lodzie — Paryż '89
 18.30 Butik — mag. G. Szczepniak
 19.00 Dobranoc „Jeź Kleofas”
 19.10 Z kamery wśród zwierząt
 20.05 „Billy Jack” — dramat społeczno-obyczajowy prod. USA
 22.00 Program publicystyczny
 22.30 Tydzień w polityce
 22.40 TV przegląd sportowy oraz Puchar Świata w lotach narciarskich
 23.30 — 1.00 Kino Sensacji: „Zabójcy” — film prod. USA

PROGRAM II

- 14.25 Telewizyjny koncert zyczeń
 15.00 „Po wodach południowej Florydy” — film przyrodniczy prod. USA
 15.25 Spektrum — nowości nauki i techniki
 15.40 Meandry architektury
 16.00 Globalna wioska
 16.15 „Tajniki przyrody” — odc. 2 pt. „Tygryś życia” — s. dok. prod. ang.
 16.45 Spotkanie z Maciejem Hłowieckim
 17.00 Legendy filmu: Jean Paul Belmondo
 18.00 Program lokalny
 19.30 Wielka gra — teleturniej
 19.30 Alfa i omega

19.III – NIEDZIELA

PROGRAM I

- 20.00 Alicja de Larrocha w Warszawie — IV koncert fort. Ludwiga van Beetho
 20.50 Dolnośląski magazyn rozmałości
 22.00 „Raj odłożony na później” — odc. 8 pt. „Różne domysły” — serial fab. prod. angielskiej
 22.50 Komentarz dnia
 22.55 — 23.25 „W labiryncie” (11) film TP

PROGRAM II

- 9.00 Teleranek a w nim „Szwajcarscy Robinsonowie”, s. przygod. prod. kanad.
 10.35 „Wspólna Pacyfika” — odc. 4 pt. „Powrót do raju” — serial dok. prod. angielskiej
 11.35 Kraj za miastem
 12.05 Telewizyjny koncert zyczeń
 13.00 Teatr Młodego Widza: Giorgio Strehler — „Historia porzuconej lalki”
 14.00 „W kamiennym kręgu” — odc. 74 i 75 serialu fab. prod. brazylijskiej
 16.00 Studio Sport: MS w jeździe figurowej na lodzie — Paryż '89
 18.15 „Wszystko jest dobre, co jest Polską” — program o Zofii Kossak-Szczuckiej-Szatowskiej
 18.40 Antena
 19.00 Wieczorynka: Smurfy
 20.05 „Rzeka kłamstwa” (3) — s. fab. TVP
 21.30 Raport — 7 dni
 21.40 Sportowa niedziela
 22.40 „Kalendarz polski” — film dok.
 23.10 Szkic do katalogu polskiej sztuki. Rep. z wystawy w Zachęcie
 23.25 Wyniki Totalizatora Sportowego

PROGRAM II

- 8.55 Przegląd tygodnia — pr. dla niesłyszących
 9.25 „Rzeka kłamstwa” (3) — serial fab. TVP (dla niesłyszących)
 10.50 Krótkofalowy
 11.20 Lokalny koncert zyczeń
 11.45 Jutro poniedziałek — mag.
 12.20 Studio Sport: MS w boksie
 13.05 100 pytań do...
 13.45 „Polacy” — film dok.
 14.25 Podróże w czasie i przestrzeni: „Powiązania” — odc. 5 pt. „Kolo fortuny” — s. dok. prod. angielskiej
 15.15 Kalejdoskop filmowy „Kino — Oko”
 16.00 Studio hi-fi
 16.15 Kino familijne: „Outsider” — film obyczajowy prod. CSRS
 17.30 Blizni światła — przegląd TV-sat.
 19.00 Głosie Daniela Passenta
 19.30 Jubileusz teatru — dziesięciolecie Teatru Powszechnego w Radomiu
 20.00 Studio Sport: Piłka w grze
 21.00 Studio hi-fi
 21.45 „Wichry wojny” — film fab. USA
 22.45 Filozofia dialogu
 23.25 Komentarz dnia
 23.30 — 23.55 Dobranoc dla dorosłych: Listy heter

20.III – PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 13.30 14.00, 15.00, 15.30 — Pr. rolnicze i szkolne
 16.05 „Ze świata muzyki i plotek”
 16.25 „Luz” — pr. nastolatów
 17.30 „Reklamy z prezentami”
 17.40 „Echa stadionów”
 18.30 „Laboratorium” — „Krzem”
 18.50 Dobranoc „Lisica”
 19.00 „10 minut”
 19.10 „Gorące linie”
 20.05 Teatr Telewizji — Jacek Antoni

- Zieliński i Danuta Sława „Ostatnie lato albo pierwsza pieczęć”, reż. Mikołaj Grabowski
 21.25 Program publicystyczny
 22.00 „Gwiazdy jazzu” — Wayne Shorter
 22.25 „Sportowe disko”
 23.05 Język niemiecki (20)

PROGRAM II

- 16.55 Język niemiecki (20)
 17.30 Antena „Dwójki”
 17.45 „Ojezyzna — polszczyzna”
 18.00 Program lokalny
 18.30 Przegląd polskich kronik filmowych
 19.10 „Tele — trans”
 19.30 Yehudi Menuhin Varsovia — Warszawa
 20.05 „Mieszkaniec roku” — rep.
 20.35 „Osądźmy sami”
 21.15 „Zamyslenia”, pr. H. Wasilewskiej
 21.45 Biografie: „Koncert na koniec lata” — film prod. CSRS o Antonim Dwozaku
 23.25 Komentarz dnia

21.III – WTOREK

PROGRAM I

- 8.05, 12.00, 12.50, 13.30, 14.00, 15.30 Programy szkolne
 8.35, 11.15 „Domator”
 8.50 „Domowe przedszkole”
 9.40 „Evita Peron” (1) — film fab. USA
 16.05 „Gazeta rolnicza”
 16.25 Dla dzieci: „Tik — Tak”
 16.50 Kino Tik — Taka: „Cudowna podróż” (25) — s. anim. prod. austr.
 17.30 „Adwokat z Old Bailey” (2) — s. kryminalny prod. ang.
 18.30 „Klinika zdrowego człowieka”
 19.00 Dobranoc „Śniegowe skrzaty”
 19.10 „10 minut”
 19.10 „Od A do Z” — pr. public.

PROGRAM II

- 8.05, 12.00, 12.50, 13.30, 14.00, 15.30 Programy szkolne
 8.35, 11.15 „Domator”
 8.50 „Domowe przedszkole”
 9.40 „Evita Peron” (1) — film fab. USA
 16.05 „Gazeta rolnicza”
 16.25 Dla dzieci: „Tik — Tak”
 16.50 Kino Tik — Taka: „Cudowna podróż” (25) — s. anim. prod. austr.
 17.30 „Adwokat z Old Bailey” (2) — s. kryminalny prod. ang.
 18.30 „Klinika zdrowego człowieka”
 19.00 Dobranoc „Śniegowe skrzaty”
 19.10 „10 minut”
 19.10 „Od A do Z” — pr. public.

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (20)
 17.30 „Szokujące nowości” (3) — „U progu sztuki współczesnej” — s. dok. prod. angielskiej
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Apartheid” (2) — „Nowy porządek 1948-1984” — s. dok. prod. ang.
 19.30 „Kolorowy zawrót głowy” — mag.
 20.00 Non stop kolor — „Brown Sugar” (4 i ost.) — „Od lat sześćdziesiątych do lat osiemdziesiątych” — s. dok. prod. USA
 21.00 „Na warsztacie historyka” — prof. Jerzy Borejsza
 21.45 „Dorastanie” (4) — „Lata 1975-1976” — serial obyczajowy Lata
 22.45 Komentarz dnia

22.III – ŚRODA

PROGRAM I

- 8.35, 10.40 „Domator”
 8.50 „Domowe przedszkole”
 9.25 „Spotkania na lotnisku” (8-ost.) — s. obyczajowy prod. NRD
 11.10, 12.00, 13.30, 14.00, 15.30 — Pr. szkolne
 15.55 Losowanie Express i Super Lotka
 16.05 „Barlery”
 16.25 „Scena TDC”
 16.50 Dla dzieci: „Cofak”
 17.30 „Lex” — zapowiedź pr. o ZBoWiD
 17.35 „Spojrzenia”
 18.05 TV informator wydawniczy
 18.20 „Archiwum XX wieku”
 18.50 Dobranoc „Plastusowy pamiętnik”
 19.00 „10 minut”
 19.10 „Lex” — mag. społeczno-prawny
 20.05 Zwierciadło czasu: „Długie pożegnanie” — dramat psych. prod. ZSRR, reż. Kira Muratowa
 21.40 „Lex”
 21.50 „Raport”
 22.20 „Rozmyślenia prof. M. Stepnia”
 22.30 Konstanty Ildefons Gałczyński — „Wielkanoc Jana Sebastiana Bacha” — monodram
 23.30 Język rosyjski (21)

PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (21)
 17.30 „Wiem wszystko” — teleturniej
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Ze wszystkich stron” — mag.
 19.00 „Rzeczpospolita nieznana” — „Wilno”
 19.45 Georg Friedrich Haendel — „Xerxes” — rep. z nagrania płyty z udziałem orkiestry kameralnej PRITV pod dyr. A. Duzmal
 21.10 Studio Sport
 21.45 „07 zgłoś się” — serial TP
 22.45 „Telewizja nocą”
 23.30 Komentarz dnia

23.III – CZWARTEK

PROGRAM I

- 8.05, 11.10, 12.00, 13.30, 14.00, 15.00 — Pr. szkolne
 8.35, 10.30 „Domator”
 8.50 „Domowe przedszkole”
 9.25 „Osmiornica” (2) — s. kryminalny prod. włoskiej

- 11.00 „Magazyn wspomnień” — „Lwów”
 16.00 „Polonijne spotkania” — Zakopane '89
 16.25 „Kwant” oraz kino Kwanta: „Edisonowie” (9) — s. prod. angielskiej
 17.30 „Kultura i sztuka w wojsku”
 17.55 „Turki” — film dok. TV
 18.20 „Sonda”
 18.50 Dobranoc „Pająk Chwat, wszystkich brat”
 19.00 „10 minut”
 19.10 „Teraz” — Tygodnik gospodarczy
 20.05 „Osmiornica” (2) — s. kryminalny prod. włoskiej
 21.10 „Pegaz”
 22.00 „Wokół wielkiej sceny” — mag.
 23.10 Język francuski (21)

PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (21)
 17.30 „Rodzice i dzieci”
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Magazyn 102”
 19.00 „Muppet show, czyli rewia gwiazd” — Florence Henderson
 19.30 „Puls” — program medyczny
 20.00 „Kocham świat” — psychodrama Joanny Rawik
 20.50 „Tryptyk o Męce Pańskiej”
 21.00 „Ekspres reporterów”
 21.45 Studio Teatralne „Dwójki” — Vercors „Milczenie morza”, reż. Jan Bratkowski
 22.40 Komentarz dnia

24.III – PIĄTEK

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
 8.50 „Domowe przedszkole”
 9.40 „Evita Peron” (1) — film fab. USA
 13.30, 14.00, 15.10, 15.30 — Pr. szkolne
 16.10 „Radar” — mag. wojskowy
 16.25 „Rambit” — teleturniej
 16.50 „Okienko Pankraciego”
 17.30 „Kajakiem w Himalaje” — film dok.

PROGRAM II

- 8.35 „Domator”
 8.50 „Domowe przedszkole”
 9.40 „Evita Peron” (1) — film fab. USA
 13.30, 14.00, 15.10, 15.30 — Pr. szkolne
 16.10 „Radar” — mag. wojskowy
 16.25 „Rambit” — teleturniej
 16.50 „Okienko Pankraciego”
 17.30 „Kajakiem w Himalaje” — film dok.

PROGRAM II

- 17.30 Wielkopolskie śpiewanie Romana Kolakowskiego
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Ludzie, o których się mówi”
 18.50 Polska Kronika Filmowa
 19.00 „W labiryncie” (12) — s. obycz. TP
 19.30 „Listy Stanisławy Przybyszewskiej”
 20.05 Festiwal muzyki Krzysztofa Pendereckiego '88 „Pasja wg św. Łukasza”
 21.45 „Udręka i ekstaza” — film fab. prod. USA-włoskiej, reż. Carol Reed
 23.40 Komentarz dnia
 23.45 „Noce Polaków rozmowy”

25.III – SOBOTA

PROGRAM I

- 9.00 Drops oraz film z serii Fraggles
 10.40 Stare, nowe, najnowsze
 11.50 Telewizyjny koncert zyczeń
 12.20 TV Teatr Prozy: Anatol France — „Gospoda pod Królową Gęsią Nóżką”, reż. Stanisław Wohl
 14.40 Pieprz i wanilia: „Nieznany kraj” — „Czerwony kanion”
 15.25 Pożegnania — reż. Wojciech Has, film fab. prod. pol.
 17.05 Losowanie Dużego Lotka
 17.30 Antena
 17.50 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”
 18.30 „Butik” — mag. G. Szczepniak
 19.00 Dobranoc „Jeź Kleofas”
 19.10 „Z kamery wśród zwierząt”
 20.05 „Podwodna odyseja” — kanad. film sensacyjny, reż. Daniel Petrie
 21.45 „Tydzień w polityce”
 21.55 TV przegląd sportowy
 22.15 Piosenki Elvira Presleya
 23.30 Kino Sensacji: „Gniew aniołów” (1) — film fab. prod. USA

PROGRAM II

- 11.55 Trzy godziny z TV Katowice
 15.00 Małe Kino: Miasta świata — Madryt, Madryt — film dok.
 15.30 5 - 10 - 15 — pr. dla dzieci i młodzieży
 17.00 Marian Hemar — Wiersze i piosenki
 18.00 Program lokalny
 18.30 10 razy piosenka — reportaż
 19.30 Wielkanocne obrzędy
 20.00 Festiwal Muzyki Krzysztofa Pendereckiego '88 — Jutrznia I i Jutrznia II
 21.45 „Raj odłożony na później” (9) — „Dzieła frazery” — ang. s. obyczajowy
 22.35 Komentarz dnia
 22.40 „W labiryncie” (12) — s. filmowy TP
 23.10 „Zanim” — śpiewa Grzegorz Turnau

26.III – NIEDZIELA

PROGRAM I

- 8.50 Dla dzieci: „Smok, którego nie było, a może był” — holenderski film anim.
 10.15 Świąteczny koncert zyczeń

- 11.15 Premiera Starego Kina: „Będzie lepiej” — film prod. pol., reż. Michał Waszyński, wyk.: Szczepko i Tonko, Leda Niemirzanka, Aleksander Zabczyński
 12.55 Teatr Młodego Widza: Andrzej Maleszka — „Mechaniczna Magdalena” (1)
 13.50 „Bobek” — czyli jedenastka wcieleń B. Kobieli — film dok.
 15.10 „W kamiennym kręgu” — brazylijski s. filmowy, odc. 76
 17.35 Postscriptum do filmu „W kamiennym kręgu”
 17.50 Marek Sierocki zaprasza
 18.25 „Smurfolandia” — pr. rozrywkowy
 19.00 Wieczorynka „Smurfy”
 20.05 „Rzeka kłamstwa” (4) — s. TP, reż. Jan Łomnicki
 21.30 Rec. Zdzisławy Sośnickiej
 22.15 Sportowa Niedziela
 22.45 Kino Sensacji: „Gniewny anioł” (2) — film fab. prod. USA
 0.15 Superwizja — pr. rozrywkowy

PROGRAM II

- 9.45 Przegląd tygodnia — dla niesłyszących
 10.20 Film dla niesłyszących — „Rzeka kłamstwa” (4) s. TP
 11.45 „Konspiracja u króla Jana” — pr. woj.
 12.20 „Polacy” — film dokumentalny
 13.10 100 pytań do...
 14.00 Kino Familijne — „Podróż Natty Gun” (1) — s. prod. USA
 14.50 „Podróż w czasie i przestrzeni” „Powiązania” (6) — ang. s. dok.
 16.25 „Wyjeżdżaj” — gawęda prof. W. Zina
 15.40 „Z batutą i z humorem” — pr. muz.
 16.40 Kalejdoskop filmowy „Kino — Oko”
 17.30 „Blizni światła” — przegląd TV-sat.
 19.00 Wywiady Ireney Dziedzic
 19.30 Arie dawnych mistrzów
 20.00 Studio Sport
 21.45 „Wichry wojny” (2) s. filmowy USA
 20.05 Rec. kompozytorski Henryka Alberta
 22.45 Komentarz dnia
 22.50 Musicale — pr. rozrywkowy

27.III – PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 8.50 „20 000 mil podmorskiej żeglugi” — film fab. USA, reż. R. Fleischer, wyk. K. Douglas, J. Mason
 10.55 „Świat cyrku '89” — pr. rozrywkowy
 11.5 „Antyfony do Frasobliwego” — film dokumentalny
 12.25 Teatr Młodego Widza: Andrzej Maleszka — „Mechaniczna Magdalena” (2)
 13.25 „Czas przebudzenia” — film przyrodn.
 13.55 „Z jadem w herbie” — reportaż
 14.15 Kaskader oraz miłośnicy ryzyka — franc. film dok.
 15.20 „Gwiezdne wojny” — film fantast.-naukowy prod. USA
 17.30 Teatr TV: Stanisław Baliński — „Polska prosto z kraju”, reż. Anna Miniewicz
 19.00 Wieczorynka „Smurfy”
 20.05 „Jeśli się zgodzi, nie powiem” — franc. komedia filmowa
 21.40 „Piwnica pod Baranami”, pr. kab.
 22.35 „San Remo '89” — pr. rozrywkowy

PROGRAM II

- 11.35 Kino Familijne „Podróż Natty Gun” (2) — s. prod. USA
 12.25 Dlaczego nie? — pr. rozrywkowy
 12.55 100 pytań do Agnieszki Osieckiej
 13.35 „Muppety jada do Hollywood” — film prod. USA
 15.10 Dlaczego nie?
 15.40 „Jarocin” — rep. z festiwalu muzyki rockowej
 16.30 „Polacy” — Marian Podkowiński
 17.30 Dlaczego nie?
 18.00 „Róża Montreaux” — pr. rozrywkowy
 19.00 Magazyn 102
 19.30 Galeria 37 milionów — Rzeźba roku
 20.00 Spotkanie z Martą Eggerth
 21.45 „Wyspy na Gólstromie” — film przygodowy prod. USA
 23.30 Komentarz dnia

28.III – WTOREK

PROGRAM I

- 8.35, 11.10 Domator
 8.50 Domowe przedszkole
 9.40 „Evita Peron” (2) — s. film prod. USA
 13.30 — 16.00 Programy szkolne i rolnicze
 16.05 Gazeta rolnicza
 16.25 Dla dzieci: „Tik — Tak”
 16.50 Kino „Tik — Taka” — „Cudowna podróż” — s. animowany
 17.30 „Adwokat z Old Bailey” (3) — „Tajemnica państwa” — ang. s. krym.
 18.30 „Klinika zdrowego człowieka”
 18.50 Dobranoc „Śniegowe skrzaty”
 19.00 „10 minut”
 19.10 Telewizyjny Klub Konsumenta - Stop
 20.05 „Evita Peron” (2-ost.) s. film USA prod. USA
 21.40 Konferencja prasowa rzecznika rządu
 22.05 Leksykon polskiej muzyki rozr.
 23.10 Język angielski (21)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (21)
 17.30 „Szokujące nowości” — „U progu sztuki współczesnej” (4) — ang. s. dok.
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Apartheid” (3) — film dok. prod. ang.
 19.30 „Kolorowy zawrót głowy” — mag. narciarski
 20.00 Non stop kolor — magazyn
 21.00 Program publicystyczny
 21.45 „Dorastanie” (5) — s. filmowy TP
 22.45 Komentarz dnia

● Redakcja nie odpowiada za

Mieszkania, telewizory, meble, kielbasa oraz wszystkie inne dobra materialne, nie są wytworami nowoczesnej technologii, skutkiem pracy. Są to dary przodków. Pogląd ugruntowany wśród mieszkańców nowogwinejskiej dżungli zapuszcza właśnie korzenie w plemionach Mazowszan, Wielkopolan, Lubuszan i Kaszubów. Coraz mniej zajmują się technologią, organizacją pracy, projektowaniem, budowaniem i udoskonalaniem. Stosując nowoczesne, jak najbar dziej naukowe metody, dążą oni do tego, aby każdy otrzymał to, co mu się po przodkach należy: taboret, komórkę, słoninę.

Zajmując się sprawliwym podziałem tego, czego nie ma, nawet tym, czego nasi przodkowie nam nie zostawili, a więc demokracją, dzisiejsi Kujawianie i Dziadoszanie bez entuzjazmu podążają ku kasom po gratyfikacje z tytułu pracy. Nie cieszą ich nowiutki banknoty o coraz wyższych nominalach z coraz to innymi wizerunkami zasłużonych mężów i niewiast. Ukrywają fakt, że na kasie im zależy. Odchodząc od niej używają często wyrazów obce nicznych nie nadających się do cytowania w kulturalnym towarzystwie. Właśnie przy kasie zawiązują się komitety strajkowe jako luźne grupy inicjatywne nie mające żadnych powiązań ze zorganizowanymi siłami społecznymi. Groźba porzucenia pracy ma na celu wymuszenie zwiększenia dostawy biletów Narodowego Banku Polskiego. Chęć ich posiadania — moim zdaniem — wynika z naturalnego dążenia człowieka do otaczania się pięknem. Banknoty są ładne, uczące historii, wygodne w przechowywaniu. Użyte zamiast tapet oraz mając nasze nudne mieszkania lepiej od oryginalnego Giocondy. Przy Giocondzie trzeba było postawić strażnika. Do przedpokojów wytapetowanego banknotami o nominalu 20 złotych nikt się nie włamie. Nawet pies jest zadowolony.

Komitety strajkowe, które się teraz zawiązują, nie korzystają z porad specjalistów i być może właśnie dlatego postuluje się duchowo ubogie, zupełnie wyprane z polityki. Tę pozosta-

wiono młocącym słomę na Krakowskim Przedmieściu jako zabawkę dla elit.

Dzisiejsze strajki to nie to, co dawniej. Pewien staruszek, jeden z ostatnich ginących gatunku homo politicus, usiłował nawiązać do tradycji i zaproponował swojemu komitetowi strajkowemu postulat w charakterze wyrażenia politycznego. Zamarzyło mu się, aby w nowej konstytucji powstał zapis o pierwszym sekretarzu KC PZPR. Na podstawie zapisu obywateli byłoby zobowiązani zwracać się do pierwszego sekretarza per Bracie Pezetperianinie, on zaś obowiązany byłby nosić szablę, wazy, jeździć na kasztance, wypoczywać przy układaniu pasjansa, spać w Sulejówku. Postulat został wysłany, zaś jego zasmuceniu autor, strajkował w kacie hali fabrycznej tylko celem podniesienia płac.

Ekonomiczny charakter dzisiejszych strajków nie budzi żadnych wątpliwości. Idzie o zwiększenie stanu posiadania wizerunków Kopernika, Szopena, Marii Curie-Skłodowskiej. Gdy nadejdzie czas, że do kasy będziemy udawać się z teczkami, podwyższone nominaly opiewać już będą Miłosza, Putramenta, Machajka. Bo na tym się skończy.

Z drugiej zaś strony, obserwując powszechną chęć posiadania biletów NBP z przyczyn estetycznych, widzę swoją dychotomię, wyrażającą się w ostrydzeniu. Pieniądz w portfelu ciąży jak odepieczony granat. Jego właściciel czyni wszystko, aby się go pozbyć. Ten pieniądz parzy. I ja to rozumiem. Może bowiem być i tak, że to o ranekiem wystarczy na parówkę, bulkę i do datki, wieczorem nie pozwoli na nabycie jednego papierosa „Popularnego”.

Pewien baba z okolic Limanowej obliczył, że nie opłaca mu się dojenie krowy. Zawiódł krasulę na targ i sprzedał ją po godziwej cenie. Wyszedł z gospody po opiciu transakcji i przypomniał sobie, że gazdżina kazała kupić w mieście paczkę zapalek. Okazało się jednak, że o dwunastej w południe nastąpiła podwyżka cen. Pieniądzy za krasulę nie wystarczyło.

Pewien pan w kawiarni „Paloma” w pięknym garniturze z bielskiej wełny,

wytwornej koszuli ze stojącym kołnierzykiem, założył binokle w złotej oprawie i poprosił o pożyczenie czasopisma „Przejrzał” z wyrażnym smutkiem. Cieszyły go teksty w „Trybunie Ludu”. — Powiedział, że humor Polaków, jako dar przodków, znalazł się w śliwowej kontynuacji. Wszystkie strajki mają jeśli nie całkowity, to częściowy happy end. Nawet najbardziej zakładowa praca idzie ludziom na rękę. Elekrownia. Kopalnia. Szkoła. Szpital. Więzienie. Nawet jeśli nic do podziału nie mają, jednak dzielą. Zgodnie z wolą ludu. Starszy pan oddał czasopisma — Wie pan, ja to znam z własnej praktyki, powiedział. Nawet próbowałem sytuację zmienić, postawić na nogi. Czy pan wie, że za moich czasów zle tówka miała siłę nabywczą równą frakowi szwajcarskiemu?

— Kim pan jest? — zapytał. — Niech pan zapyta, kim byłem? Byłem posłem do petersburskiej Dumy, premierem tego kraju, ministrem, zaś zycielem Narodowego Banku, autorem udanych reform ekonomicznych, naukowcem, rektorem.

Pan Władysław Grabski, tak sądzę. Cóż za szczęśliwy traf. Pan w Złotej Górze! Czy nie zechciałby pan spotkać się z naszymi uczonymi w Lubuskim Towarzystwie Naukowym? Albo z mniej wybredną publicznością w Międzynarodowym Klubie Książki i Prasy? Może wykład na Wolewózkim Uniwersytecie Marksizmu Leninizmu? Wszystkie interesuje pańskie, profesore, doświadczenie.

— Zaproszę waszego ministra finansów. Ja, niestety, nie mogę.

Pan Władysław Grabski zapłacił za koniaczek i kawę kelnerowi z „Palomy” — prawie 2 tysiące złotych, uścił mi rękę na pożegnanie. Pozostałem z nowym dylematem: czy można dwa razy wkraczać do tej samej rzeki? Dar przodków — reforma pieniądza Grabskiego — po przeprowadzeniu której autor dostał solidnego kopa, jak twierdzą nasi obecni ministrowie, nada je się do naśladowania jedynie w części finalnej.

RYSZARD ROWIŃSKI

MaRGINAŁKI

HURTOWNICY Z GORZOWA. Nie, od dziś wiadomo, że polscy turyści mają smykałkę do handlu. Jak doniosła przy końcu lutego Polska Agencja Prasowa, biedni Polacy dokarmiają mieszkańców Berlina Zachodniego, sprzedając artykuły żywnościowe po konkurencyjnie niskich cenach. „Tylko z dwóch samochodów przybyłych tu z Gorzowa — podaje PAP — celnicy zabrali aż 42 kg masła, 50 kg cukru i 30 kg żółtego sera”. A nie lepiej przekazać te produkty sąsiadom zza miedzy. Zielonogórzanom? Chętnie kupilibyśmy nawet po cenach umiarkowanych.

GOLE TAŚMY. W 10 numerze tygodnika „Veto” znajdujemy rozpaczliwy list Mirosława Melara z Nowej Soli: „Jestem posiadaczem magnetofonu „Aria M 2408 SD”. Od dwóch lat poszukuję bezskutecznie pokrywy plastikowej na taśmy. Nie widziałem jej w żadnym sklepie ani zakładzie naprawczym. Napisałem nawet do producenta — Zakładów Radiowych im. Kasprzaka, ale — niestety — tego typu magnetyfonów już się nie produkuje”. Prózne starania, zwłaszcza na lamach „Veto”, które z lubością propaguje naturyzm, więc goliznę bez zbędnych opakowań.

CO WIDĄC Z ŁODZI. W rubryce iódzkiej „Karuzeli” zatytułowanej „Co widać” (nr 5) tekst mający być żartem z Ireny Dziedzic: „Pani Irena Dziedzic zrealizowała serial pod tytułem „Ankieta”. Serial miał trzydziście trzy odcinki i pod tym względem bije go tylko „W kamiennym kregu”. Pod innymi względami „Ankieta” jest wyraźnie lepsza. Na przykład gdy chodzi o gwiazdy, to w serialu brazylijskim wystąpiła tylko niewolnica Isaura, a u pani Ireny Dziedzic wyłącznie znakomitości. Trzydziest ci trzy znakomitości odpowiadały na dwa pytania: pierwsze było o socjalizm, a drugie — o propagandę. W ostatnim odcinku pokazała się po dłuższej przerwie autorka i była zadowolona oraz ugodniona. Jeśli miał być to żart, to wyszedł z tego kiepski kicz. A może „Karuzela” zaczęła się obracać w przeciwnym niż zwykle kierunku?

GORZÓW WIDZIANY INACZEJ. Ewa Berberysz opublikowała na lamach „Tygodnika Powszechnego” (nr 9) rozmowę z biskupem Józefem Michalikiem, ordynariuszem diecezji gorzowskiej. Nie emieszkala we wprowadzeniu do wywiadu dokonać opisu miasta: „Jest to jedno z tych średnich miast pontemieckich, których plan zabudowy i urodę można odtworzyć w wyobraźni jedynie dzięki ocaltym cudem paru skupiskom starego drzewo-

stanu i pojedynczym stylowym budynkom. Mimo powtarzanych deklaracji czuje się tu tymczasowość trwającą od niemal półwiecza, co niewątpliwie nie ułatwia procesów integracyjnych i wytworzenia się tożsamości regionu.” Polemikę z tak kuriozalnymi spostrzeżeniami p. Berberysz można tylko przeprowadzić, demaskując jej każde fałszem brzmiące zdanie. Szkoda zachodu!

WYCOFAŁ SIĘ. W publikacji „Każdego sztuce jej Hala Gwardii” („Więź” nr 1) Małgorzata Biernacka rozmawia z Jarosławem M. Daszkiewiczem i Leszkiem Jampolskim, komisarzami Ogólnopolskiej Wystawy Młodej Plastyki „Arsenal’88”. Na pytanie: — W jaki sposób kwalifikowaliście prace? Czy selekcja nie powinna być ostrzejsza? — Jarosław M. Daszkiewicz odpowiada: „Zgadza się, że powinna była być ostrzejsza. Jak wspominałem, jeszcze dzisiaj odrzuciłbym co najmniej sto osób. O tym, kto miał wystawiać, decydowało to, co nam zaproponował. Artystom, którzy się zgłosili, zadawaliśmy tylko pytania dotyczące ich twórczości i przy należności do pokolenia urodzonych między 1950 a 1963-4 rokiem. Prace oceniała komisja kwalifikacyjna: dwaj komisarze wystawy i krytyk Tomasz Rudomino, który — nieoficjalnie — wycofał się na dzień przed wernisażem. Nie potrafię wytłumaczyć jego decyzji: jest tak samo niezrozumiała, jak fakt, że będąc przewodniczącym komisji zaprosił do udziału w wystawie kilku artystów, którzy później w „Pegazie” usłyszeli z jego ust, że są drugoligowcami.” Jak rozumiemy, dwaj komisarze wystawy mieli przewagę nad jednym krytykiem. Skąd więc te mocno spóźnione pretensje?

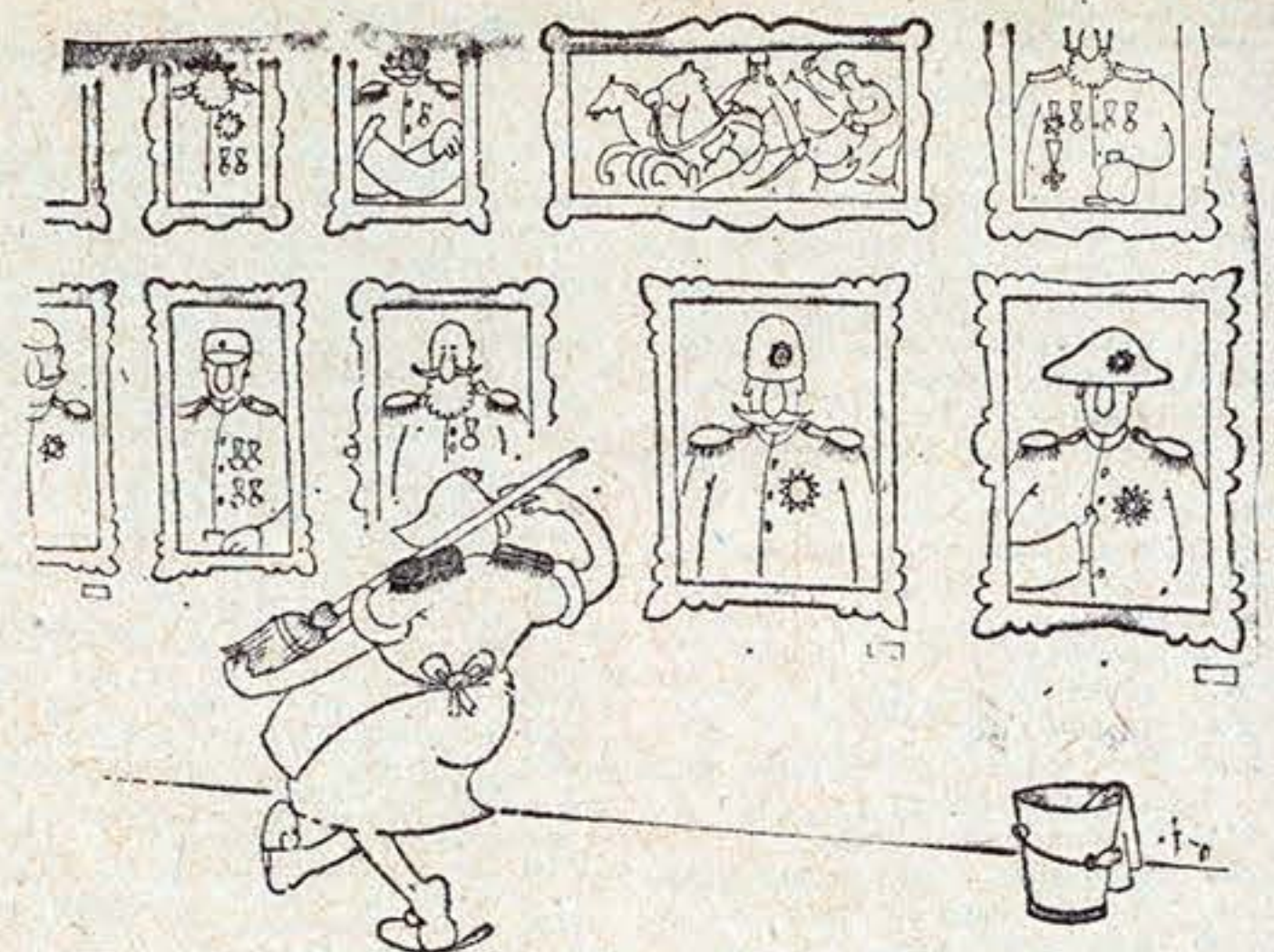
KŁOPOTY Z MASEM. W cytowanym już tygodniku „Veto”, w numerze 9 przeczytaliśmy list Jana Laskowskiego z Zar: „Od wielu tygodni w miastach województwa zielonogórskiego nie można kupić masła paczkowanego. Jest natomiast masło importowane, w bryłkach”, o wiele droższe. Często zdarza się nawet zjeżdżać. W rezultacie — skazani jesteśmy na kupowanie i jedzenie produktu bardzo drogiego i po dłej jakości”. No, tak! Gorzowanie masło wywożę, my je w Zielonogórskim eksportujemy. Może by panowie od handlu spotkali się na granicy obu województw i osiągnęli consensus?

KTOŚ WRESZCIE NORMALNY! Pod tytułem „Być normalnym” miesięcznik „Literatura” (nr 11-12 z ub.r.) publikuje rozmowę ze znaną pisarką Marią

Nurowską, którą przeprowadził Jacek Syski. Pani Nurowska odważnie wyznaje: „— Ja właściwie nie należę do żadnej grupy. Ani nie zapisałam się do związku, nie jestem więc z tymi pisarzami reżimowymi, ani nie zesłałam do podziemia”. W tym zwirowanym i podzielonym świecie takie wyznanie błyszczy jak przedniej klasy diament.

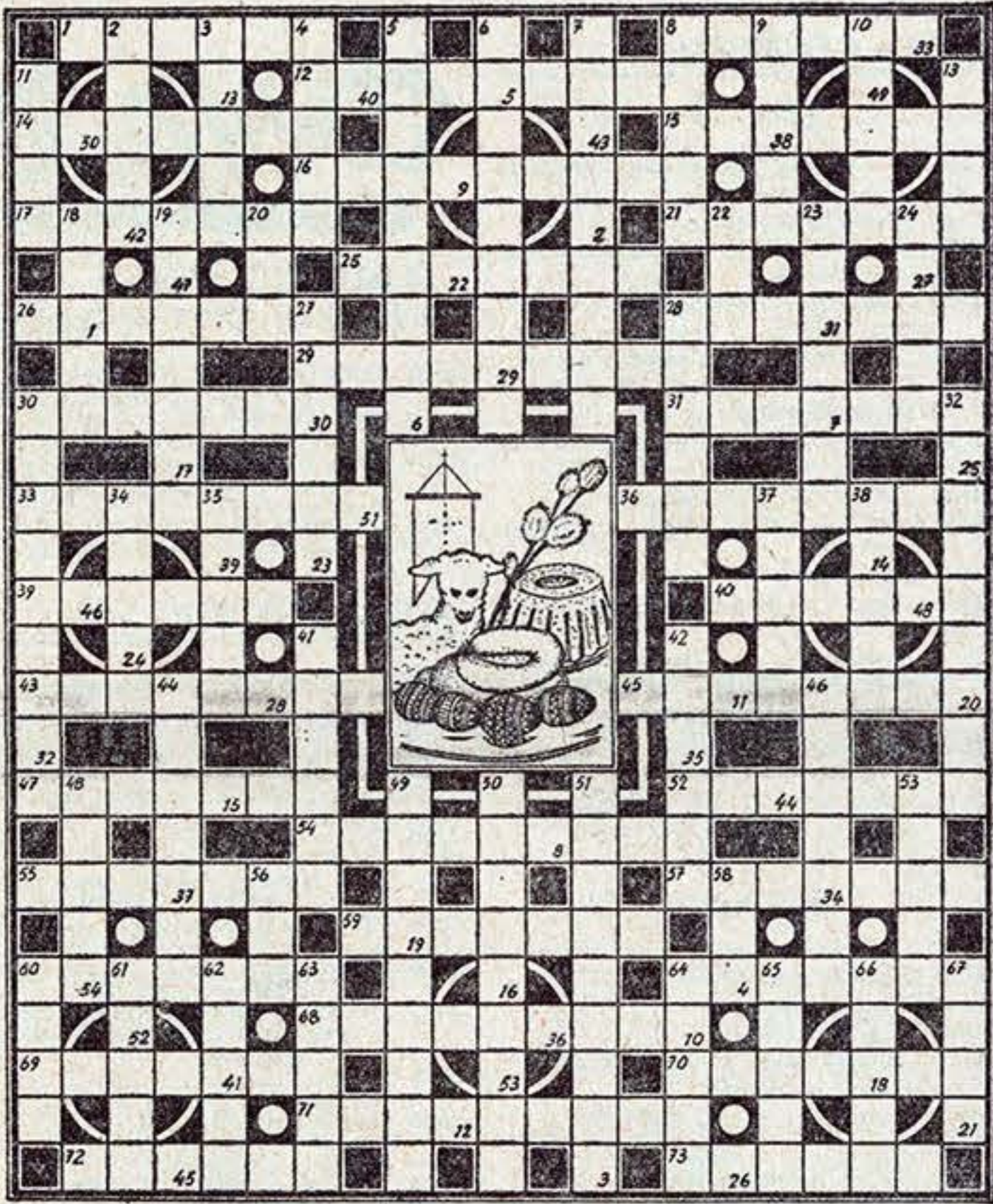
PISARZ W KOLEJCE. W „Tygodniku Kulturalnym” (nr 10) Zbigniew Włodzimierz Fronczak rozmawia z koleją z prozaikiem Andrzejem Szczypiorskim, opatrując wywiad tytułem „Pisarz nie wygodny”. Wyznaje on m.in.: „Wczoraj przeżyłem ogromną satysfakcję. Stałem w kolejce w PKO, długo, bo tam kolejki potworne. W jakimś momencie podchodzi do mnie pani i pyta, czy ja nie jestem może pisarzem Andrzejem Szczypiorskim? Bo właśnie wróciła ze Szwajcarii, a tam widziała mnie w programie telewizyjnym. „Bo to duma dla Polski” — powiedziała. To miłe, ale mój Boże, świadczy o tym, jak zwykli ludzie potrzebują tego dowartościowania”. Zwłaszcza — w Szwajcarii!

CO PODOBA SIĘ WŁADZY. Janusz Majcherek w 2 zeszytach „Przeglądu Powszechnego” omawia warszawskie wydarzenia teatralne, związane zwłaszcza z ubiegłorocznymi obchodami rocznicy odzyskania niepodległości. Przy okazji snuje kilka interesujących spostrzeżeń: „Te eksplozje narodowo-katolickiego socjalizmu obserwowałem z zainteresowaniem poniekąd profesjonalnym. Uważam, że obchody siedemdziesiątej rocznicy odzyskania Niepodległości były wspaniałym przykładem teatralizowania rzeczywistości i jako takie nie mogą ująć uwagi recenzenta. Doceniam w nich nie tylko aspekt widowiskowy, koncepcje reżyserkie, inscenizacyjne, dramatyczne: doceniam intencję połączenia, wszystkiego ze wszystkim w wyższą syntetyczną całość zasługującą na miano teatru totalnego, który — jak się zdaje — zrealizował postulat Wyspiańskiego zgłoszony właśnie w „Wyzwoleniu”: „Stróście mi, stróście narodową scenę”. Szkoda tylko, że realizatorzy nie zauważyli szyderstwa, jakie niesie „Wyzwolenie”. (...) Czasami zdarza się tak, że władzom — głównie z powodów taktycznych — podoba się to, co podoba się publiczności; wtedy teatr notuje na swoim koncie podwójny sukces, inaczej mówiąc — i wilk jest syty, i owca cała”. Podejrzliwość autora katolickiego „PP” brzydko pachnie starą ką z piekła rodem.



Rys. JIRZI SZRAMEK (Czechosłowacja) z Międzynarodowej Wystawy Karykatury w Casino Beringen (Belgia).

Rozrywki umysłowe



Krzyżówka świąteczna

Zielonogórski Klub Szaradzystów „Labrys”

Litery z pól diagramu, ponumerowanych w prawym dolnym rogu, utworzą rozwiązanie — przysłówie ludowe. Wśród Czytelników, którzy nadesłali je na adres naszej redakcji do 5 kwietnia br. (z naklejonym na kopercie, zamieszczonym obok kuponem) rozlosujemy na grody książkowe.

PIONOWO: 1) Widoki powodzi; 2) Podobno zakwita w noc świętojańska; 3) Poprzednik oboju; 4) Pięć osobowy zespół; 5) Zakład leczniczy; 6) Jednostka ciśnienia; 7) Wygląd przedmiotu, zarys; 8) Ciągnik; 9) Tka nina z wełny czesankowej; 10) Popularna impreza harcerska; 11) Gra w filmie; 12) Roślina jłkowa z rodziny szczeciowatych; 13) Pilnuje owiec; 14) Kontrola prasy przed wydaniem; 15) Najsylniejszy w Rio de Janeiro; 16) Uroczajenie, niespodzianka; 17) Krost, wyprysk; 18) Odgłos kołatk wielka nocnej; 19) Reklamowa okładka książki; 20) Natrysk, tusz; 21) Miasto ze słynną fabryką porcelany; 22) Wierszowana zagadka; 23) Taniec ludowy; 24) Silna

gorączka; 25) Organizator; 26) Budynki dla żołnierzy; 27) Ogon komety; 28) Przodek; 29) Suma jednonamiotów; 30) „Nikodema Dyzmy”; 31) Harówka; 32) Cudaczka, ekscentryczka; 33) Obycie to warszyskie; 34) Miasto z muzeum powozów.

PIONOWO: 2) Olimpijski ogień; 3) Prowadzi do kłębka; 4) Najcieższy z chlorowców; 5) Wałkon, próżniak; 6) Poziomica, izolipsa; 7) Mieszkanka Skopje; 8) Wiatr równikowy; 9) Potrawa oeska; 10) Ośmiu instrumentalistów; 11) Wzwyż lub w dół; 12) Duchowieństwo; 13) Litera grecka; 14) Ukochany Izolda; 15) Broń Erosa; 16) Głos lwa; 17) Krok dziecka; 18) Ma imieniny 3 lutego; 19) Resztką jedzenia; 20) Pokutnik; 21) Pojemność torby; 22) Przetworzenie powieści na film; 23) Część piaszecz; 24) Satelita Urana; 25) Załącznik, dodatek; 26) Błyszcząca blaszka do 44) Rodzaj pomnika; 46) Początek; 48) ozdoby stroju; 49) Ustalona opłata; 50) Ptak o niebieskozielonym upierzeniu; 51) Czynność krawiecka; 52) Nadwozie; 53) Gatunek małpy; 54) Geometria; 55) Jadłospis chorego; 56) Po dniu; 57) Lapańskie zwierzę; 58) Pożywnienie; 59) Kuzyn sokoła; 60) Dramat muzyczny; 61) Spór, sprzeczka; 62) Beczka na wino; 63) Kołędnik przebrany za zwierzę; 64) Struś amerykański; 65) Wiersz żalobny.

ROZWIĄZANIE WIROWKI Z NR 4

Hasło: „Za mnie myśli polska mowa, ja tylko notuję słowa. Jan Sztudynier.” Nagrody książkowe wylosowali: DANUTA SULIKOWSKA z Zagania i MAREK FRAMM z Babimostu. Gratulujemy.

